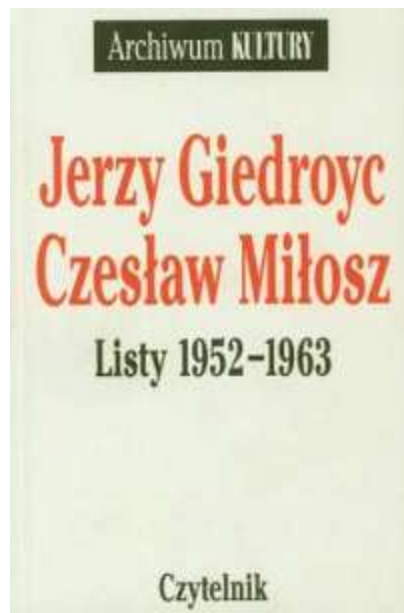


Między literaturą a polityką: korespondencja Jerzego Giedroycia z Czesławem Miłoszem

Teologia Polityczna



Przeczytaj wstęp Marka Kornata i 26 listów Giedroycia z Miłoszem.

Listy 1952-1963

Jerzy Giedroyc, Czesław Miłosz

opr. i wstęp Marek Kornat
2008, Czytelnik, Warszawa

1

[przed 22 III 19521]

Drogi Panie Jerzy,

Opuszczając Maisons-Laffitte, chcę powiedzieć Panu kilka słów – a łatwiej mi napisać, niż powiedzieć. Słowa moje w krótki i zwięzły sposób powinny wyrazić moje mieszane uczucia, jakie mam w stosunku do Pana. Te uczucia określiłbym tak: jest to wielka wdzięczność za to, że przyszedł mi Pan z pomocą w tak trudnym okresie mego życia, i za to, że dzięki Panu napisałem książkę². Jest to wdzięczność również za to, że stał Pan twardo przy mnie³ pomimo wszelkich przykrości, jakie z tego powodu Pana spotykały. Czyli są to uczucia, jakie ma się, kiedy się spotka człowieka dobrego i prawego. Z drugiej strony, przyglądając się Panu i widząc w Panu tyle zranionej dumy, którą Pan w sobie zamyka, i takie pokłady serdeczności, które kryją się w Pana milczeniu, nieraz odczuwałem wielki żal, że nie mogłem Pana „skóry” przebić i stać się

Pana osobistym przyjacielem. Jeżeli przebijałem tę skórę, to tylko po to chyba, aby Pana ranić. Rozumiałem to wszystko dobrze i wiem, że wina była po mojej stronie. Czasem jest jednak bardzo trudno, nawet rozumiejąc, znaleźć właściwą drogę: wszystko zdawało się składać na to, aby ją utrudnić. Niewątpliwie byłem w ciągu tego roku w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. Moja tęsknota za żoną i dziećmi⁴ osiągała chwilami natężenie zupełnej wewnętrznej tortury i kiedy siadałem rano do śniadania, byłem jak człowiek, który nie widzi dziennego światła, cóż mówić ludzi. Poza tym, jestem szczery, na mieszkańców Maisons przerzucałem moją niechęć do Polaków emigracyjnych, jakże niesprawiedliwie. Także nie tylko mój egocentryzm wchodził tutaj w grę – również szczególne, nigdy dotychczas w życiu moim nieznanne w tym stopniu – skoncentrowanie egocentryzmu, obronność wynikająca z poczucia, że cały świat jest przeciwko mnie. Jednakże, jeżeli byłem ślepy, to jakimś trzecim okiem notowałem wszystko uważnie i kiedy Pan był najbardziej najeżony, chciało mi się podejść do Pana i powiedzieć: „Drogi Jerzy, przecież Ciebie tak dobrze rozumiem, zrzucmy te maski i bądźmy przyjaciółmi”. Niech ten mój list w jakimśkolwiek stopniu da Panu poznać, że Pan miał „sprawę Miłosza”⁵, a ja „sprawę Giedroycia” i że mam zakątek serca, w którym figuruje Pan nie tylko jako człowiek dźwigający swoją samotność i samotny upór, który postanowił iść „oby niezbyt daleko od ścieżki honoru” – jak mówi Stefan George⁶.

Niech mi Pan wybaczy, drogi Jerzy, że nie byłem taki, jakim powinienem był być i – nawet z moją naturą – mógłbym być. Chciałbym, żeby nasze stosunki w przyszłości tak się układały, aby od czasu do czasu ujawniło się w nich coś, co dotychczas rzadko się ujawniało. Co nie znaczy, że nie możemy spierać się intelektualnie – ale niech Pan pamięta, że ja wiem, iż pod skórą, którą Giedroyc nosi na

twarży, kryje się tyle ciepła wewnętrznego i tyle miłości – a przecież i Pan, drogi Jerzy, wie, że pomimo mego sarkazmu i ironii tego tylko szukam i przed tym tylko klękam.

Całuję Pana w oba policzki

Czesław Miłosz

1 List rozrachunkowy, napisany przed opuszczeniem domu „Kultury” przy avenue Corneille w Maisons-Laffitte, niedatowany, drukowany pośmiertnie w „Zeszytach Historycznych” 2004, z. 149, s. 8–9.

2 W czasie pobytu w Maisons-Laffite Miłosz pisał Zniewolony umysł.

3 Dotyczy poparcia, jakiego udzielał Giedroyc Miłoszowi w czasie kampanii oskarżeń ze strony środowisk polskiej emigracji po ogłoszeniu artykułu Nie na łamach „Kultury” w maju 1951 r.

4 Żona Czesława Miłosza Janina z Dłuskich z dziećmi pozostawała w Stanach Zjednoczonych. Poeta miał kłopoty z uzyskaniem wizy do USA.

5 „Sprawa Miłosza”, czyli kampania anty-Miłoszowska na emigracji i spory wokół jego postawy i decyzji – najpierw podjęcia pracy w służbie zagranicznej Polski Ludowej (1945), a następnie opuszczenia służby rządowi komunistycznemu w lutym 1951 r.

6 Cytat z wiersza Stefana Georgego Der Waffengefährte (Towarzysz broni), opublikowanego w r. 1895 w tomie: Die Bücher der Hirten- und Preisgedichte Sagen und Sänge. Miłosz cytuje w przekładzie Jarosława Iwaszkiewicza z r. 1932: „Jaką pójść drogą po jego śmierci?/Kto mnie obroni przed ciosami surowego życia?/Umrę daleki od jego wielkości/Oby niezbyt daleko od ścieżki honoru”. Wiersz został prawdopodobnie zainspirowany przez rzeźbę przedstawiającą postać śpiącego (umarłego) rycerza, którą George oglądał w katedrze w Konstancji. George nazywa tę postać bratem i poczuwa się do wspólnoty losów (walki) z nim.

[wiosna 1952]

Drogi książę,

Historia wykazuje pomału, że jest Pan jednak genialny. Rzuciwszy okiem na „Kulturę”, znalazłem tam nazwiska Straszewicza¹ i Parnickiego². Tudzież Iwańskiej³. Tak więc w ciągu ostatniego roku zgalwanizował Pan czy przygarnął Gombrowicza⁴, Wittlina⁵, Straszewicza, Parnickiego i Miłosza, Hertza⁶, Iwańską i kogo tam jeszcze. Moje serdeczne powinszowania. Ten Straszewicz i Parnicki to naprawdę dowód, że gdyby nawet znalazł się Pan na pustyni, gdzie stałaby jedna jedyna sławojka, a na niej napis: „Klucz u dozorczy”, to Pan by klucz zdobył. To porównanie ma ten sens, że ktoś inny mógłby pomyśleć, że nie warto się trudzić – w czym by się bardzo mylił. Nie mam zamiaru być ironiczny, naprawdę szczerze Panu winszuję.

1 Czesław Straszewicz, prozaik, od wojny na emigracji, przebywał wówczas w Montevideo. Debiutował w „Kulturze” artykułem Pióra w ukropie albo strach nami rządzi, „Kultura” 1952, nr 2–3, s. 3–14.

2 Teodor Parnicki, powieściopisarz, jeden z głównych twórców powieści historycznej w literaturze polskiej XX wieku. Wówczas mieszkał w Meksyku. W „Kulturze” debiutował opowiadaniem: Mieszaniec, 1952, nr 2–3, s. 78–96.

3 Alicja Iwańska, studiowała filozofię, w czasie wojny pracowała w komórce wywiadu AK, uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, od r. 1957 wykładała na uniwersytetach amerykańskich. Z poematu o nas samych, „Kultura” 1952, nr 2–3, s. 117–118.

4 Witold Gombrowicz debiutował w „Kulturze” fragmentem Trans--Atlantyku w maju 1951 (nr 5, s. 19–41). W numerach następnym drukowano kolejne fragmenty (1951, nr 6, s. 47–61).

5 Józef Wittlin, powieściopisarz, poeta, krytyk literacki, eseista, tłumacz. Od r. 1939 na emigracji, w r. 1941 osiadł w Stanach Zjednoczonych. Jego debiutem w „Kulturze” był szkic: Apologia Gombrowicza, (1951, nr 7–8, s. 52–60).

6 Aleksander Hertz, socjolog, publicysta, profesor Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie (do 1939 r.). Od r. 1940 przebywał w USA. W 1952 w „Kulturze” (nr 1, s. 21–32) ukazał się jego esej Czym jest kultura amerykańska?

3

[IV 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Ponieważ Pan postawił datę 10 maja, a wyjeżdżam do Anglii, przesyłam wiersze. Sądzę, że będę z powrotem 10 maja. Drobne zmiany – parę słów – wprowadzę w korekcie, posyłam jednak to teraz, żeby Pan miał do złożenia. Oczywiście chciałbym, żeby to szło razem i w ten sposób,

żeby inny tekst nie wjeżdżał przy odbitce ewentualnej. List, który załączam, jest też do wydrukowania razem – jeżeli Pan nie ma nic przeciwko¹.

Łączę serdeczne pozdrowienia i do widzenia

Czesław Miłosz

¹ Blok ośmiu wierszy (Na śmierć Tadeusza Borowskiego, Paryż 1951, Pożegnanie, Faust Warszawski, Niech nigdy, W praojcach swoich pogrzebani, Stracony przywódca, Mittelbergheim) pod wspólnym tytułem List do Kraju ukazał się w „Kulturze” 1952, nr 6, s. 35–43, a następnie jako nadbitka na papierze biblijnym (papier bible).

[VI 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Niech Pan zechce zarezerwować dla mnie 10 odbitek. Myślałem, że Pan odbije więcej – przecież Bondy¹ powiedział, że są na to pieniądze. Nic prostszego. Ja nie jestem zresztą za tysiącami – ale jakaś setka mogłaby pójść czy dwie. A zresztą jak Pan uważa. Nie mam szczególnych życzeń co do kroju, bo nie chcę obciążać indywidualnych osób. Sugeruję w każdym razie Instytut Badań Literackich², „Nową Kulturę”³ i przede wszystkim pisma katolickie, które rozkolportują ze smakiem⁴. Tudzież Związek Literatów w Warszawie, osobiście Jerzy Putrament⁵. 10 dla mnie to nie jest wiele, właściwie trochę za mało.

Wykaz przekładów amerykańskich załączam⁶.

Jeanne Hersch przysłała przekład Gombrowicza na francuski – robiliśmy to razem. Do Pana teraz należy, żeby to umieścić szybko w „Table Ronde”⁷. *Isolement et communication* przełożyłbym: Izolacja i związek z ludźmi⁸. Moim zdaniem powinien Pan stanowczo dać w całości przemówienie Włocha Guido Piovene (tekst jest nieopracowany,

mam) – to było znakomite przemówienie – i znakomite z punktu widzenia Polski, bo Piovene opierał się na doświadczeniach pisarzy włoskich pod dyktandem – dużo analogii⁹.

Chcę zobaczyć się z Panem albo z kimś z Maisons w tym tygodniu (przed sobotą). Wdzięczny będę, jeżeli to można zrobić w Paryżu, bo uginam się pod robotą i wychodzę z domu tylko żeby zjeść. Proszę o pożyczanie mi książki Przemarsz przez piekło¹⁰, która jest mi pilnie potrzebna. Oczekuję wiadomości.

Czesław Miłosz

1 François Bondy, szwajcarski eseista, redaktor miesięcznika „Preuves”, wydawanego od 1951 r. przez Kongres Wolności Kultury.

2 Instytut Badań Literackich w Warszawie – utworzony w r. 1948, po powstaniu Polskiej Akademii Nauk w r. 1951 działał jako jedna z jej placówek. W okresie stalinowskim jego zdaniem miało być urzeczywistnianie założeń nowego „marksistowskiego literaturoznawstwa”.

3 „Nowa Kultura” – tygodnik utworzony w miejsce „Kuźnicy” i „Odrodzenia” w r. 1950, wydawany w l. 1950–1963.

4 Pismem katolickim był wydawany w Krakowie od marca 1945 r. jako organ krakowskiej Kurii Metropolitalnej „Tygodnik Powszechny” – zamknięty w marcu 1953 r. Wychodziły też, wydawane przez Stowarzyszenie PAX: tygodnik „Dziś i Jutro” (od listopada 1945; po potępieniu przez Święte Oficjum w czerwcu 1955, w rok później przestał wychodzić) oraz dziennik „Słowo Powszechne”, wychodzący od 1947 r.

5 W latach 1950–1953 Jerzy Putrament pełnił funkcję sekretarza generalnego Związku Literatów Polskich.

6 Załącznika brak.

7 „La Table Ronde” – miesięcznik literacki wydawany w Paryżu. W komitecie redakcyjnym byli François Mauriac (redaktor naczelny do r. 1953) oraz m.in. Gabriel Marcel, Jean Mistler.

8 Jeanne Hersch, filozof szwajcarska związana z kierunkiem fenomenologicznym, uczennica Karla Jaspersa i autorka przekładów jego dzieł na język francuski, profesor w École Internationale w Genewie, wykładowca Uniwersytetu w Genewie. Izolacja i związek z ludźmi, przeł. Zofia Romanowicz, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 29–31.

9 Mowa o przemówieniu na Festiwalu „L'Oeuvre du XX-e siècle” zorganizowanym w maju 1952 w Paryżu przez Kongres Wolności Kultury. Guido Piovene, włoski powieściopisarz i krytyk literacki, autor książki o położeniu intelektualistów w systemach totalitarnych Scrittore fra tyrannia e libertry wydanej przez Kongres Wolności Kultury. Nie ukazało się w „Kulturze”.

10 Stanisław Podlewski, Przemarsz przez piekło. Dni zagłady staromiejskiej dzielnicy w Warszawie, Warszawa 1949. (S. Podlewski – oficer AK, uczestnik Powstania Warszawskiego, absolwent polonistyki UW, historyk i eseista).

Drogi Panie Czesławie,

Dziękuję za list. Proponuję spotkanie w piątek, tj. 6 bm., o godz. 17-tej w Deux Magots¹. Gdyby Panu termin i miejsce nie odpowiadały, to proszę o telefon do Laffitte.

Co do odbitki Pana wierszy, to trudno mi zrobić więcej, gdyż moje możliwości finansowe są, jak Pan wie, dość ograniczone. 50 egz. na papier bible kosztuje mnie 3600, a wysyłka jednego listu (nie mogę wysyłać z Paryża, muszę to robić innymi drogami) ok. 100 fr[anków]². Jeśli idzie o Kongres³, to czasami mam dosyć ich manier zjadaczy ognia i nie chcę z nimi mówić o pieniądzach. W każdym razie skład nie jest rozsypany, więc gdyby Pan tę sprawę załatwił, to można dobić. Osobiście uważam, że najlepszą ilością jest 500–800 listów. Bardzo dziękuję za Gombrowicza. Jeśli p[ani] Hersch nie da tekstu Józiovi⁴ przy najbliższym spotkaniu, to może go Pan przynieść z sobą?

Co do Piovene, to go nie słyszałem. Czy może Pan również przynieść z sobą, bym go powąchał?

Jak się przedstawia omówienie Festiwalu, które lekkomyślnie Pan obiecał opracować z p. Hersch? Numer lipcowy muszę już lada dzień zamykać, bo chcę zrobić wakacje swoim współpracownikom.

Strasznie Pana nudzę, ale tekst p[ani] Hersch, który tłumaczyła Zosia Romanowicz, wydaje mi się nieszczerólny i byłbym bardzo wdzięczny za jego poprawienie. Dziękuję za wykaz przetłumaczonych wierszy. Ale jest to potrzebne dla Fundacji⁵, więc muszę mieć tytuły utworów po angielsku, na maszynie i w dwóch kopiach. Czy może Pan to zrobić na piątek?

Książkę przyniosę.

Jerzy Giedroyc

1 Znana kawiarnia w Paryżu.

2 Druk na papierze bible umożliwił przemysł wydawnictw książkowych „Kultury” do kraju – w tym także samego miesięcznika.

3 Kongres Wolności Kultury (The Congress for the Freedom of Culture, Congrčs pour la Liberté de la Culture) – organizacja intelektualistów europejskich i amerykańskich zajmująca się finansowaniem inicjatyw

kulturalnych, utworzona w Berlinie w czerwcu 1950, stawiająca sobie za cel obronę wolności w życiu intelektualnym w obliczu ideologicznej ofensywy komunistycznego totalitaryzmu.

4 Józef Czapski (Józio), malarz, eseista, pisarz, współzałożyciel Instytutu Literackiego, od 1948 r. mieszkaniec domu „Kultury” w Maisons--Laffitte.

5 Fundacja Forda (założona w r. 1936) była największą instytucją amerykańską tego typu, finansującą projekty badań naukowych i świadczącą pomoc finansową dla odbywających studia. Giedroyc – w ramach swych możliwości – wspierał starania Miłosza o finansowe wsparcie Fundacji dla wydania jego utworów poetyckich.

6

[VI 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Posyłam Panu krótki artykuł o Festiwalu¹. Jeżeli Pan zdobył albo zdobędzie tekst od Andrzeja Vincenza – to te dwie rzeczy się uzupełniają – bo artykuł, który jest u Vincenza, jest pozytywnym i suchym reportażem (nie trzeba go podpisywać moim nazwiskiem, w ogóle żadnym nazwiskiem), a ten artykuł, który posyłam, jest w miarę zjadliwy.

Uprzejmie proszę o zachowanie dla mnie poczty do chwili podania adresu, bo tamten okazał się nieaktualny z pewnych powodów technicznych. To chyba wszystko – w każdym razie wywiązuję się z obietnic. Dziękuję za przekaz 7000 fr[anków] – tylko że go nie mogłem podjąć, bo przyszedł w chwili wyjazdu. Powinni ten przekaz przesłać do Maisons-Laffitte – ten adres podałem na poczcie. Piszę do Bondy'ego w sprawie odbitki.

Pozdrowienia

Czesław Miłosz

PS Proszę o odesłanie mi tekstu po zrobieniu z niego użytku (względnie kopii) – adres podam. Byłoby dobrze, gdyby można było zrobić szybko kopię.

Pozdrowienia dla całej gromadki.

Co do tekstu u Vincenza – to upoważniam Pana do zmian, jakie Pan uzna za właściwe – bo to niepodpisane moim nazwiskiem, po prostu drukarski materiał.

Tekst Jeanne Hersch jest gotowy i wysłany do Frenay². Od niego można dostać kopię – ale pewno Pan nie zdąży do tego numeru.

1 Czesław Miłosz, Zoologiczne uwagi o Festiwalu, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 24–28.

2 Henri Frenay, działacz francuskiego ruchu oporu, oficer, związany ze środowiskiem „Combat”, gaullista, minister ds. więźniów, deportowanych i uchodźców w rządzie gen. de Gaulle’a 1944–1945, działacz europejskiego ruchu federalistycznego – przewodniczący Europejskiej Unii Federalistów. Działacz Kongresu Wolności Kultury.

[VI 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Mam nadzieję, że jakoś wybrnął Pan ze sprawy materiału o Festiwalu dla „Kultury”. Zrobiłem, co mogłem. Napisałem też do Bondy’ego w sprawie odbitki moich wierszy. Jestem w Dordogne – jest to najgłębsza prowincja i znajduję się pod auspicjami Montaigne’a, którego château jest o kilka mil stąd¹. Nieporównana taniość i bardzo dobre warunki do pracy. Proszę o przysłanie mi poczty pod adresem: Hôtel du Puits d’Or, Montpon-sur-l’Îsle, Dordogne. W razie jakichś nagłych spraw niech Pan telefonuje na mój koszt.

Łączę pozdrowienia i uścisk dłoni

Z numeru „Kultury” oczywiście najlepszy jest Gombrowicz (Miłosz?)². Artykuł o „Trzecim programie” porusza niezmiernie ważny problem sposobem dupiasto-dziecinnym³. Co się z tymi ludźmi na emigracji dzieje, że nie mogą na żaden temat mówić poważnie i nawet kiedy mają znakomity temat, gdzie racja sama w ręce się ciśnie, ośmieszają siebie?

1 Château Montaigne’a – zamek w departamencie Dordogne, w którym Michel de Montaigne spędził ostatni okres swego życia.

2 Miłosz komentuje czerwcowy numer „Kultury” z 1952, który zawierał m.in. esej Émile’a Ciorana Dogodności i niedogodności wygnania w przekładzie Gombrowicza z francuskiego (s. 3–6). Do tego eseju dodany był Komentarz Gombrowicza (s. 6–9).

3 Miłosz krytykuje artykuł Michała Sambora (właśc. Michał Chmielowiec), Literatura pod panowaniem „dyrektorów”, „Kultura” 1952, nr 9, s. 136–143. Sambor – publicysta i krytyk literacki, redaktor oficyny Veritas w Londynie, pracownik Głosu Ameryki, następnie Wolnej Europy. „Trzeci program” – kulturalny – radia BBC.

16 czerwca [1952]

Drogi Panie Czesławie,

Dziękuję za list, a przede wszystkim za omówienie Festiwalu, które wydaje mi się dobre. Wykorzystałem częściowo notę, którą Pan dał małemu Vincenzowi¹. Oryginał i kopię przesyłam Panu, może się Panu przyda.

Bardzo mnie ubawiły Pana uwagi o numerze. Widzę, że sąsiedztwo chateau Montaigne'a pogłębia w Panu obiektywizm i zmysł krytyczny.

Kongres nie odezwał się dotąd słówkiem.

Niech Pan nas uprzedzi na parę dni przed wyjazdem, by przestać Panu przesyłać korespondencję.

Najlepsze pozdrowienia od nas wszystkich

Jerzy Giedroyc

1 Andrzej Vincenz (syn Stanisława Vincenza) – sławista, doktor Sorbony, profesor, kierował katedrą sławistyki na Uniwersytecie w Grenoble, a następnie w Heidelbergu.

9

C. Miłosz

Hôtel du Puits d'Or

Montpon-sur-l'Îsle

(Dordogne)

[VI 1952]

Panie Jerzy,

Nie mam żadnej wiadomości od Pana. Proszę o łaskawe względy i:

1) potrzebny mi jest jak najszybciej tekst mego artykułu o Festiwalu (czy Pan go bierze?), żeby wydrukować po francusku;

2) potrzebny mi jest słownik polsko-francuski, najlepszy jaki jest – proszę o kupienie na mój koszt;

3) co się dzieje z tym przekazem na 7000 fr[anków], który Pan wysłał do Paryża, a którego tu jeszcze nie dostałem – powinien albo wrócić do „Kultury”, albo dotrzeć do mnie;

4) czekam na wiadomości o poetach amerykańskich¹.

Bardzo dużo pracuję.

Łączę pozdrowienia, dziękuję za pocztę

Czesław Miłosz

1 Tj. na druk przekładu ich utworów.

10

17 czerwca [1952]

Drogi Panie,

Nasze listy się rozminęły, bo już wczoraj wysłałem Panu odbitkę artykułu festiwalowego.

Co do 7000 fr[anków], nie mam pojęcia, co się stało, gdyż pieniądze nie zostały zwrócone. Prawdopodobnie leży u Pana w domu powiestka, by je odebrać. Nic tu niestety pomóc nie mogę.

Słownika polsko-francuskiego przyzwoitego jak wiadomo nie ma. Najlepszy jest jeszcze Kaliny¹. Będę dziś na rue Goujon w księgarni warszawskiej² i kupię, jeśli mają. Rozumiem, że jest Panu potrzebny jedynie polsko-francuski, więc nie kupię drugiego tomu francusko-polskiego.

Uścisk dłoni

Jerzy Giedroyc

¹ W 1949 w Warszawie wznowiono przedwojenne 2-tomowe wydanie Słownika francusko-polskiego i polsko-francuskiego w oprac. Pawła Kaliny.

² Księgarnia przy Konsulacie Polskim w Paryżu przy 31 rue Goujon.

19 czerwca [1952]

Drogi Panie Czesławie,

Pana poprawki przysły niestety za późno. Numer już jest wydrukowany. Ostrzegałem, że to jest naprawdę ostatnia chwila.

Załączam list Pana żony, który przed chwilą otrzymałem. Nie umiem jej nic więcej odpowiedzieć poza tym, że list Panu zaraz przekazałem. Przemarsz przez piekło przesłałem Panu na adres paryski, mimo że dwukrotnie się Pana pytałem, czy to zrobić w związku z Pana wyjazdem

z Paryża. Mówił Pan wtedy, że koniecznie tak, no i poczta go zwróciła po paru dniach. Wyślę więc ponownie jutro i mam nadzieję, że nie będzie nowego korowodu. Bardzo Panu kładę na sercu niezgubienie ani niezniszczenie egz[emplarza], bo to dziś jest unikat. Poza tym będzie mi potrzebna na 20 lipca. Jeśli Pan do tego czasu nie wróci, to proszę o odesłanie tak, bym mógł dostać 20 ranną pocztą najpóźniej.

Słownik Pan zapewne już otrzymał. Kosztował 500 fr[anków]. Potrączę z honorarium.

Uścisk dłoni

Jerzy Giedroyc

[VI–VII 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Dziękuję za słownik. Oczekuję Przemarszu przez piekło. List mojej żony zaadresowany do Pana zmartwił mnie, ale przyszły dalsze, z których wynika, że zrozumiała o tych poprawkach manuskryptu¹. Ja w istocie byłem winien, że nie miałem czasu zająć się tym wcześniej, ale to jest cholerna praca, nad którą siedziałem jak mnich od końca maja, wysyłając rozdziały częściami do Jane² do New Yorku. Bo okazały się dziury i niedokładności w przekładzie. W rezultacie nie wiem, czy Jane zdążyła to zrobić na 1 lipca. Ja nie mogłem puszczać w świat tego, co wydawało mi się b[ardzo] niedokładne.

Zmartwiło mnie, że już było za późno na korektę. W artykule Hersch wyłowilem wszystkie błędy stylistyczne w pierwszej części – wynik tych poprawek na chybcika w kawiarni – dziwiłem się, jak Zosia³, która jest katem na błędy stylu, to przepuściła.

Rozumiem, że teraz jest przerwa w numerach „Kultury”. Bardzo chciałbym napisać niedużą rozprawkę o zagadnieniu cudzoziemszczyzny w polskiej kulturze, tzw. wpływologii – nawiązując

do prac Instytutu Badań Literackich, zwłaszcza do O sytuacji w historii polskiej literatury⁴. Jeżeli Pan będzie miał tę książkę wolną, to może mi Pan przyśle, w przeciwnym wypadku napiszę z pamięci. Sądzę, że pisać o sprawach interpretacji polskiej przeszłości jest obowiązkiem, jak nikt tego nie robi (bo wolą zajmować się bzdurami, tj. „koncepcjami” politycznymi), to powinienem to robić.

Pewnie też będzie Pan coś wiedział o poezji amerykańskiej. 7000 poczta przesłała mi z Paryża.

Łączę uścisk dłoni

Czesław Miłosz

PS Przypomina Pan [sobie] zapewne, że mówiliśmy o polskim manuskrypcie, który Bondy powinien dać Loepfemu⁵ do tłumaczenia. Nie wiem, czy Pan go dał Bondy’emu i czy Bondy jest w Paryżu. Ja dużo pracowałem nad tym manuskrypcem⁶. W rezultacie napisałem zupełnie nową część I – krótką, w formie przedmowy. Ostatni rozdział Wnioski został usunięty – zamiast niego na końcu idą Bałtowie, a fragmenty tylko z Wniosków są włączone do rozdziału Wrogowie. Te zmiany były podyktowane żądaniem wydawcy, żeby książka była krótsza – ale sądzą, że to jej wychodzi na dobre. Właściwie to taki skrócony tekst

powinienem dostarczyć Loepfemu, do którego piszę bezpośrednio – niech z Bondym reguluje finanse, a ze mną manuskrypty. Doniosę Panu, jeżeli nie mam którejs kopii.

Proszę o przesłanie listu do Bolomeya⁷.

1 Manuskrypt Zniewolonego umysłu.

2 Jane Zielonko, tłumaczka. Urodzona w Filadelfii, studiowała na Uniwersytecie Columbia. Pracowała w Komitecie Wolnej Europy. Miłosz poznał ją w 1949, kiedy przebywała w Paryżu jako stypendystka Fundacji Fulbrighta. O swej współpracy z Zielonko Miłosz pisał w Roku myśliwego, Paryż 1990 (Biblioteka „Kultury”, t. 462).

3 Zofia Hertz (Zosia), od 1943 r. najbliższa współpracownica J. Giedroycia, od 1947 r. mieszkanka domu w Maisons-Laffitte.

4 O sytuacji w historii literatury polskiej. Wybór referatów wygłoszonych na Zjeździe Polonistów w dn. od 8 do 12 maja 1950 r., red. J. Baculewski, Warszawa 1951.

5 Alfred Loepfe (Löpfe), doktor filozofii, tłumacz. Przełożył na język niemiecki Zniewolony umysł (Verführtes Denken, Köln 1953). Tłumaczył m.in. Bolesława Prusa, Jana Parandowskiego, Zofię Kossak-

Szczucką oraz nowele Adama Szymańskiego i prozę Miłosza. Por.
artykuł Aleksandra Korczyńskiego, Tłumacz polskiej literatury,
„Kultura” 1951, nr 2–3, s. 24–27.

6 Zniewolonego umysłu.

7 Pierre Bolomey, skarbnik Kongresu Wolności Kultury, administrator
Domu Wolności w Paryżu (siedziby Kongresu) przy 104 Boulevard
Haussmann.

Drogi Panie Czesławie,

Prośba: czy nie zechciałby Pan napisać nie tyle krytykę, ile postulaty, jak powinna wyglądać propaganda radiowa na Polskę. Idzie mi o monachijską F[ree] E[uropa]1. Można FE lubić lub nie – radiostacja istnieje i działa. Otóż przekonałem się, że są oni niezmiernie wrażliwi na wszelkie krytyki prasowe i tą drogą można im podsunąć cały szereg pomysłów i projektów czy przynajmniej częściowo wytepić idiotyzmy. Ma się rozumieć trzeba pamiętać, że to jest stacja amerykańska, a nie samodzielna stacja polska.

Bardzo obrazowo wyrażał się Pan o artykule Sambora2! Proszę więc pokazać coś i ze swej strony. Sprawę podpisania tego entrefileciku3 lub nie całkowicie uzależniam od Pana. Bardzo proszę, by Pan się zgodził.

Czesław Bednarczyk4 pisał do Józia m.in. szereg miłych rzeczy pod Pana adresem. Pytał się również, czy nie wydałby Pan w Oficynie Poetów i Malarzy swego zbioru wierszy. Awizuję to więc Panu. Gdyby Pan chciał się z Bednarczykiem skomunikować, to jego adres jest: Mabledon Park, Tonbridge, Kent. Grande Bretagne.

„Table Ronde” kręci coś z Gombrowiczem, mimo że Cioran5 jest bardzo zafrapowany polemiką i osobą Gombrowicza6. Trudno. Mam nadzieję, że we wrześniu wydam Gombrowiczowi Ślub i Trans-Atlantyk w książce7 .

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1 National Committee for Free Europe utworzono w czerwcu 1949 r. w Nowym Jorku z zadaniem wspomaganie uchodźców zza „żelaznej kurtyny”. Audycje w języku polskim rozpoczęto w 1950 r. z Nowego Jorku, w maju 1952 uruchomiono program radiowy z redakcją w Monachium pod nazwą Głos Wolnej Polski, potem przyjęto nazwę Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa.

2 Zob. list 7, przypis 3.

3 Neologizm od francuskiego entrefilet – krótki artykuł.

4 Czesław Bednarczyk, założyciel (wraz z żoną Krystyną) i szef Oficyny Poetów i Malarzy w Londynie, działającej od r. 1950. W l. 1966–1980 wydawano też kwartalnik literacki „Oficyna Poetów”.

5 Émile Cioran, filozof i pisarz francuski pochodzenia rumuńskiego, od r. 1937 przebywający we Francji. Czołowa postać egzystencjalizmu. W okresie międzywojennym w kręgu oddziaływania rumuńskiej ideologii faszystowskiej. Autor m.in. głośnych esejów: *Précis de décomposition* i *Syllogisme de l'amertume*

6 Zob. list 7, przypis 2. Artykuł Witolda Gombrowicza w „Table Ronde” nie ukazał się.

7 Ślub i Trans-Atlantyk ukazały się łącznie w styczniu 1953 r. jako pierwszy tom Biblioteki „Kultury”.

Drogi Panie Jerzy,

Propozycja napisania artykułu o propagandzie radiowej. Niestety nie mogę – niech Pan zrozumie motyw: 1o) Nie znam żadnych audycji radiowych F[ree] E[uropa], nigdy ich nie słyszałem, nie mam o nich pojęcia; 2o) Nie mogę nic napisać o propagandzie radiowej w ogóle: śmieszność artykułu Sambora polegała nie tylko na sposobie, również na zaatakowaniu od frontu zagadnienia, które wymaga odpowiedzi na pewne podstawowe polityczne pytania. Nie można pisać o trąbie słonia, nie wspominając o słoniu; 3o) Jestem zapracowany tak, że wieczorem ledwo ziję, chciałbym zrobić celowy użytek z czasu, pisząc coś dla „Kultury”. Chcę napisać o problemach historii kultury polskiej, co wydaje mi się palące. Dziękuję za zaufanie. Kwestia ta jest ciekawa – ale jeszcze nie powinienem o niej pisać.

Numer ostatni zawiera dużo dobrych rzeczy: Wittlin¹, Gombrowicz² i Honigwill³. Wszystko, co poruszają ci autorzy, jest ważne i dobrze pisane. Również artykuł Abdanka jest bystry⁴. Na ogół numer daje dużo do czytania (z korespondencji: Prądyński⁵ wydaje mi się lepszy od Mieroszewskiego⁶), choć Kuncewiczowa zawała połowę⁷ – nie zacząłem jej czytać. Sądzę, że brak jest „Kulturze” nowego stosunku do przeszłości Polski – Honigwill porusza ważne zagadnienia, prześlę Panu swój „głos z polskiej strony”, choć nie wiem, czy Pan go

wydrukuję. To zresztą nie moja działka, wolę przyczynić się przede wszystkim do rewizji poglądów na historię literatury. Bączkowski ma ogromną erudycję i czyta się, co pisze o Ukrainie, z przyjemnością⁸, jakkolwiek ten sposób patrzenia na historię ma liczne wady i prawda leży pewnie pośrodku między ujęciem toynbee'owskim⁹ i materialistycznym.

Pisze mi Pan o Bednarczyku. Myślę, że możliwości wydawnicze tych miłych biedaków są szczupłe, gdyby Pan mi mógł coś wydać, byłbym bardziej zadowolony.

Niech się Pan na mnie nie gniewa, że odmawiam pisania o propagandzie. Chciałbym, żeby „Kultura” miała mniej materiałów po łebkach, a więcej od mięsa, i zanim ktoś robi propagandę, niech zastanowi się najpierw nad sprawą polskiej reformacji¹⁰ czy Prusa.

Pozdrowienia

Czesław Miłosz

[PS] Z Anglii, dokąd przesłałem angielski manuskrypt książki¹¹, dostałem wiele słów zachwyty.

1 Józef Wittlin, Tragiczny Gogol, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 7–20.

2 Witold Gombrowicz, „Przekłęte zdrobnienie znowu dało mi się we znaki” (Obrońcom poetów w odpowiedzi), „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 32–41.

3 Ludwik Honigwill, Przyczynki do Berezy, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 93–106.

4 Zbigniew Abdank, Jednak wracam do Kanady, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 85–92. (Artykuł traktował o położeniu ludzi pracy w Kanadzie).

5 J. Prądyński, List z Niemiec, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 53–58. Jerzy Prądyński był berlińskim korespondentem „Kultury”, członkiem Rady Naczelnej NiD-u, redaktorem miesięcznika „Trybuna”.

6 Juliusz Mieroszewski, Problem „habsburskiego przedmurza”, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 48–52. Mieroszewski – publicysta. Do r. 1939 dziennikarz i pracownik redakcji „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” w Krakowie. W czasie wojny żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, redaktor pism wydawanych przez wojsko („Ku Wolnej Polsce”, „Orzeł Biały”, „Parada”). Po zakończeniu wojny osiadł w Londynie. Od kwietnia 1950 r. londyński korespondent „Kultury”.

7 Maria Kuncewiczowa, powieściopisarka, nowelistka. Od r. 1940 przebywała w Wielkiej Brytanii. Założycielka i prezes PEN Club for Writers in Exile. Giedroyc drukował jej powieść *Leśnik* („Kultura” 1952, nr 7–8, s. 113–238). Powieść tę Kuncewiczowa napisała w l. 1950–1951.

8 Włodzimierz Bączkowski, publicysta, znawca problematyki wschodniej, przed r. 1939 redaktor pism: „Wschód”, „Biuletyn Polsko-Ukraiński” (1932–1938) i „Problemy Europy Wschodniej” (ukazujące się od stycznia do sierpnia 1939). Zob. W. Bączkowski, *Sprawa ukraińska*, „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 64–84.

9 Arnold Joseph Toynbee – historyk i filozof historii, profesor Uniwersytetu Londyńskiego oraz London School of Economics. Jego dwunastotomowe *Study of History* ukazało się w latach 1934–1961.

10 Miłosz planował wówczas napisać powieść o arianach i reformacji w Polsce. Książka nie powstała.

11 Tj. Zniewolonego umysłu.

16 lipca [1952]

Drogi Panie Czesławie,

Przede wszystkim sprawy dla Pana prawdopodobnie najważniejsze. Sekretarka Bondy'ego nadała następujący telefonogram: „Attendons urgence Ketman révisé. Bondy”¹.

Co do odmowy napisania essayu, jak powinna wyglądać propaganda na kraj, to rozumiem, że jest Pan zapracowany, ale nie podzielam dalszych argumentów. Rozumiem, że nie ma Pan czasu słuchania tych bzdur, które są nadawane, ale to nie zmienia faktu, że jest Pan jednym z niewielu, który mógłby powiedzieć, czego ludzie tam potrzebują jako materiału. I to jest Pana obowiązkiem. Nie jest poza tym ważne, czy to Pan napisze w „Kulturze”, czy w „Preuves”². W tym wszystkim – poza głupotą – jest więcej dobrej woli, niż Pan przypuszcza. A co do mięsa, to z Panem nic nie poradzimy, że propagandę będą robić. To nie zależy całkowicie od nas. To, co możemy zrobić, to (pomijając wysiłek znalezienia tego „mięsa”), by nie stały się rzeczy nie do odrobienia.

Rozumiem, że to nie jest wiele jako program, ale musimy w tej sytuacji pracować wielopłaszczyznowo. Pod bardzo wieloma względami pokrywa się Pan z Józkiem³. Bardzo to rozumiem, ale czas idzie naprzód i nie jest to już rok 70-[t]y, gdzie w czasie Komuny można było malować płótna, które 60 lat później dały tyle blasku Francji⁴.

Jak Pan widzi, dość źle czuję się w roli Putramenta⁵, więc cierpliwie czekam na zapowiedziany artykuł o historii kultury.

Pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

1 Oczekujemy pilnie poprawionego Ketmana. Bondy (fr.).

2 Zob. list 4, przypis 1 i 3.

3 Józef Czapski.

4 Aluzja do wypowiedzi Paula Cezanne'a, który na zapytanie, „co robił w roku wojny francusko-pruskiej”, odpowiedział: „W 1870 dużo pracowałem nad motywem w Estaque...” (Giedroyc cytował Cezanne'a według Józefa Czapskiego, Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce, Warszawa 1936, s. 98).

5 Zob. list 4, przypis 5.

16

[VII 1952]

Kochany Panie Jerzy,

Jestem Panu wdzięczny za książki. Jeżeli Panu jest potrzebny Przemarsz przez piekło, to mogę odesłać. Nie wiem, z której beczki zacząć, bo jest tak. Pracuję i ta praca mnie wciągnęła, piszę nową książkę, z niewiadomym na razie rezultatem, ale to mi nie zostawia wcale czasu. I obiecawszy Panu artykuł o historii polskiej literatury, mam raptem 3 strony napisane, a to w zamiarze jest długa kobyła. Bardzo przepraszam za zawód, ale cały ranek, żeby gromy waliły, muszę pisać, a potem znów plus zajęcia, które opiszę – więc po prostu ani zipnąć. Nie jest to z mojej strony nieróbstwo, bo jak zakończę dzień, to kości mnie bolą i góry niedopałków, a wstaję o 8.30 rano. Więc zamiast tego miałem posłać Panu to, co napisałem z okazji uwag Honigwilla o Składkowskim¹ – ale teraz to przeczytałem i pomyślałem, co ja mam włączyć w te sprawy, poczekajmy jeszcze, jakie ja mam prawo i powołanie przemawiać jako jeden z emigracji, wiadomo z góry, co powiem, i wiadomo, że antysemitą nigdy nie byłem, więc niech inni coś mówią – a właściwie to diabli tam, znów przedstawiać siebie z tej szlachetnej strony, że antysemityzm mnie bolał. Więc posyłam Panu Dwa wiersze z komentarzem – z tych tylko Do polityka był drukowany, ale gdzie – w „Dzienniku Polskim” w 1942 – to tak jakby nie był i dziś przedstawia mi się z nowej strony. Pomyślałem, że warto może te wiersze opublikować, bo interesujące jako próba uchwycenia pewnych problemów politycznych od strony niestalinowskiej – a kto dziś pisze polityczne wiersze prócz stalinistów, mało takich. Może by ktoś miał pretensję, że drukuję wiersze napisane nie teraz, ale dałem niedawno całą porcję nowych, to wolno chyba ogłosić teraz dwa trochę dawniejsze, bo dzisiaj są aktualne.

U mnie tak, że ja ciągle piszę do żony, żeby przyjechała do Francji, a ona, że należy jeszcze czekać, bo ciągle jej obiecują, że już, za miesiąc itd. Ja naprawdę już nie wiem, jak tak można żyć i gdyby nie robota, to

chyba byłbym kuku na muniu. (Jeżeli Pan sądzi, że jeszcze nie jestem). Kontrakt na książkę z Knopfem został podpisany, ma wyjść w jesieni, a kontrakt z Secker and Warburg w trakcie (Londyn)³. Ale nieustanne historie z manuskryptami, że osiwieć, poprawki, przepisywania, cały galimatias, który wlecze się i co list z Ameryki czy Anglii, to nowe awantury techniczne. Z moim tłumaczem francuskim to jeszcze gorzej, awantura z „Preuves”, bo ja nie chciałem zaakceptować tekstu Ketmanu, w którym tłumacz⁴ pozwolił sobie na zupełnie dowolne i nie w moim stylu zmiany⁵. Jednym słowem to włosy wrywać – nie żeby to było takie ważne, ale czas, czas, jak można znaleźć czas na takie papranie się i kiwanie się nad tym, jak kto przełożył jakie słowo czy zdanie na angielski czy francuski. To wytłumaczy Panu, dlaczego pisząc, nie mogę po prostu wydusić dość czasu na artykuły równocześnie czy wiersze – bo jaką wolną chwilę mam, to cała ta abrakadabra i korespondencja mnie zalewa. Pogoda zmienna, to nawet nie chodzę nad rzekę, normalnie jak ciepło, to trudno przecie być rabinem cały dzień, ale nie więcej jak 3 godziny po południu nawet w upały, nawet jestem w dobrej fizycznej formie i pływam jak foka. Jakbym zrezygnował z tych małych fizycznych wprawek, to też by nic mi nie pomogło, żeby Panu artykuł napisać, bo jak człowiek się wykiwa i napali papierosów, to słabnie łeb, no, jest po prostu jakaś suma wydatkowanej energii umysłowej, której nie można przekroczyć. Tu zresztą to miasteczko jest idealnym miejscem, niebywały spokój.

Może mi Pan napisze, czy były jakieś głosy o moich wierszach, co Pan chce, człowiek jest ułomny i wrażliwy na pochwały i na świństwa, jakie kto mówi. I nigdy nie wie, prawda zawsze trudna do ustalenia, zwłaszcza prawda o sobie.

Miałem tylko serdeczny list od nieznanej czytelniczki, p[ani] Soleckiej z Buenos Aires, która jest wielbicielką „Kultury” (zaadresowany na „Preuves”). Człowiek chciałby jednak być użyteczny, jakoś ludziom raczej intelektualnie odpowiedzieć, a tu mi napisała, że ryczała jak bóbr, czytając wiersze, ładna przysługa tak ludziej razdrażat⁶.

Co z Pana projektami wydawniczymi? Przeglądałem teraz różne rzeczy, ja mógłbym antologię poezji angielskiej wydać, w różnych tłumaczeniach, mam te teksty, to chyba najlepszy wybór poezji angielskiej po polsku, jaki jest – czyby Pan nie spróbował przez swego Londyńczyka⁷ pochodzić koło British Council albo jak, może by to wydać? Co z poezją amerykańską, to nie wiem, nie pisze mi Pan. No i tom wierszy, gruby, Panu oferuję i książkę, która po angielsku ma się nazywać (prawdopodobnie) *The Captive Mind*. To wszystko leży do druku, i jakby co, to może by się coś rozeszło, zważywszy na skandale sprawy Miłosza, choć jak to skalkulować finansowo, to nie moja głowa, Pan ma w tym większą wprawę. Manuskryptu książki niech Pan nie posyła Loepfemu, teraz dopiero Bondy do niego napisał, to pošlę Loepfemu swój egzemplarz, poprawiony (z pewnymi skreśleniami i z wyrzuceniem prawie całego jednego rozdziału, który jest zły moim zdaniem).

Dużo serdeczności Zosi i Zygmuntovi, których kartka z bykiem Fernando mnie wzruszyła⁸. Bądź zdrów, Ojczy krów – mawiał Czechowicz⁹ – kiedy ja Panu artykuł o Czechowiczu napiszę? Mam nadzieję, że Pan się nie zeźli na mnie za zwłokę w dostarczaniu rzeczy do pisma – bądź co bądź coś z tego, co teraz pocę, przejdzie przez Pana ręce kiedyś, mam nadzieję.

Do Zygmunta – który jest zdaje się piśmienny, kieruję apel o list, zrobi mi przyjemność, jak napisze o hiszpańskich wrażeniach i jak im tam było, i co w ogóle na widnokręgu. Ja tutaj dochodzę do wniosku, że Południe to dobra rzecz.

Serdeczny uścisk dłoni

Czesław Miłosz

PS Gdyby był list do mnie z ambasady amerykańskiej, to upoważniam do otworzenia i przeczytania – gdyby coś pilnego, np. termin jakiś, to tak lepiej.

1 Chodzi o artykuł Ludwika Honigwilli, Przyczynki do Berezy – zob. list 14, przypis 3.

2 Czesław Miłosz, Do polityka, „Dziennik Polski” (Kraków) 1945, nr 50, s. 5.

3 Angielski przekład Zniewolonego umysłu (The Captive Mind) ukazał się w 1953 najpierw w Londynie (wydawnictwo Secker and Warburg), a następnie jeszcze w tym samym roku w Nowym Jorku w wydawnictwie Alfreda A. Knopfa.

4 André Prudhommeaux – publicysta i tłumacz francuski, korektor w redakcji „Preuves”. Tłumaczył Zniewolony umysł na język francuski.

5 Esej Ketman, będący rozdziałem III późniejszego Zniewolonego umysłu, ostatecznie w „Preuves” się nie ukazał. Tekst ten był natomiast drukowany w innym organie Kongresu Wolności Kultury „Der Monat” pt. Ketman oder die Kunst des inneren Vorbehalts 1953, nr 57, s. 227–242.

6 Drażnić ludzi (ros.).

7 Juliusz Mieroszewski (od r. 1951 drukowano na łamach „Kultury” jego rubrykę „Kronika emigracyjna/angielska”).

8 Zob. Zygmunt Hertz, Listy do Czesława Miłosza 1952–1975 (Biblioteka „Kultury”, t. 474), s. 24. Zygmunt Hertz, mąż Zofii, współpracownik J. Giedroycia, od 1947 r. mieszkaniec domu w Maisons-Laffitte.

9 Józef Czechowicz, poeta, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli tzw. drugiej awangardy, zaprzyjaźniony z Miłoszem w latach 30.

2 sierpnia 195[2]

Drogi Panie Czesławie,

Dziękuję za list. Dwa wiersze z komentarzem doskonałe i chętnie je zamieszczę w bież[ącym] n[ume]rze. Niemniej liczę, że wykaraska się Pan z roboty i będzie Pan mógł opracować essay o historii literatury. Myślę, że ukazanie się książki u Knopfa powinno mieć wpływ decydujący na przyznanie Panu wizy. To jest ostatnia szansa. Jak

przedstawia się sprawa wydania francuskiego? To jest ważna, gdyż to nadaje ton. Może Pan odeśle Przemarsz przez piekło, bo będzie mi potrzebny przed 15 sierpnia.

U mnie nic nowego. Zygmuntowie wrócili i przypuszczam, że w tych dniach napiszą obszernie. Ich wrażenia z Hiszpanii pokrywają się z grubsza z Pana ocenami. Byli wręcz zaskoczeni.

Mój urlop się wściekł, jak było zresztą do przewidzenia. Przypuszczam, że jednak pociągnę jeszcze trochę. Mam w tej chwili n[ume]ry krajowe, książkę Gombrowicza i jeszcze kilka niespodzianek w zanadrzu. Wzdycham za Jeanne Hersch nie tylko z powodu książki, na którą czekam niecierpliwie, ale chcę ją skarotować¹ na omówienie Jules Moch Confrontations². Trzeba wreszcie SFIO³ zrobić pogrzeb pierwszej klasy i ta ospała książka jest świetną okazją.

„Kultura” znów została nie tyle skonfliktowana, co sprytni rodacy wpadli na dowcip d[ol]aczać do nakładu sprzedawanego w Londynie ulotki urzędowe polemizujące oficjalnie z poszczególnymi artykułami, ponadto wszystkie urzędy wydały okólnik do kolporterów w sprawie „Kultury”. Będę musiał przejść na sieć angielską. Takie są igraszki letnie.

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

1 Neologizm od francuskiego carotter – naciągnąć, namówić, zbierać pieniądze.

2 Jules Moch, *Confrontations*, Paris 1952. Jules Moch – minister robót publicznych i transportu w w latach 1945–1951, minister obrony narodowej w l. 1950–1951, stały delegat Francji w ONZ do spraw rozbrojenia. W swych pismach propagował dezideologizację myśli socjalistycznej i argumentował, że doktryna socjalizmu w wersji Marksowskiej – w związku z przemianami społecznymi i ekonomicznymi XX wieku – nie opisuje już rzeczywistości i wymaga daleko idącej rekonstrukcji.

3 Section Française de L'Internationale Oeuvrière (Sekcja Francuska Międzynarodówki Socjalistycznej), czyli francuska partia socjalistyczna.

18

C. Miłosz

Hôtel du Puits d'Or

Montpon-sur-l'Îsle

(Dordogne)

[VIII–IX 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Pracuję bardzo porządnie. W „Kulturze” czytam powieść Kuncewiczowej. Wydaje mi się doskonale napisana. B[ardzo] interesująca.

Proszę Pana o łaskawe udzielenie mi odpowiedzi na kilka pytań. Tzn., że traktuję Pana jako żywą encyklopedię, potrzebne mi są pewne informacje do mojej pracy, a nie mogę ich oczywiście znaleźć w Montpon. Mam nadzieję, że nie będzie Panu to zbyt uciążliwe:

1) 1 sierpnia 1944 r. gdzie był Mikołajczyk? W drodze do Moskwy czy już w samej Moskwie?

2) Kiedy Mikołajczyk zgłosił udział swój w rządzie warszawskim?

3) Kiedy odbyła się konferencja w Moskwie z udziałem Mikołajczyka? Jacy ambasadorzy brali w niej udział?

4) Kiedy nastąpiło aresztowanie w Polsce szesnastu – data?

5) Kiedy rozpoczął się i kiedy zakończył się w Moskwie ich proces – daty?

6) Jakie nazwiska może Pan podać osób mających polityczny, społeczny rozgłos, które by zostały aresztowane w Polsce w 1945 roku, a zwłaszcza w jego pierwszej połowie? Jeżeli możliwe daty, względnie

miesiące, kiedy to nastąpiło?

To chyba wszystko. Jeszcze jeden drobny szczegół. Tym razem apelujący do Pana wiedzy wojskowej.

A) Na kiedy przypada pojawienie się broni przeciwczołgowej ręcznej, jaką przeszła ewolucję (tzn. czy taka sama była w chwili pojawienia się) w końcu wojny i jakie nosiła nazwy (panzerfaust, bazooka)? Jaki jest źródłosłów słowa „piat”?

B) Jak nazywa się – międzynarodowo – miotacz min, tzw. „krowa”, i czy słuszne jest nazywanie go miotaczem min, skoro zasadniczo różni się przecież od skromniejszego swego pobratymca, znanego i dawniej?

Do Paryża zjadę nie tak prędko, w każdym razie nie sędzę, żeby w ciągu września, bo pracy, w której siedzę teraz, nie mogę przerwać.

Pozdrowienia serdeczne Józiowi. Cały dom ściskam.

Gdyby mi się coś z „Kultury” należało tytułem honorariów, będę wdzięczny za przysłanie. Również byłbym wdzięczny, gdyby np. Zygmunt² zadzwonił do Monsieur Andreux³, Elysée 13 82 poste 277 (Radiodiffusion Française). Radio jest mi winne 20 000 fr[anków], nie mogę z nich wydusić. Andreux zamawiał (jest to przełożony Moosmana⁴). Pisałem do niego list, bez skutku. Nie warto w ogóle tam pisać, czeka się na pieniądze miesiącami.

Moja książka w Londynie ma wyjść u Secker and Warburg. Po namyśle daję im, a nie Macmillanowi, bo są pewne względy znajomościowe.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

Dłoń Pana ściskam

Czesław Miłosz

PS Tytułem informacji, ku rozweseleniu domu. Dostałem zaproszenie od Vicaire Général, Archevêché de Paris⁵, do użycia swego pióra celem ułożenia kantaty na cześć św. Jadwigi z okazji jej beatyfikacji⁶, a to wskutek tego, że czytał mój rozdział Bałtowie w „Preuves”⁷. Nie Wacek Zbyszewski⁸, a ja.

¹ Proces szesnastu przywódców Polski Podziemnej w Moskwie odbył się w czerwcu 1945 r., aresztowanych przez NKWD w marcu 1945 r.

2 Zygmunt Hertz.

3 Pierre Andreux, dyrektor Radiodiffusion Française.

4 André Moosman, szef sekcji polskiej Radiodiffusion Française.

5 Wikariusz Generalny – czyli sufragan arcybiskupa-metropolity Paryża.

6 Powinno być raczej „w intencji beatyfikacji św. Jadwigi”. Sprawa ta bowiem z powodu trudności prawno-kanonicznych została sfinalizowana dopiero za pontyfikatu papieża Jana Pawła II. Wówczas wszakże w Paryżu działał Francuski Komitet Postulacyjny, stawiający sobie za cel doprowadzenie do kanonizacji królowej i organizujący różne uroczystości, akademie itd.

7 Rozdział Bałtowie z późniejszego Zniewolonego umysłu.

8 Wacław Alfred Zbyszewski, publicysta, urzędnik przedwojennej służby zagranicznej. Współpracownik pism konserwatywnych: „Buntu Młodych”, „Polityki”, „Czasu”, wileńskiego „Słowa”. Wówczas pracownik rozgłośni Voice of America w Monachium, współpracownik londyńskich „Wiadomości”.

6 czerwca 1 [1952]

Drogi Panie Czesławie,

Odpisuję z tak wielkim opóźnieniem na list, gdyż dopiero przedwczoraj wróciłem z krótkiego urlopu z Holandii, która okazała się czarującym, a przede wszystkim niezmiernie tanim krajem. Jeśli idzie o Pana kwestionariusz, to odpowiadam w miarę możliwości.

1. W dn. 11 sierpnia Mikołajczyk był w drodze z Moskwy do Londynu. Pożegnalna jego rozmowa ze Stalinem 9 sierpnia. Przyjazd do Londynu 14 sierpnia. Gdyby Pana interesowało, kiedy przyjechał do Moskwy, to według jego depechy 30 lipca.

2. Mikołajczyk zgłosił przystąpienie do rządu warszawskiego w czerwcu 1945 r. gdy przybył do Moskwy na zaproszenie Mołotowa, Clark-Kerra i Harrimana² – wraz ze Stańczykiem³ oraz z Bierutem itp. i przedstawicielami społeczeństwa prof. St[anisławem] Kutrzebą⁴, H[enrykiem] Kołodziejski[m]⁵, A[damem] Krzyżanowskim⁶. Miano zreorganizować polski rząd w myśl uchwał krymskich⁷.

3. Kiedy się odbyła w Moskwie konferencja z udziałem Mikołajczyka i jacy ambasadorowie wzięli w niej udział? Pytanie niezbyt jasne. Konferencji w Moskwie było kilka. I w 1944, i 1945. Domyślam się, że Panu idzie o tę z poprzedniego punktu: zaproszono do Moskwy 13 czerwca 1945. Skład „rządu” ogłoszono 28 czerwca. Brali udział ambasadorowie Clark- -Kerr i Harriman.

4. Aresztowania w Pruszkowie.

27 marca 1945 – Jankowski⁸, Pużak⁹, Okulicki¹⁰.

28 marca – pozostali oprócz Zwierzyńskiego¹¹, który był aresztowany tydzień wcześniej i 28 marca dołączony do całej grupy. Odwieziono do Moskwy aresztowanych 29 marca 1945.

5. Proces „szesnastu” przed Kolegium wojskowym Sądu Najw[yższego] ZSRR odbył się w dn. 18–20 czerwca. Jako ciekawostka: w dniu ogłoszenia wyroku w tymże samym gmachu, tylko w innym skrzydle, Stalin podejmował bankietem uczestników konferencji z p[un]ktu 3.

6. Nazwiska aresztowanych w pierwszej połowie 45? Muszę poszukać w kartotekach, które gdzieś mam pochowane. Za parę dni podam Panu jakąś wiązanekę. Dywizja Goeringa to rzeczywiście była SS Dyw[izja].

Co do wiedzy wojskowej, to przecenia Pan moją karierę wojskową. Spędziłem wojnę przeważnie jako żołdat¹². Tu oddaję głos Zygmuntovi jako zawodowemu oficerowi¹³. Krowy i katusze (to przypadkiem wiem) to są po prostu sprzężone moździerze.

Bardzo się ubawiłem tym zaproszeniem Vicaire Général. Gdyby Panu tzw. natchnienie dopisywało, to namawiałbym na napisanie. Wtedy już nikt nic nie będzie rozumiał. Zresztą tut[ejszy] episkopat ma dobre „chody” w Stanach.

Jesteśmy obecnie niesłychanie pod obstrzałem Warszawy. Jest tylko zmiana warty: zamiast Mieroszewskiego jest Gombrowicz¹⁴.

Straszewicz przysłał świetną nie to dużą nowelę, nie to [!] małą powieść Katedra sandwiczów. Mam zamiar drukować to w n[ume]rze październikowym, choć to zabija mi numer¹⁵. Wydaję wreszcie książkę

Gombrowicza, płacząc zresztą, bo to ponad 400 str[on]. Wittlin dał doskonałą przedmowę¹⁶. Jak się Panu podoba ankieta w n[ume]rze wrześniowym? Przywiązuję do niej dużą wagę.

Ciekaw jestem Pana dorobku letniego. Mam nadzieję, że pokaże Pan po przyjeździe. Mam nadzieję, że niedługo Pana zobaczymy. Po urlopie mam mniej nieznośne usposobienie. Proszę jednak pamiętać, że urlop był niestety bardzo krótki.

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

1 Właśc. września.

2 Wiaczesław Mołotow, sowiecki minister spraw zagranicznych oraz ambasadorzy w Moskwie: Wielkiej Brytanii Archibald Clark-Kerr i Stanów Zjednoczonych Averell Harriman tworzyli – na mocy postanowień Konferencji Jałtańskiej – tzw. Komisję Dobrych Usług, która miała przygotować ostateczne negocjacje w sprawie powołania Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej dla Polski.

3 Stanisław Stańczyk, działacz PPS, minister w rządzie RP na uchodźstwie w Londynie, wszedł do Rządu Tymczasowego Jedności Narodowej w czerwcu 1945.

4 Stanisław Kutrzeba, historyk prawa i badacz ustroju Polski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności.

5 Dr Henryk Kołodziejcki, przed wojną twórca i kierownik Biblioteki Sejmowej.

6 Adam Krzyżanowski, ekonomista, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego.

7 Uchwały konferencji jałtańskiej, której postanowienia przewidywały utworzenie Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

8 Jan Stanisław Jankowski, Delegat Rządu RP na uchodźstwie na Kraj w l. 1943–1945, z tytułem wicepremiera kierował Krajową Radą Ministrów. W procesie moskiewskim skazany na 8 lat więzienia – zmarł w więzieniu w r. 1953.

9 Kazimierz Pużak, działacz i przywódca PPS-WRN w okresie okupacji, przewodniczący konspiracyjnej Rady Jedności Narodowej, skazany w procesie moskiewskim na 1,5 roku więzienia, po odbyciu kary, skróconej w skutek „amnestii”, powrócił do kraju, więziony ponownie – zmarł w więzieniu UB w r. 1950.

10 Leopold Okulicki, generał, ostatni Komendant Główny Armii Krajowej w okresie od listopada 1944 do stycznia 1945. Rozkazem z 19 stycznia 1945 rozwiązał Armię Krajową.

11 Aleksander Zwierzyński, prezes Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego w okupowanym kraju, wiceprzewodniczący Rady Jedności Narodowej.

12 Giedroyc jako żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich brał udział w walkach w Afryce Północnej i obronie Tobruku. Od wiosny 1943 w II Korpusie Polskich Sił Zbrojnych był porucznikiem czasu wojny (od 1944 r.) i szefem Wydziału Wydawnictw Wojskowych w Biurze Propagandy.

13 Zygmunt Hertz był porucznikiem liniowym w II Korpusie.

14 Dotyczy ataków prasy komunistycznej w kraju na „Kulturę”. Tu chodzi najpewniej o tekst Romana Łysiaka Poza narodem (Z „teorii” i praktyki brudnej emigracyjnej reakcji polskiej) w „Nowych Drogach” 1952, nr 7. W r. 1952 twórczość Gombrowicza ostro krytykował Józef Cyrankiewicz.

15 Nowela Czesława Straszewicza ukazała się w nr 10 „Kultury” z 1952 (s. 17–98).

16 W swojej przedmowie do Ślubu i Trans-Atlantyku Józef Wittlin prezentował Gombrowicza jako „pisarza zbuntowanego” (nawiązując do sformułowania Alberta Camusa: „człowiek zbuntowany”) i przedstawiciela „literatury twórczej”.

20

[środa, IX 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Do następnego listu odkładam obszerną analizę ankiety i numeru „Kultury”. Teraz proszę o to: Nie mogę skomunikować się ze starym Vincenzem¹. Pisałem do niego do Grenoble na dawny adres, 52 cours Jean Jaurès, i nie dostałem żadnej odpowiedzi. Chodzi o to, że chciałem zdążyć i dać do mojej książki, która się składa w New Yorku, motto zaczerpnięte z mądrości chasydzkiej. Ale nie mogę do niego dotrzeć i przykro mi, i nie wiem, co się z nim stało. Czy czasem nie chory albo co. Czy może mi Pan napisać, co z nim i jak do niego dotrzeć? Za kilka dni mam nadzieję być już wolniejszy z pracą, to do Pana obszerniej napiszę.

Serdeczne pozdrowienia Panu i wszystkim

Czesław Miłosz

¹ Stanisław Vincenz – pisarz, eseista, tłumacz. W l. 1926–1929 redaktor piłsudczykowskiego miesięcznika programowego „Droga” w Warszawie. W roku 1947 osiadł we Francji.

[25 IX 1952]

Drogi Panie Czesławie,

St[anisławowi] Vincenzowi umarła pierwsza żona¹ w Londynie i ostatnie tygodnie był w Anglii. Przyjeżdża jutro na dwa dni do Maisons-Laffitte, a potem wraca do Grenoble. Przypuszczam, że to jest jedyny powód jego milczenia.

Jak posuwa się sprawa artykułu do „Kultury”? Bardzo jestem ciekaw Pana uwag o ankiecie. Może zechce się Pan jeszcze zastanowić nad jedną sprawą, która dla mnie jest ciekawa i ważna: mianowicie jakie by Pan formułował pytania ankietowe, gdyby ankieta była przeprowadzana w kraju? Czy mógłby Pan odwrotnie odpisać?

Wiele serdeczności

Jerzy Giedroyc

1 Helena z domu Loeventon.

[IX 1952]

Drogi Panie Jerzy,

Skończyłem powieść w 3 miesiące¹, niech Pan oceni moją zdolność dyscypliny i siedzenia na tyłku – więc mogę sobie pozwolić na list do Pana, który jest dla mnie przyjemnością.

Wrześniowy numer „Kultury”. Najsilniejszym jego punktem są sprawy niemiecko-krajowe. W[edłu]g mnie Prądzyński Panu się udał². Podoba mi się jego „szczegółowość” i ostrożność w wyciąganiu wniosków. Również Dunin b[ardzo] dobry³. Również dobre są „sondaże” Kovala⁴. Do Mieroszewskiego jestem pełen sympatii, ale jego koncepcje są z gatunku publicystyki XIX w[ieku] i są mi obce – niezależnie od słusznych rzeczy, jakie może mówić⁵. Materiały literackie: Mackiewicz⁶ b[ardzo] zabawny, zwłaszcza Siżyś⁷, ale po przeczytaniu ma się wrażenie niedosytu, mówi się sobie, że jest to niezwykle utalentowany jegomość, który nie bardzo wie, co ma powiedzieć, albo po prostu nie ma wiele do powiedzenia, a po drugie mówi się sobie, że jest to jegomość, który nie ma świadomości swego talentu, który jest

przede wszystkim talentem humorysty – co pokrywa się zresztą z punktem pierwszym. O Romiszewskim można powiedzieć na ogół to samo: to jest całkiem tęgi talent i – (czego nie mówię wcale o Mackiewiczu) osioł kompletny intelektualnie, dlatego nic nie umie zrobić z prawdziwymi skarbami obserwacji, jakie są w jego opowiadaniu⁸. Wiersz Pietrkiewicza⁹ – z całym smutkiem, jaki mnie ogarnia, kiedy muszę niepochlebnie wyrażać się o poetach, narażając się na posądzenia stronniczości – jest grafomanią czystej próby. Najczystszej, jaką sobie można wyobrazić. Lepiej jest moim zdaniem nie drukować wcale wierszy, niż takie.

W poprzednim numerze przeczytałem z wielkim zainteresowaniem powieść Kuncewiczowej, choć byłem usposobiony nieufnie. Po przeczytaniu napisałem do niej trzy zdania podziękowania, bo sądzę, że autor izolowany i piszący w próżnię tego potrzebuje – dowodu, że jest ktoś, komu chce się wziąć do ręki pióro, żeby podziękować za trud. Z jej odpowiedzi wnioskuje, że zrobiłem jej przyjemność.

Co do ankiety. Nie myślę, żeby była zredagowana psychologicznie. Pytania są zbyt bezpośrednie. Sądzę, że dobra ankieta jest taka, która nie zmusza do zastanawiania się, jak na pytania odpowiedzieć, bo wtedy odpowiadający brnie we wszystkie swoje kompleksy i odpowiada albo fałszywie (tzn. przedstawia siebie takiego, jakim sam chciałby siebie widzieć, a nie takim, jak jest), albo w ogóle nie odpowiada. Tytułem przykładu: jeżeli pyta się kogoś, jakie ma w paszporcie wyznanie, następnie jak często chodzi do kościoła, czy bierze udział w życiu swojej parafii etc. – to można coś o jego religii wywnioskować, kiedy się pyta natomiast, czy jest wierzący, czy nie, etc., to się nic nie otrzyma. Podobnie gdyby zapytać, jakie pisma były mu bliskie przed wojną czy coś w tym rodzaju, jakie postacie na emigracji darzy

sympatią – można więcej wywnioskować o jego poglądach politycznych, niż pytając bezpośrednio. Ankieta, pomimo wszystko, jest środkiem sięgnięcia w osobowość ludzką, a to nie może być dokonane inaczej niż wtedy, kiedy odpowiadający nie troszczy się o obraz ogólny, a odpowiada na konkretne pytania, służące dopiero później zbieraczom ankiety, na zasadzie sędziego, który wyprowadza wnioski z „krzyżowego ognia pytań”. Z wyłuszczonej wględów nie roszczę [!] ankiecie powodzenia i przypuszczam, że materiał zebrany będzie miał wartość wątpliwą.

Jeżeli ankieta emigracyjna¹⁰ wymaga delikatności psychologicznej, tym bardziej trudno jest mi powiedzieć coś o ankiecie w Kraju – jak zwykle, kiedy jest problem raczej teoretyczny i kiedy strach napisania nawet anonimowych odpowiedzi swoim charakterem pisma działa paraliżująco. Teoretycznie – gdyby założyć jakieś środki – ciekawe byłoby wiedzieć: 1) wiek, 2) płeć, 3) zawód, 4) czy należy do partii, 5) czy należy do ZMP, 6) czy należy do Zw[iązku] Zawodowego, 7) czy uważa marksizm-leninizm-stalinizm za jedynie słuszną filozofię, 8) czy uważa, że fabryki i kopalnie powinny być w ręku państwa, 9) czy uważa, że cały przemysł, włącznie z drobnym, powinien być w ręku państwa, 10) czy uważa, że handel hurtowy powinien być w ręku państwa, 11) czy uważa, że handel hurtowy i detaliczny powinien być w ręku państwa, 12) czy uważa, że powinny istnieć indywidualne warsztaty rzemieślnicze, 13) czy jest za indywidualną własnością chłopską, 14) czy jest zasadniczo za kolektywną gospodarką rolną, 15) czy jest za gospodarką kolektywną rolną taką jak w Rosji, 16) czy jest za systemem monopartyjnym czy wielopartyjnym, 17) czy jego zdaniem obraz historii Polski nauczany w Polsce jest prawdziwy czy sfalszowany, 18) czy Polska powinna należeć do federacji państw, 19) jeżeli tak, czy do federacji ogólnoeuropejskiej, czy do unijnej, 20) jeżeli do unijnej, z jakimi krajami powinna być sfederowana, 21) czy związki zawodowe,

założywszy, że są wolne od ingerencji państwa, potrafiłyby administrować fabryki, kopalnie etc., 22) czy jest za nauką religii w szkołach, 23) czy instytucję wczasów uważa za dobrą, 24) czy jest ona stosowana w Polsce jak należy, 25) czy ziemie zachodnie powinny należeć do Polski, 26) do kogo jego zdaniem powinno należeć Wilno? 27) Lwów? 28) czy są jakieś postacie na emigracji, do których odnosi się z sympatią? 29) do jakich osobistości znanych w Polsce odnosi się ze szczególną sympatią? 30) do jakich odnosi się szczególnie niechętnie?

To są oczywiście tylko mgliste sugestie. Wychodzę z następujących założeń:

I. Odpowiedzi, jakie można by uzyskać, będą pochodzić od osób zdecydowanie wrogich reżimowi i nie tylko to, niebojących się – stąd cały obraz, jaki można by uzyskać, stałby pod znakiem zapytania.

II. Nie ma sensu pytać o stosunek do reżimu, ważny jest stosunek do szczegółowych kwestii, ilustrujących przemiany mentalności.

III. Nacisk powinien być położony na kwestie ekonomiczno-ustrojowe – będące w centrum dyskusji i zainteresowań. Każdy w Polsce ma zdanie na ten temat.

Stąd ankieta powinna być opracowana przede wszystkim przez ekonomistów, np. ludzi typu Dunina¹¹. Założywszy, że powrót do dawnych form nie jest możliwy, chodziłoby o to, aby możliwie tak

pytania skonstruować, aby otrzymać obraz życzeń i tendencji ludności. Być może pominąłem ważną kwestię, która wszystkich zaprzęta, tj. to, że na 1 producenta wypada 9 biurokratów.

Może te uwagi się przydadzą, choć nie mogę odgadnąć celu.

U mnie cóż. Skończyłem tę powieść – 1 kilo. Nawet w niezłej formie dociągnąłem do końca, bez tracenia na własnej wadze, i wolę przestać o tym myśleć. Poprzednią książkę, która nazywa się *The Captive Mind*, kupił jak Pan wie Knopf w New Yorku i Secker and Warburg w Londynie¹². Secker and Warburg czekają na korekty z New Yorku, żeby z nich składać, a tam są zahaczenia, choć książka już niby idzie do drukarni – chodzi o przedmowę, niektóre punkty, które są przedmiotem pierepiski¹³ między mną i wydawcą. W ogóle ta książka kosztowała mnie wiele zdrowia, bo angielski styl Jane¹⁴ pozostawia nieco do życzenia i cały czerwiec zjadło poprawianie byków z wydzieraniem włosów z głowy, tak że dopiero w ostatnich dniach czerwca mogłem zabrać się do powieści. Natomiast przekład francuski leży w tej chwili na obie łopatki, bo Prudhommeaux się obraził, siedzi na manuskrypcie i ani w tę, ani we w tę. Jakkolwiek wina nie była po mojej stronie. Opowiem Panu przy okazji.

Z moich spraw osobistych tyle, że chcę, żeby żona przyjechała do Europy, uważam, że tutaj piórem dam sobie radę przy moim *sitzfleischu*¹⁵, a tam to wątpliwe, a poza tym są jakieś granice czekania – ale obawiam się, że nie chce z Ameryki się ruszyć – i co z tym mam zrobić, to naprawdę nie wiem.

Moje finanse kruche – choć np. ostatnio dostałem zamówienie z Anglii na artykuł za honorarium, które jest pewnie rekordem – 37 funtów za 1500 słów. To pewnie teraz trzeba się i napisać. Ale przy takim życiu, rozrzuconym, to żaden interes, co można by zarobić, i rodzina bez pieniędzy, i ja bez pieniędzy [!].

Dla „Kultury” – to wiem, że Pan na ten artykuł liczy, a mnie ciągnie do różnych rzeczy, idących w różnych kierunkach. Muszę to jakoś wprowadzić w kolejność i żeby być z Panem w porządku, stwierdzam, że mało artykułowy mam nastrój. Zobaczymy.

Jest wiele rzeczy, do których chciałbym zaprząć swoje pióro. Żeby przynajmniej wiedział, co warto jest to, co robię. Storm Jameson¹⁶ bardzo mnie podpirała swoimi listami – napisała mi, że Captive Mind czytała z wypiekami z mężem¹⁷, wydzierając sobie nawzajem kartki – no i wydawcy rzucili się na to jak diabły na grzeszną duszę, choć przekład w[edług] doszłych do mnie opinii mierny. Ale czy to można wymierzyć i odgadnąć, jakie są kryteria zachodnich czytelników i co ich bierze – może nie to wcale, co mnie.

Serdeczne pozdrowienia domowi i staremu Vincenzowi¹⁸, który pisał do mnie z Londynu.

Zjadę niezadługo, trochę odsapnę i odwałę tylko najpilniejsze zaległe roboty.

Dłoń Pana ściskam

Czesław Miłosz

1 Latem 1952 Miłosz pisał Zdobycie władzy.

2 Zob. list 14, przypis 5.

3 W nr 9 „Kultury” z 1952 Giedroyc zamieścił dwa artykuły Pawła Dunina (zob. przyp. 11): Po VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR, (s. 93–100) i Trzy etapy niedorozwoju gospodarczego Europy Środkowej (s. 131–134).

4 Aleksander Koval, Sondaże (Uwagi o współczesnej poezji niemieckiej), „Kultura” 1952, nr 7–8, s. 42–47 oraz „Kultura” 1952, nr 9, s. 29–36. Aleksander Koval był urodzonym w Berlinie poetą i wydawcą poezji awangardy.

5 Juliusz Mieroszewski, Kontynent na emeryturze, „Kultura” 1952, nr 9, s. 11–17.

6 Stanisław Mackiewicz – publicysta, poseł na Sejm, redaktor wileńskiego dziennika „Słowo” (1922–1939). Na emigracji członek Rady Narodowej, a następnie Rady Politycznej. Redagował tygodnik „Lwów i Wilno” (1946–1950).

7 We wrześniowym numerze „Kultury” z 1952 znalazły się dwie sztuki Stanisława Mackiewicza: Kamil Arago (s. 37–43) i Siżyś (s. 43–56).

8 Eugeniusz Romiszewski, dziennikarz, publicysta, żołnierz I Brygady Spadochronowej, korespondent wojenny Polskiej Agencji Telegraficznej. Z dna nocy powszechniej, „Kultura” 1952, nr 9, s. 63–77.

9 Jerzy Pietrkiewicz, poeta, tłumacz, przed wojną współpracownik „Prosto z mostu” (1935–1939). Od r. 1945 na emigracji – wykładowca londyńskiej School of Slavonic and East European Studies (od r. 1947). Autor przekładów liryki angielskiej. Sielanka stołeczna, „Kultura” 1952, nr 9, s. 57–62.

10 Ankieta pt. Nasze życie na emigracji rozpisana została przez redakcję „Kultury” w nr 9 z 1952 (s. 3–9). Kwestionariusz ankiety zawierał 33 pytania. Z odpowiedzi miał powstać materiał socjologiczny pozwalający nakreślić kondycję emigracji polskiej po trzynastu latach od wybuchu II wojny światowej. Do marca 1953 nadeszło 535 odpowiedzi od Polaków z 27 krajów. Omówienie ankiety zamieszczono w nr. 4 z 1953.

11 Paweł Dunin – pseudonim Wojciecha Zaleskiego, ekonomisty i radykalnego działacza narodowego, po wojnie urzędnika w paryskim biurze Planu Marshalla, współpracownika programu polskiego Radia Madryt.

12 Zob. list 16, przypis 3.

13 Korespondencja (ros.).

14 Jane Zielonko.

15 Wytrzymałość w siedzeniu (niem.).

16 Margaret Storm Jameson, powieściopisarka brytyjska, członkini międzynarodowego PEN Clubu, prezydent Zgromadzenia PEN (Assembly of PEN). Miłosz, który poznał ją w Krakowie w r. 1945, poświęcił jej wspomnienie w swym Roku myśliwego (1990) i portret w Abecadle (1997).

17 Guy Chapman, historyk, mąż Storm Jameson.

18 Stanisław Vincenz.

6 stycznia [1953]

Drogi Panie Czesławie,

Dostał Pan już zapewne depeszę. Piszę, by jeszcze przynaglić przysłanie maszynopisu. Jest to sprawa dla mnie bardzo pilna, gdyż za miesiąc mam zupełnie wyjątkową okazję wysłania większej ilości druków do kraju i chciałbym to zużyć przede wszystkim na wepchnięcie Pana książki. Dobrze się składa, gdyż drukarnia w tej chwili nie ma roboty i może złożyć błyskawicznie. Zresztą względnie najważniejszy, ale nie do pogardzenia: Pana książka będzie najlepszą odpowiedzią Bywalcom¹, Wragom² etc. Wniosek: niech Pan pije czarną kawę, nie śpi

etc., ale przysłała maszynopis. Tak jak mówiliśmy, wstęp może być na końcu. Niech się Pan zastanowi, czy koniecznym jest zostawienie tych kilku zdań o emigracji. Byłbym za tym, żeby je jednak usunąć.

Czekam z największą niecierpliwością wiadomości, a przede wszystkim maszynopisu. Najlepsze pozdrowienia dla p[ani] Jeanne³. Jak poszły odczyty? Niech Pan wpadnie do Mieroszewskiego. Dobrze by było, by Pan się z nim pokłócił żywym głosem.

Jerzy Giedroyc

1 Pseudonim autora stałej rubryki „Podśluchane” w londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza”.

2 Ryszard Wraga (Jerzy Niezbrzycki), oficer polskiego wywiadu, szef Wydziału „Wschód” w II Oddziale Sztabu Głównego w latach 1930–1939, jeden z głównych oskarżycieli Miłosza w r. 1951 po jego decyzji o pozostaniu na Zachodzie. Autor artykułu Nie ma żadnej „sprawy Miłosza”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1952, nr 8, s. 2.

3 Zob. list 4, przypis 8.

24

c/o British Society for Cultural Freedom

119 B Oxford St.

London

[I 1953]

Drogi Panie Jerzy,

Przesłałem Panu manuskrypt z wyjątkiem wstępu i ostatniego rozdziału, tj. Bałtów, który mam gotowy do wysyłki, dostanie go Pan jutro pewnie. Proszę o łaskawe podanie adresu Mieroszewskiego, bo go nie mam. W Leeds, które jest wcieloną brzydota, było dużo przedstawień teatralnych, dyskusji, koncertów etc. Jutro mam ten odczyt tutaj w Royal Institute¹, potem jeszcze party, którą wydaje mój publisher dbały o lansowanie mojej osoby, i wreszcie można będzie wrócić do Paryża. Tytuł książki – poddaję pod rozważenie Zniewolony umysł. Przekłady wierszy mam, ale nie miałem dotychczas czasu przepisać.

Łączę pozdrowienia Panu i Zygmuntovi, i Zosi

Czesław Miłosz

1 Royal Institute of Foreign Affairs w Londynie – utworzony w r. 1920 brytyjski ośrodek badania stosunków międzynarodowych i jedna z najważniejszych placówek tego typu w świecie.

25

[II 1953]

Drogi Panie,

Mam znów do Pana prośbę. Przesyłam artykuł i tłumaczenia Haupta¹ i bardzo będę wdzięczny za ocenę. Ponieważ jest to b[ardzo] pilne, więc może Pan znajdzie chwilę czasu w tych dniach?

Dowiaduję się jak zwykle bardzo okrężnymi drogami, że podobno ma Pan wiersze czy też poemat, który chciałby Pan drukować w „K[ulturze]”. Ma się rozumieć bardzo to mnie interesuje, ale jeśli idzie o marcowy n[ume]r, to proszę pamiętać, że właściwie go zamykam w tych dniach. Czasu jest więc b[ardzo] niewiele.

Co z listem od US Information Agency² i z prośbą do Benzion³?

Najlepsze pozdrowienia

Jerzy Giedroyc

¹ Zygmunt Haupt, prozaik, tłumacz i malarz. Od r. 1946 na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Publikował w „Kulturze” od r. 1950, a także w „Tematach” i „Wiadomościach”.

2 US Information Agency – powstała w r. 1953, rozwiązana w 1999 r. Jej zadaniem miało być promowanie amerykańskiego interesu narodowego za granicą, popieranie współpracy amerykańskich instytucji naukowych i kulturalnych z zagranicznymi.

3 Hannah Benzion, doktor filozofii Uniwersytetu w Wiedniu w zakresie historii literatury. Prowadziła działalność charytatywną, opiekując się uchodźcami z Europy Wschodniej. Miłosz poświęcił jej osobne wspomnienie w Roku myśliwego.

Drogi Panie Jerzy,

Leży mi na wątrobie sprawa tego konkursu na pamiętnik emigracyjny¹, ale widzę, że nic do przyjazdu z powrotem, bo za dużo różnych materii przez te dni. Rękopis polski w Genewie się przepisuje². Wasung³, do którego telefonowałem, powiedział, że daje sobie radę, to donoszę, żeby Zygmunt się nie martwił. Dzisiaj dowiedziałem się rzeczy, która jest mi przyjemna, a jak sądzę, będzie i Panu. Mianowicie Jaspers jest dość przejęty Zniewolonym umysłem, który dostał po niemiecku w maszynopisie. Mówi, że sehr ergriffen⁴, i napisał długą przedmowę, która pewnie stworzy dla książki dobrą sytuację na rynku niemieckim, bo tam przecie to nazwisko dużo znaczy. To dziwne, że napisał tę przedmowę, bo nigdy nie pisze – obiecał napisać parę słów w liście do ogłoszenia, a całą przedmowę wywalił⁵. Także dostałem wiadomość od Knopfa, że książka została umieszczona przez Book of the Month Club⁶ na liście książek poleconych (tzn. nie wybranych, bo to byłby od razu bająński nakład, ale poleconych, co daje publicity w biuletynie tego największego klubu).

Myślę jednak, że bardziej Pan cieszyć się będzie z przedmowy Jaspersa, bo wbrew spodziewaniu Miłosz, który nie umie słowa po niemiecku, staje się czynnikiem polsko-niemieckiego zbliżenia.

Po pochwaleniu się, przechodzę do innych rzeczy. Prof. Hersch⁷, ojciec Jeanne, jest, jak słyszałem, bardzo pochlebnego zdania o „Kulturze” i wyraża się o niej w superlatywach. Przeczytałem książkę Burnhama⁸. Nie jestem zachwycony. Oceniam pewne plusy niektórych sformułowań. Strona negatywna jest słuszna. Ale to jak powiedzieć facetowi – „Ośle, czego sterczysz z wędką cały dzień, ile złapiesz? Jedną małą rybkę. Trzeba siecią!”. Cóż z tego, kiedy facet nie ma sieci. Natomiast strona pozytywna jest dość słaba. A negować sens polityczny różnych postaci – uważać, że Anders⁹, Bór¹⁰, Czang-Kaj-Szek¹¹ są dobrzy do wzniecania rewolty itp. – to negować prawa rozwoju politycznego naszych czasów. Najciekawsze w książce to: 1) plan przedstawiony przez jakiegoś (polskiego?) generała i stwierdzenie, że polska armia Rokossowskiego to siła, z którą trzeba się liczyć i że nie wolno przez kokietowanie Niemców rzucać jej w objęcia Rosji. Ton książki – ^àpre¹² – b[ardzo] mi się podoba. Obrona McCarthy’ego? zupełnie nieuzasadniona¹³.

O wydaniu polskim La Prise du pouvoir dotychczas nie miałem okazji mówić, ale będę miał.

Pozdrowienia Jeanne dla całego domu.

Dłoń ściskam

Czesław

1 Dotyczy ankiety Nasze życie na emigracji; zob. list 22, przypis 10.

2 Mowa o rękopisie Zdobycia władzy.

3 Aleksander Wasung, prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Związku Organizacji Polskich w Szwajcarii.

4 Bardzo wzruszony (niem.).

5 Refleksje Jaspersa o książce Miłosza były publikowane w czasopiśmie niemieckich i angielskich. Giedroyc ogłosił w „Kulturze” ich tłumaczenie, zob. Karl Jaspers, O książce Miłosza, „Kultura” 1953, nr 6, s. 118–129.

6 Book of the Month Club – instytucja handlu książkami zrzeszająca liczne kluby książki w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Działała na zasadzie: kupujący wybierają „książkę miesiąca”.

7 Liebmann Hersch, działacz żydowskiego socjalistycznego Bundu, wyemigrował z Rosji po rewolucji 1905 r., statystyk, profesor Uniwersytetu Genewskiego. Ojciec Jeanne Hersch.

8 Giedroyc wydrukował polski przekład książki Jamesa Burnhama, *Bierny opór czy wyzwolenie. Analiza celów amerykańskiej polityki zagranicznej*, tłum. Jan Ulatowski, Paryż 1953 (Biblioteka „Kultury”, t. 4). Krytyczne spojrzenie na poglądy Burnhama dał Juliusz Mieroszewski, *Pytanie brzmi – jak?*, „Kultura” 1953, nr 5, s. 3–9. James Burnham, socjolog i politolog amerykański. Współtwórca Kongresu Wolności Kultury i uczestnik jego pierwszego zebrania w Berlinie w r. 1950. Redaktor tygodnika „National Review” (od listopada 1955 r.).

9 Władysław Anders, generał, dowódca Armii Polskiej w ZSRR, dowódca II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, w r. 1945 mianowany p.o. Naczelnego Wodza Sił Zbrojnych na uchodźstwie w Londynie, Naczelnny Wódz i Generalny Inspektor Sił Zbrojnych w l. 1946–1954. Od r. 1954 współtwórca Rady Trzech.

10 Tadeusz Bór-Komorowski, generał, Komendant Główny Armii Krajowej 1943–1944, w l. 1947–1949 premier rządu na uchodźstwie.

11 Cziang Kai-shek, przywódca chińskiej Partii Narodowej (Kuomintangu), po przegranej w r. 1949 wojnie domowej z komunistami schronił się na Tajwanie.

12 Cierpki (fr.).

13 Dotyczy poglądów Burnhama na działalność senatora Josepha Raymonda McCarthy’ego, amerykańskiego polityka, przewodniczącego komisji Kongresu do badania działalności antyamerykańskiej. Burnham

broniał Mc-Carthy'ego i jego antykomunizmu w książce Bierny opór czy wyzwolenie.

27

9 kwietnia [1953]

Drogi Panie Czesławie,

Bardzo się ucieszyłem wiadomościami. To są niewątpliwie sukcesy. Przedmowa Jaspersa „postawi” niewątpliwie książkę w Niemczech i mam nadzieję, że wydawca to inteligentnie wykorzysta. Nie sądzi Pan, że ta przedmowa mogłaby być wykorzystana również w ewent[ualnym] wydaniu francuskim? We Francji Jaspers też jest dużym nazwiskiem. Jeśli przedmowa by pasowała, tzn. nie była zbyt przeznaczona dla publiczności niemieckiej jedynie, to chętnie bym ją wydrukował w „Kulturze”, jeśli to by Panu dogadzało. Czy zalecenie przez Book of the Month wpłynie na przyspieszenie wydania amerykańskiego?

Tu odgłosy są jeszcze stosunkowo nieliczne. B[ardzo] przyzwoicie i wesoło dało „Figaro Lit[téraire]” w ub[iegłym] tygodniu¹. Był przedrukowany komunikat w „Arts”², również większa wzmianka we wczorajszym „Combat” – zdaje się, że to przedruk z „Preuves”, którego jeszcze nie widziałem³. Nie wiem, czy Pan zaabonował wycinki, w każdym razie te, które spotykam, odkładam Panu. W prasie polskiej jak dotąd cisza. Myślę, że to jest i zaskoczenie, i okres świąteczny. Ukazała się przyzwoita notka w „Polaku”⁴ (Niemcy, okup[acja] bryt[yjska]), entuzjastyczna recenzja w „Ostatnich Wiadomościach”, bardzo przyzwoita, gdyż stwierdzają, że Pana b[ardzo] atakowali poprzednio⁵. „Wiadomości” dały list Jeleńskiego⁶ i podobno (Terlecki⁷ dixit) Stanisław Mackiewicz pisze dla nich recenzje⁸. „Życie” dało notę bibliograficzną i zapowiedź recenzji⁹. Obawiam się, czy ostatni numer „Kultury” nie zepsuje tej recenzji¹⁰. Dużo odgłosów, przede wszystkim od tzw. prostych ludzi, b[ardzo] entuzjastycznych. Entuzjastycznie pisał mi Terlecki i Sambor.

Wyobrażam sobie, że musi być Pan niezmiernie zajęty, gdyż to jest decydujący dosyć okres dla Pana. Nie chcę więc Pana zanudzać żadnymi sprawami, piszę o nich po prostu, by je Panu zaawizować i by się Pan nad nimi w wolnej chwili zastanowił, porozmawiamy potem w Paryżu, jak Pan ochłonie.

Bardzo będę wdzięczny za maszynopis (choćby pożyczony) polski. Chciałbym wydrukować, jeśli Pan się z tym zgadza i Gildy¹¹, rozdział dot[yczący] Bol[esława] Piaseckiego¹² w n[ume]rze majowym czy czerwcowym. Ma się rozumieć wydanie polskie byłoby szalenie ważne. Gdyby Gildy były obdarzone większą wyobraźnią i posiadały zmysł ryzyka, to powinny sfinansować wydanie polskie. Wyobrażam to sobie w ten sposób, że byłoby nie tylko zaznaczone, że to ich nakładem etc., ale byłby zamieszczony krótki esej charakteryzujący ich działalność. Ich interes widzę w tym, że w razie zmiany sytuacji politycznej w Polsce, jak i w ogóle w Europie Wsch[odniej] wytworzy się, przynajmniej przejściowo, ogromne zapotrzebowanie na literaturę zachodnioeuropejską. Gildy mające prawa autorskie, doświadczenie wydawnicze mogłyby wtedy z łatwością wskoczyć, zajmując tradycyjne miejsce francuskie. Przy rozbudowanym czytelnictwie obecnie w kraju mogą to być rzeczy duże. Jest to wydatek na reklamę w rodzaju reklamowania whisky w czasie wojny, kiedy jej nie było w sprzedaży. Idzie [o to,] by ludzie nie zapomnieli. Ma się rozumieć mogą na tym wpaść jak Deterding¹³, który w 20--ym roku skupywał od emigrantów rosyjskich tytuły własności na kopalnie ropy na Kaukazie. No ale Anglia te tytuły jeszcze przechowuje dotąd na wszelki wypadek. Myślę, że wydanie po polsku będzie kalkulowało się im taniej, jak to zrobią przeze mnie niż sami. Koszt, myślę, byłby mniej więcej 400 000

fr[anków]. Książka byłaby nie tylko kolportowana na emigracji, ale wysłana do kraju. Ja to mogę robić – oni by się zapewne bali, że to narusza neutralizm.

Żeby skończyć z Gildami. Razem z fragmentem Pana książki chciałbym zamieścić fragment książki Pana współnika--konkurenta¹⁴. To miałyby swój wydźwięk. Czy mógłby Pan uzyskać (wypożyczyć) rękopis, uzyskać zgodę Gild (ma się rozumieć wolałbym bezpłatny) oraz jego adres. Byłoby dobrze, by z nim zrobić wywiad. Może udałoby mi się posłać kogoś do niego. Gdyby był w Genewie, to byłoby idealnie, gdyby Pan z nim pomówił, ale zapewne go nie ma.

Gdyby z Gildami nic nie wyszło (myślę o wydaniu polskim), to w każdym razie chciałbym mieć artykuł o Gildach, nie tylko reportaż, ale jako analiza nowej formy, tj. niekomercyjnej wydawania książek. Ta forma w naszych warunkach wsch[odnio]europejskich może być formą najwłaściwszą: przejście od wydawnictw państwowych. Są one jak zawsze złe, ale nie bardzo widzę i nie bardzo entuzjazmuję się wydawcami prywatnymi w naszych warunkach, gdzie nigdy tradycji wydawniczej nie było, a ta, jaka była, była najgorszą.

Żeby skończyć z Pana książkami – jestem trochę niespokojny, że jeszcze nie dostałem pieniędzy z International PEN Club, mimo zapowiedzi przed 6 tygodniami, że przekazują via Ameryka. Czy byłaby możliwość dyskretnej interwencji, czy też uważa Pan, że można jeszcze czekać? Dlatego to poruszam, że nie chciałbym odkładać druku, a mam w tej chwili dosyć napięty kredyt w drukarni, którego nie chcę przeciągać, tym bardziej że mam jeszcze Straszewicza¹⁵, a już na ukończeniu dwa dalsze numery krajowe¹⁶.

Co do pamiętnika emigranta, to trzeba to niestety odłożyć.
Zastanawiam się tylko, czy nie byłoby warto (jest to wariactwo, ale takie wariactwa się czasami udają), by Pan po prostu, mając chwilę czasu, poszedł z Jeanne¹⁷ do wysokiego komisarza od uchodźców¹⁸ i mu zaproponował sfinansowanie takiej historii. Ma Pan w tej chwili właśnie w Szwajcarii pewną sytuację jako vedetta¹⁹, Jeanne ma też pozycję. W sensie emigracyjnym „Kultura” też przez fakt choćby objętości i regularnego wychodzenia przez 6 lat. Konkurs obejmowałby wszystkich uchodźców po drugiej wojnie światowej (a więc i Rosjan, i Niemców ma się rozumieć), dotyczyłby okresu powojennego, a nie wspomnień obozowo-krematoryjnych i miałyby na celu stwierdzenie (poza względami literackimi, socjologicznymi etc.), jak emigracja wrasta, jeśli wrasta w nowe tereny swego osiedlenia. Koszt byłby ok. 15 tys. dol., co przy nawet b[ardzo] skromnym budżecie wysokiego komisarza nie jest sumą. Oceny byłyby podobne w technice do nagrody Gild²⁰, tylko praktyczniejsze, to znaczy nie jury narodowe, ale lektorzy narodowi i małe centralne jury ostatecznie kwalifikujące. Rzucam to jako projekt b[ardzo] luźny. Może się nad nim zastanowicie.

Jak Pan wie, zawsze mam jakieś kacząta, którymi się opiekuję, jakkolwiek zawsze na tym wychodzę jak kura z bajki Andersena. Otóż mimo niezliczonych przykrości i kłopotów, jakie mam ze strony Ulatowskiego²¹, uważam za konieczne przy całym braku sympatii do niego trochę się nim opiekować. Rewelował²² się jako naprawdę znakomity tłumacz. Burnham jest przetłumaczony doskonale, a teraz do numeru fordowskiego²³ przetłumaczył kilka rzeczy bardzo trudnych²⁴, naprawdę nie mogę inaczej tego określić, jak świetnie. To jest również opinia Jeleńskiego. Otóż Ulatowski zna język niemiecki jeszcze lepiej od polskiego. Czy np. Gildy nie mogłyby go wykorzystać jako tłumacza na niemiecki, jeśli nie mają stałych tłumaczy. Ma się

rozumieć niech przedtem sprawdzą czy poddadzą go próbie, myślę, że będzie doskonała. Pomijając inteligencję Ulatowskiego – jakże nierówną – uważam za imponujące, że potrafił być przez trzy lata tokarzem, i to dobrym, a teraz z tym samym uporem chce żyć z pióra. Niech Pan nad tym pomyśli. Drugim kaczęciem jest Stempowski. Ma on opracowaną pracę, ni to esej, ni to studium o drzewach w Bernie. Po francusku²⁵. Ze Stempowskim nigdy nie wiadomo. Może to być rzecz b[ardzo] słaba, a może być znakomita. Czy mógłby Pan to przeczytać i jeśli dobra, zalansować. Trzecia sprawa (ostatnia, ostatnia). Dostałem maszynopis w języku angielskim Józefa Mackiewicza jego powieści, którą próbuje ulokować w Ameryce²⁶. Niestety angielskiego nie znam, więc nie mogę ocenić. Zygmunt²⁷, który to mi porwał, wyje z zachwytem, ale to jeszcze nie argument. Chcę Pana prosić o przeczytanie tego w Paryżu i jeśli jest naprawdę dobrą, o pomoc w zainteresowaniu wydawcy francuskiego.

Co z wierszem?

Niech się Pan nie gniewa za tak interesowny list, ale to już mój genre²⁸ być dokuczliwym, nudnym i nieprzyjemnym.

Jerzy Giedroyc

1 Maurice Chapelan, L'Europe nouvelle a déj ses lauréats, „Figaro Littéraire” 4 avril 1953.

2 „Arts. Beaux-Arts. Littérature” – francuski tygodnik poświęcony literaturze i sztuce, wydawany w Paryżu.

3 Zob. „Preuves”, marzec 1953, s. 110 (ogłoszenia o nowych książkach). W „Combat” z 6 kwietnia 1953 był artykuł: Co-laureat du „Prix--européen” Czesław Miłosz a traduit Shakespeare avant d'écrire „La Prise du pouvoir”. Nie był to też przedruk z „Preuves”, ale inny tekst.

4 „Polak. Tygodnik Wolnych Polaków w Niemczech” (wydawany w Quakenbrück).

5 Obszerne, niepodpisane omówienie zajmujące prawie całą rubrykę „Polityka na wesoło” zostało zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach” (Mannheim) 23 marca 1953, nr 37, s. 2. („Ostatnie Wiadomości” ukazywały się 3 razy na tydzień – w niedzielę ukazywał się też dodatek literacki).

6 Konstanty A. Jeleński – eseista, tłumacz, współpracownik „Kultury”, działacz Kongresu Wolności Kultury. Studiował w St. Andrews i Oksfordzie. Żołnierz I Dywizji Pancerniej. W artykule Kongres Wolności Kultury („Wiadomości”, Londyn 29 marca 1953, nr 13, s. 4) Jeleński pisał o inicjatywach Kongresu promujących twórczość Miłosza.

7 Tymon Terlecki, krytyk literacki i teatralny, eseista. Wykładowca Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Warszawie (do r. 1939). W l. 1939–1949 redaktor pisma „Polska Walcząca”. W latach 1954–1959 był przewodniczącym Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (w Londynie).

8 Stanisław Mackiewicz, Myśl w obcęgach, „Wiadomości” 1953, nr 18 (tytuł artykułu jest powtórzeniem sformułowania Mackiewicza z 1930, będącego tytułem studium „psychologii społeczeństwa Sowieców”).

9 „Życie” – Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny” wydawany w Londynie w l. 1947–1959 przez Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas (w redakcji m.in.: Jan Tokarski, Jan Bielatowicz, Józef Kisielewski).

10 W kwietniowym numerze „Kultury” J. Mieroszewski omawiał „ankietę emigracyjną” pisma i zawarł sporo uwag krytycznych o emigracji londyńskiej (Opinia emigracji, „Kultura” 1953, nr 4, s. 3–17).

11 La Communauté des Guildes du Livre w Szwajcarii – stowarzyszenie wydawców literatury.

12 Z książki Zdobycie władzy. W powieści tej Bolesław Piasecki występuje jako Michał.

13 Henry Deterding, holenderski przedsiębiorca i finansista, założyciel koncernu Royal Dutch Petroleum Company.

14 Tj. Wenera Warsiński'ego, niemieckiego prozaika.

15 Dotyczy tomu Turyści z bocianich gniazd, Paryż 1953 (Biblioteka „Kultury”, t. 6).

16 „Zeszyty Krajowe” „Kultury” miały charakter monograficznego omówienia poszczególnych dziedzin życia w kraju. Ukazywały się w l. 1952--1953 pod red. Stanisława Gryziewicza, Jana Jodzewicza, Leonarda Rudowskiego i Wojciecha Zaleskiego. Numery pierwszy i drugi z tej serii nosiły tytuł Ramy życia w Polsce i zostały opublikowane w marcu i październiku 1952. Trzeci numer krajowy poświęcony był sowietyzacji życia w Polsce i ukazał się w grudniu 1952 r. W przygotowaniu były numery: czwarty Struktura gospodarstwa polskiego i ostatni, piąty, o położeniu Kościoła w Polsce i sprawach młodzieży (ukazały się w II połowie 1953 r.). Opracowania te miały odpowiedzieć przede wszystkim na pytanie, „na jakim etapie na swojej drodze historycznej znajduje się obecnie naród polski” („Kultura” 1952, nr 7-8, s. 6).

17 Jeanne Hersch.

18 International Refugees Organization powstała w r. 1933 jako instytucja międzynarodowa ds. opieki nad uchodźcami. W r. 1946 stała się agendą ONZ. Wówczas utworzono urząd Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców. Przejął on opiekę nad obozami uchodźców w Niemczech, Austrii, Grecji, Turcji, Iranie, Chinach, Kaszmirze, w

których – jak obliczano – znajdowało się ok. pół miliona ludzi. Konwencja o statusie uchodźców, zawarta pod auspicjami ONZ przez 20 państw w r. 1952, natrafiła na przeszkody w procesie ratyfikacyjnym.

19 Od francuskiego vedette – gwiazda.

20 Za książkę *La Prise du pouvoir* Czesław Miłosz otrzymał 24 marca 1953 Prix Littéraire Européen, którą nadawało La Communauté des Guildes du Livre w Szwajcarii od r. 1952. Nagroda w wysokości 2500 franków szwajcarskich została ufundowana przez Communaute des Guildes du Livre z inicjatywy Centre Européen de la Culture w Genewie. Do Jury Prix Littéraire Européen wchodził: Salvador de Madariaga, Gottfried Benn, Hagnund Hansen, Gabriel Marcel, Hans Oprecht, Denis de Rougemont i Ignazio Silone. Była to pierwsza edycja nagrody. Kandydatury zgłaszały jury narodowe – powieść Miłosza zgłosili pisarze francuscy. Współlaureatem nagrody został Werner Warsinsky za książkę *Kimmerische Fahrt*. Spośród zgłoszonych pozycji odnotowywano jeszcze jako wybitną powieść hiszpańskiej pisarki Marii Zambrano: *Delirio y destino*. Laureatów wybrano spośród autorów 356 zgłoszonych utworów. Nagrodzone dzieła miały być wydane w łącznym nakładzie 100 tys. egzemplarzy w sześciu językach. Oznaczało to honorarium mniej więcej równe Nagrodzie Nobla. (O wyborze laureatów zob. także *Le Prix Littéraire européen*, „Preuves”, kwiecień 1953, s. 104).

21 Jan Ulatowski, tłumacz, krytyk sztuki, publicysta, współpracownik „Kultury”.

22 Neologizm od francuskiego reveler – ujawniać się.

23 Numer fordowski „Kultury”, poświęcony w całości kulturze i literaturze amerykańskiej, zawierał głównie teksty pisarzy amerykańskich. Sfinansowany przy pomocy Fundacji Forda, został wydany w lipcu 1953 (nr 7–8).

24 Ulatowski tłumaczył m.in. Burnhama Bierny opór czy wyzwolenie? (Paryż 1953).

25 Esej Jerzego Stempowskiego La Terre bernoise ukazał się w Genewie w 1954.

26 Dotyczy Drogi donikąd Józefa Mackiewicza (Londyn 1955). Przekład angielski The Road to Nowhere (London 1962). W powieści tej, poświęconej Wileńszczyźnie pod okupacją sowiecką, Mackiewicz podejmował krytykę polityki rządu polskiego na uchodźstwie wobec ZSRR (akcji „Burza”). Po wojnie Mackiewicz przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, w r. 1954 osiadł w Monachium. Drukował w „Kulturze”. Listem do redakcji („Kultura” 1952, nr 4) zabrał głos w sprawie Miłosza, stając w jego obronie jako człowieka, potępiając zarazem ostro zaangażowanie pisarzy we współpracę z reżimem komunistycznym.

27 Zygmunt Hertz.

28 Tu: właściwość, charakter (fr.).

WSTEP

Marek Konrat

Między literaturą a polityką.

Korespondencja Jerzego Giedroycia

z Czesławem Miłoszem (1952–2000)

Dialog i spór Jerzego Giedroycia i Czesława Miłosza, ich trwająca blisko pięćdziesiąt lat współpraca, to ważny fenomen w dziejach polskiej kultury XX wieku. Ich spotkaniu zawdzięczamy niezmiernie wiele. W wydawnictwie Instytutu Literackiego Jerzego Giedroycia ukazywały się drukiem: *Zniewolony umysł* i *Światło dzienne*, *Traktat poetycki*, *Ziemia Ulro* i *Rodzinna Europa*, *Człowiek wśród skorpionów* i *Prywatne obowiązki*. Patrząc z dzisiejszej perspektywy, właściwie nie sposób wyobrazić sobie, jak potoczyłyby się losy Czesława Miłosza po jego ucieczce w roku 1951, gdyby nie było Instytutu Literackiego i „Kultury”. O relacjach Poety i Redaktora, o ich „trudnej przyjaźni” pisano już kilkakrotnie, chociaż rola, jaką Miłosz odegrał w kształtowaniu oblicza „Kultury” i jego niewątpliwy wpływ na ewolucję myśli politycznej tego środowiska, nie były jeszcze przedmiotem pogłębionych rozważań².

Na nowo możemy spojrzeć na te sprawy w świetle obszernej korespondencji, jaką obaj prowadzili od roku 1952 – tj. od chwili, kiedy Miłosz opuścił gościnny dom „Kultury” w Maisons-Laffitte³. To niełatwe w lekturze, ale fascynujące źródło rzuca na stosunki obydwu postaci nowe światło. Obejmująca okres czterdziestu ośmiu lat korespondencja jest bardzo bogata i wielowątkowa, chociaż siłą rzeczy zdominowana przez sprawy wydawnicze. W całości korespondencja ta liczy ponad tysiąc listów. Wyróżniają ją dwie ważne okoliczności. Przede wszystkim listy te dokumentują różne fazy stosunków Miłosza i Giedroycia, odzwierciedlają ich złożoność. Ta osobista forma wymaga odnotowania zwłaszcza na tle korespondencji Jerzego Giedroycia z innymi czołowymi postaciami polskiego życia intelektualnego na emigracji – Witoldem Gombrowiczem, Jerzym Stempowskim, Juliuszem Mieroszewskim, Melchiorem Wańkowiczem. Korespondencja ta obejmuje przeważającą część ich życia, bo przecież zaczęli współpracować jako ludzie jeszcze młodzi (Miłosz w r. 1951 liczył czterdzieści lat).

Pełna charakterystyka tej korespondencji nie jest w tym miejscu możliwa. Właściwie podzielić by ją można na trzy obszerne części. Okres pierwszy (najwcześniejszy) obejmuje lata 1952–1960. Rok 1960 przynosi bowiem wyjazd poety z Francji do Stanów Zjednoczonych, związany z objęciem wykładów na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, co otwiera nowy rozdział w jego biografii intelektualnej. Część druga to lata 1964–1979/80. Na rok 1979 przypada śmierć Zygmunta Hertza, który w środowisku „Kultury” był człowiekiem Miłoszowi z pewnością najbliższym. Rok zaś następny przyniósł autorowi Traktatu poetyckiego literacką Nagrodę Nobla. Z pewnością ważną też cezurą jest rok 1963–1964, kiedy obaj autorzy listów przechodzą „na ty”, rezygnując z dotychczasowej formy „Drogi Panie”

dla „Drogi Czesławie”, „Drogi Jerzy”, „Mój Drogi”. Od końca lat siedemdziesiątych wyraźnie maleje liczba i częstotliwość wymiany listów. Obaj piszą do siebie coraz rzadziej. Listy z tego okresu przybierają bardziej lakoniczną formę. Często listy Giedroycia – zwłaszcza pod koniec jego życia – dotyczą konkretnych próśb lub noszą formę zwięzłych instrukcji. W interesujący dialog obydwu wybitnych indywidualistów, oparty na zgodzie co do zasadniczych przekonań, wyraźnie wpleciony jest spór, spór o stosunek do polityki, o powinności wobec zniewolonego kraju, o program i zadania „Kultury”. Listy te są nader ważnym źródłem historycznym, chociażby dlatego, że obejmują dłuższy okres czasu niż korespondencja Giedroycia z innymi adresatami, których śmierć dużo wcześniej przerywała dialog, jak np. ze Stempowskim i Gombrowiczem w roku 1969 czy Mieroszewskim w r. 1976. Redaktor „Kultury” i autor Rodzinnej Europy korespondowali chyba najdłużej, co sprawia, że korespondencja ta obejmuje cały okres dziejów PRL i pierwsze dziesięciolecie obecnej Polski⁴. Taki przywilej stworzyła długowieczność ich obydwu.

Jerzy Giedroyc pozostanie z pewnością jednym z czołowych epistolografów w dziejach polskiej kultury, a w wieku XX największym. Jego rolę na tym polu w pełni ukaże dopiero całość spuścizny, ale korespondencja z Czesławem Miłoszem zajmuje w tym kręgu szczególne miejsce. Śledząc na jej podstawie relacje redaktora „Kultury” i autora Zniewolonego umysłu, zyskujemy cenne naświetlenie powstającego na przestrzeni kolejnych dziesięcioleci dzieła Miłosza, chociaż poezja zajmuje w tych listach raczej drugoplanowe miejsce. Także nasza wiedza o koncepcjach i działaniach Giedroycia poszerza się o nowy, ważny element. Listy Miłosza i Giedroycia to zarazem źródło, które pozostanie nie tylko istotnym, niezastąpionym komentarzem do biografii autora Rodzinnej Europy,

rzucającym nowe światło na jego osobowość, ale również ważnym przyczynkiem do historii życia intelektualnego dwudziestowiecznej Polski.

Jak doszło do ich spotkania? Jak Miłosz postrzegał osobę, program i środowisko Giedroycia? Kim był autor Trzech zim i Ocalenia w oczach redaktora „Kultury”? Dlaczego Giedroyc zdecydował się w r. 1951 wesprzeć go i bronić, chociaż ryzykował przez to własne osamotnienie na wychodźstwie? Jaką rolę w ich relacjach odgrywała polityka? Na ile „sprawa Miłosza” wpłynęła na rozwój koncepcji programowych „Kultury”?

I

Nadając założonemu przez siebie miesięcznikowi tytuł „Kultura”, Giedroyc sygnalizował swój program działania w nowej rzeczywistości. Przed wojną redagował czasopismo „Polityka”. Polityka była jego życiem. Teraz – w obliczu diametralnej zmiany realiów, wobec niemożliwości uprawiania polityki czynnej, pozostawała praca na polu kultury, w sferze duchowej, kierowanie się wiarą w potęgę słowa. Powie później: „wychodziłem z założenia, że najbardziej skutecznym

środkiem działania będzie słowo drukowane”⁵. Program skupienia się na działalności w sferze kultury – działalności długofalowej i dostosowanej do realiów epoki jałtańskiej – nie oznaczał wszakże rezygnacji z dążenia do politycznych celów. Pisał Józef Czapski: „Kultura” „chce być w pierwszym rzędzie pismem politycznym. O ile łatwiejsza byłaby jej pozycja, gdyby poszła po linii wyłącznie kultury i literatury, jak to jej nieraz doradzano”⁶. W nowej rzeczywistości zmieniają się zatem środki i metody działania, ale nie cele. Co wszakże najważniejsze, to to, że tworząc swoje dzieło na emigracji i realizując z bezprzykładną konsekwencją swój program, Giedroyc nie zamykał się w mentalności właściwej emigrantom. To jest jego największą zasługą z perspektywy polskiej myśli politycznej.

Na początku 1951 r. powojenna Europa wkraczała w szósty już rok „zbrojnego pokoju” pod rządami systemu jałtańskiego. Wśród polskiej emigracji politycznej po śmierci prezydenta Władysława Raczkiewicza narastał i zaostrzał się podział na dwa zwalczające się obozy. Nastąpiło uszczelnienie „żelaznej kurtyny”. Z każdym rokiem pogłębiał się dystans między krajem a emigracją.

Ośrodek, który stworzył Jerzy Giedroyc, miał przed sobą długofalowy program polityczny. Redaktor „Kultury” nie liczył na III wojnę światową, chociaż uważał, że Jałta jest tylko „parodią Świętego Przymierza”⁷ i – w obliczu dalszej eskalacji napięcia między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim – brał pod uwagę, jak większość polityków tamtego czasu, możliwość przerodzenia się „zimnej wojny” w konflikt zbrojny⁸. Proces sowietyzacji Polski studiował Giedroyc wnikliwie i wielopłaszczyznowo⁹. Z uwagą analizował położenie i rolę intelektualistów w systemie stalinowskim. Nie rezygnował z prób oddziaływania – na ile to możliwe – na

rzeczywistość zniewolonego kraju, chociaż szanse takiego oddziaływania wówczas, w latach „triumfującego totalitaryzmu”, były znikome¹⁰. Za cel stawiał sobie przede wszystkim stworzenie nowoczesnej polskiej myśli politycznej, stymulowanie i kształtowanie postaw inteligencji w kraju, odrzucenie stereotypów i niepozwolenie, aby „zastygnąć w bezruchu”. Niepopełnienie tych błędów, które stały się udziałem porewolucyjnej emigracji rosyjskiej.

W roku 1950, kiedy Miłosz pracował w ambasadzie Polski Ludowej w Waszyngtonie, doszło do jego spotkania z Józefem Czapskim, który w porozumieniu z Jerzym Giedroyciem przekazał mu zapewnienie, że w razie gdyby zdecydował się pozostać na Zachodzie, ze strony środowiska „Kultury” może liczyć na pomoc, a dom Instytutu Literackiego będzie dla niego otwarty¹¹.

Jerzy Giedroyc zainteresował się osobą Czesława Miłosza już w końcu lat czterdziestych, a nowe światło rzuca na tę sprawę niepublikowana dotychczas korespondencja redaktora z Aleksandrem Jantą-Połączyńskim¹². Ten ostatni na początku 1949 r. przekazał Giedroycowi list Miłosza do siebie. „List Miłosza jest bardzo a bardzo ciekawy. Czy nie mógłby go Pan namówić na pisanie do «Kultury» pod pseudonimem? Nie ma zbyt charakterystycznego stylu, jak Stempowski np., po którym można od razu rozszyfrować autora. Bardzo mi na tym zależy, gdyż Miłosza cenię bardzo wysoko” – pisał Redaktor¹³. Wówczas na współpracę z „Kulturą” przyszedł autor Zniewolonego umysłu się nie zdecydował, ale w ten sposób pierwszy jego kontakt z tym środowiskiem został nawiązany¹⁴. Giedroyc już wówczas wysoko cenił poetycki talent Miłosza, a ogłoszony w r. 1945 tom wierszy Ocalenie wywarł na nim głębokie wrażenie¹⁵. Umacniali go w tym przeświadczeniu Juliusz Mieroszewski i Jerzy Stempowski. Autor Eseju

dla Kasandry widział w Miłoszu „najlepszego polskiego pisarza tego pokolenia”. Traktat moralny uznał Stempowski za „najlepszy utwór powojennego pięciolecia”. Stawiał Miłosza – co z pewnością ciekawe – wyżej niż Witolda Gombrowicza¹⁶.

1 lutego 1951 Czesław Miłosz porzucił pracę w ambasadzie w Paryżu i przybył do Maisons-Laffitte. Decyzja pozostania na emigracji nie przyszła mu łatwo. Kajetanowi Morawskiemu mówił w lipcu 1951, iż gdyby mógł chociaż „kontynuować rozpoczęte tłumaczenia Szekspira, i nic więcej, nie byłby kraju opuszczał. Ale zostać pisarzem i nie być w służbie propagandy régime'owej stało się niemożliwym. Musiał więc zrezygnować z tego, o co najbardziej dbał, z kontaktu z szeroką publicznością polską”¹⁷. Świat emigracji musiał jawić mu się jako obcy. Ale Jerzy Giedroyc nie żądał od niego żadnej deklaracji rozliczeniowej, nie oczekiwał żadnego kajania się z tytułu kilkuletniej współpracy z rządem warszawskim. Zapewne byłoby to nie do pomyślenia w przypadku redaktora jakiegokolwiek innego emigracyjnego czasopisma.

Chociaż tożsamość obydwu ukształtowało dziedzictwo ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to ich biografie nie były „równoległe” i nic nie zapowiadało, że ich drogi nie tylko się spotkają, ale że ich dialog wpłynie zarówno na oblicze „Kultury”, jak i na kształt dzieła Czesława Miłosza, bo przecież Giedroyc stał się w zasadzie pierwszym czytelnikiem kluczowych utworów poety.

W dobie II Rzeczypospolitej Czesław Miłosz i Jerzy Giedroyc nie zetknęli się osobiście, chociaż nazwisko autora Trzech zim nie było dla tego ostatniego anonimowe. Na łamach redagowanych przez Giedroycia czasopism – „Buntu Młodych”, a potem „Polityki” –

nazwisko Miłosza pojawiło się tylko raz¹⁸. Wileńskie środowisko lewicy akademickiej, do którego młody poeta należał, pozostawało na pewno intelektualnie bardzo odległe od grupy młodych konserwatystów, której patronował Giedroyc. Miłosz mawiał o nim „uczynny radca z Ministerstwa Rolnictwa”. „Nie mogę powiedzieć – napisze po latach Giedroyc – by takie określenie mojej działalności mnie zachwycało”¹⁹. W ówczesnych realiach dzieliło ich z pewnością niejedno. Mieli różne biografie, różne backgroundy, jak mówił Wiktor Sukiennicki²⁰.

Miłosz, nader krytyczny wobec rzeczywistości II Rzeczypospolitej lat trzydziestych, doświadczał „niemożności znalezienia sobie miejsca w Polsce” – jak to sam określi w rozmowie z Renatą Gorczyńską w tomie *Podrózny świata*²¹. W czasie wojny jego krytyczny rozrachunek z międzywojenną Polską wyraźnie się pogłębił. „Lojalność wobec tego wszystkiego, co reprezentowała Polska przedwojenna, nie była taką prostą sprawą w czasie okupacji. W każdym razie dla mnie nie była” – powie Gorczyńskiej²². Miłosz uważał dwudziestolecie za „nieudane i samogubne” – jak to zwięźle ujął Jan Błoński²³. W polemice ze Stefanem Kisielewskim – w związku z jego powieścią *Cienie w pieczarze* – Miłosz stwierdził, że dla części polskiej inteligencji, w tym dla Kisielewskiego, Polska z r. 1939 jest „normalnością”, a wszystko, co stało się później, jest anomalią²⁴. Zaznaczył, że tego stanowiska nie akceptuje, że rzeczywistość widzi w sposób bardziej złożony, że w tych sprawach „prawda historyczna bywa przez badaczy przekształcana dla celów wychowawczych”²⁵. „Polska 1918–1939 – napisze Miłosz 17 listopada 1973 do Giedroycia – była przyczepką do Europy już wtedy pośmiertnej”, gdyż „Europa skończyła się w 1914 r.”. Pojałtańską emigrację Miłosz postrzegał jako środowisko, które za cel stawia sobie restytucję Polski sprzed roku 1939, a to jest obiektywnie niemożliwe.

Decydując się pozostać na Zachodzie, został rzucony „między umysły, które zastygły w sposobach myślenia sprzed 1939 roku, jakby zatrzymał się zegar”²⁶. „Wybierając wolność”, Czesław Miłosz stawał w obliczu izolacji. Zrywał z Polską Ludową, ale nie było dla niego miejsca na emigracji. O swej bardzo trudnej sytuacji poeta mówił zresztą wielokrotnie. W przejmującym liście do Adama Ciołkosza z 4 listopada 1951 poeta wytłumaczył swoje motywy wstąpienia do dyplomacji Polski Ludowej chyba najbardziej dobitnie. „Byłem w tej służbie – pisałem – po prostu dlatego, że broniłem się wszelkimi środkami przed zostaniem emigrantem”²⁷. Z kolei w liście do Melchiora Wańkowicza z początku 1952 r. pisał o swoim wyobcowaniu i osamotnieniu, wprost „o przepaści, jaka jest między nami, całym moim środowiskiem i emigracją. Łatwiej nam porozumieć się z Francuzami, Anglikami, Amerykanami – dziś już skończyły się podziały według narodowości”²⁸. Zastanawiał się, czy ma sens pisać po polsku, skoro dostęp do czytelnika w kraju był zamknięty, a na emigracji nie mógł liczyć na zrozumienie swojej postawy²⁹. „Rozumiem dwójkarza, który udając enkawudzistę, wykrada Rosji tajemnicę bomby atomowej. Ale nie wyobrażam sobie na tyle poważnej usługi w Pańskim zakresie działania, która by warta była tego, że człowiek nazwiskiem literackim podpiera niewolnictwo własnego narodu” – pisał w liście do Miłosza Melchior Wańkowicz³⁰. Jan Lechoń z kolei zapisał w swoim Dzienniku, że przeciwników Miłosza od tych, co przyznają mu takie same prawa na emigracji, dzieli taka przepaść, jak „zwolenników i przeciwników Jałty”, „różnica zaś postawy moralnej – nie do wyrównania”³¹. I stawiając kropkę nad „i”, dopowiadał, że w „sprawie Miłosza” chodzi po prostu o pieniądze. Wracając po kilku dziesięcioleciach do dylematów tamtego dramatycznego czasu, Miłosz pozwolił sobie na stwierdzenie, iż „gdyby «Kultury» nie było, chybaby nie mógł pozostać na Zachodzie”, bo przecież świat emigracji był mu zasadniczo obcy³².

Również Jerzy Giedroyc poszukiwał rozrachunku z Polską międzywojenną. Potrafił spojrzeć na blaski i cienie tego okresu w sposób rzetelny i krytyczny. W ocenie Polski międzywojennej, a zwłaszcza Polski lat trzydziestych, Giedroyc nigdy nie był jednostronnie bezkrytyczny, chociaż utożsamiał się z obozem piłsudczykowskim. Odrzucał krótkowzroczną politykę wobec mniejszości narodowych, opowiadał się za energicznie realizowaną reformą rolną, ale zawsze postulował potrzebę silnej władzy rządowej i dlatego nie wahał się usprawiedliwiać metod nawet bardzo drastycznych, jak Brześć. Krzysztof Kopiczyński pisał, że „tradycja tamtej Niepodległości jest mu [Giedroyciowi] bliższa niż wszelkie polityki po roku 1945, w jakich brał udział”³³. Giedroyc rozumował nadal kategoriami zaczerpniętymi z polskiej myśli politycznej doby międzywojennej, ale za cel nie stawiał sobie restytucji status quo sprzed wybuchu II wojny światowej i tu tkwi istota sprawy.

W sumie sąd o II Rzeczypospolitej na pewno wówczas nie zbliżał autora Ocalenia i redaktora „Kultury”. Rozrachunek z dwudziestolecieciem niepodległości był jednym z głównych powodów sporów, mających miejsce w czasie, kiedy Miłosz mieszkał w domu „Kultury” w Maisons-Laffitte.

Co w takim razie ich łączyło? Co spowodowało, że w sporze o osobę Miłosza Giedroyc postawił wszystko „na jedną kartę”?

Nie było między nimi oczywiście różnicy w tej fundamentalnie ważnej sprawie, że literatura polska jest jedna³⁴. Tezę tę Giedroyc postawił na emigracji jako pierwszy, konsekwentnie jej bronił i cała jego

działalność na tym poglądzie była oparta. W oczach Giedroycia liczyła się wartość literacka dzieła, a nie biografia pisarza. Rzeczą niezmiernie ważną było, że Giedroyc opowiadał się konsekwentnie przeciwko zasadzie bojkotu wydawnictw krajowych, wprowadzonej przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w r. 1947, a następnie podtrzymanej w 1956 r., gdyż bojkot ten uderzał w gruncie rzeczy w czytelników w kraju.

Oczywiście łączył ich obydwu również mocny sprzeciw wobec „Polski narodowej”, Polski skrojonej na miarę wzorców endeckich, wobec endeckiej formuły polskości³⁵. Ale też przywiązanie do dziedzictwa Litwy historycznej. We wspomnieniu o Wiktorze Sukiennickim Miłosz napisze, że „należał [on] do tych nielicznych, którzy zdają sobie doskonale sprawę z odchodzenia Litwy historycznej w przeszłość, [którzy] byli do tej tradycji przywiązani i z uporem temu swojemu przywiązaniu dawali wyraz”³⁶. Te same słowa będzie musiał powtórzyć przyszły biograf Miłosza. Bez nich nie można też zrozumieć Jerzego Giedroycia.

Z pewnością zbliżała ich jednakowo ostra krytyka „stadności” jako cechy polskiego życia umysłowego oraz programowo antyideologiczna postawa³⁷. Obydwaj zgodnie uważali, że tzw. lojalność wobec wspólnoty – artykułowana szczególnie mocno w każdej społeczności emigracyjnej – nie jest wartością samą w sobie, że emigracja powinna wziąć na siebie zadania wychowawcze wobec społeczeństwa.

Łączyła ich na pewno podobna, zbieżna ocena emigracji londyńskiej. Od początku obaj dostrzegali bezdroża tego „środowiska z jego kompleksami, tchórzostwem i oportunistycznym, ubranym zawsze w jakieś

efektowne płaszczyki” – jak się później wyrazi Redaktor „Kultury”³⁸.

Ale była jeszcze jedna, niezmiernie ważna sprawa. Położenie i rola intelektualistów w systemie „demokracji ludowej” interesowały Jerzego Giedroycia szczególnie, bo tu tkwił klucz do zrozumienia mechanizmów zniewolenia, którymi operuje system totalitarny. Studium tych mechanizmów nie mogli dać intelektualiści tej miary co Andrzej Bobkowski czy Jerzy Stempowski, ale ktoś, kto potrafiłby zużytkować swoje doświadczenia autobiograficzne, wyniesione z życia pod rządami dyktatury totalitarnej. Giedroyc – jak się wydaje – w pełni podzielał tezę Juliusza Mieroszewskiego, który napisał: „My nic nie wiemy o dramatach tamtego świata”³⁹.

Miłosz-emigrant taką wiedzę Giedroyciowi oferował, wynosił z kraju cenne doświadczenia. W liście do Mieroszewskiego Giedroyc pisał, że dopiero pierwsze miesiące pobytu Miłosza w Maisons-Laffitte uświadomiły mu, jak „ogromna przepaść powstała między krajem i nie tylko nami, a Zachodem (...)”⁴⁰. Z osobą autora Ocalenia redaktor „Kultury” wiązał istotne nadzieje. Sądził, że rozrachunek Miłosza z fenomenem „nowej wiary” może wpłynąć i na świadomość inteligencji polskiej w kraju, i na przewartościowania postaw intelektualistów zachodnich. Zarazem w wypowiedziach formułowanych pro foro interno Giedroyc nie szczędził krytycznych, dosadnych uwag na temat poety. „Ma on dwie niebezpieczne manie, uważa się za wyraziciela Kraju (przez duże litery) i umiera ze strachu, by nie być posądzonym o reakcyjność. Właściwie chciałby być oklaskiwany i przez «Nową Kulturę», i przez «Wiadomości». To jest dość trudne” – pisał do Alicji Iwańskiej 15 kwietnia 1952⁴¹.

W ogłoszonym na łamach „Kultury” w maju 1951 r. artykule pt. Nie Miłosz analizował powody, które sprawiły, że zaakceptował system „demokracji ludowej” i podjął służbę w dyplomacji warszawskiego rządu. Napisał o dokonujących się w kraju – zgodnych z jego poglądami – zmianach społecznych. Zaznaczył, że nie zamierza odgrywać roli „rozczarowanego komunisty”. Ostro też ocenił emigracyjną politykę, pisząc o „bezużytecznej zabawie” w wykonaniu „figur z wodewilu”⁴². Co wszakże najważniejsze, dawał własne przemyślenia nad fenomenem „nowej wiary”, który uznał za istotę systemu totalitarnego, zapowiadając w ten sposób główne idee Zniewolonego umysłu. Giedroyc artykuł ten wydrukował, chociaż miał świadomość, że będzie to tekst, najdelikatniej mówiąc, „bardzo niepopularny”⁴³. Niewątpliwie rację ma Mirosław Supruniuk, kiedy pisze, iż przede wszystkim ten tekst, a nie sama służba w dyplomacji „reżimu warszawskiego”, stał się powodem ostrej kampanii przeciwko Miłoszowi na łamach prasy londyńskiej⁴⁴.

Opinie o artykule Nie były nawet wśród współpracowników Giedroycia bardzo zróżnicowane i na ogół krytyczne. Stempowski uznał tekst Miłosza za niezręczny i dodawał, że „przed polskimi czytelnikami nie powinien być się z niczego tłumaczyć, aby nie dać żadnego powodu do komentarzy”⁴⁵. Uważał też, że dopiero „czas uleczy tę ranę”. Krytycznie ocenił wystąpienie Miłosza również Juliusz Mieroszewski, bez wątpienia najbardziej mu życzliwy. „Wyczuwa się w tym artykule więcej tragedii apostaty niż radości powrotu marnotrawnego syna na łono chrześcijańskiej zachodniej demokracji czy cywilizacji. W gruncie rzeczy boli go to, że musiał przestać wierzyć, i on nie przyszedł do nas, tylko uciekł od nich” – pisał Mieroszewski w liście do Giedroycia z 2

maja 1951.⁴⁶ Najostrzej o Nie wypowiedział się Andrzej Bobkowski. Autor Szkieł piórkiem uznał, że tekst ten potwierdza „zatrucie duszy” autora i uświadamia, „ile wysiłku będzie wymagało odtrucie”⁴⁷.

Sam redaktor „Kultury” zarzucał poecie uproszczenia w diagnozie rzeczywistości. Miłosz – pisał Giedroyc do Stempowskiego 13 września 1951 – „popęlnia błąd zasadniczy, idąc śladami ekskomunistów” i sądząc, że „właściwie wszystko na prawo od partii komunistycznej jest już reakcją i że wobec tego cały problem sprowadza się jedynie do walki ze stalinizmem i Rosją. Jak najbardziej doceniam – pisał – przemiany za żelazną kurtyną, z których wiele – czy nam się to podoba, czy nie – mają charakter nieodwracalny, ale takie stawianie sprawy jest zbyt symplicystyczne”⁴⁸.

Miłosz to pierwszy inteligent „stamtąd”, jak to zwięźle ujął Mieroszewski w liście z 19 stycznia 1953. „On w gruncie rzeczy jest całkowicie pod wpływem marksizmu i różni go od emigracji fakt, że my w większości, rozpatrując sprawę polską, wychodzimy z sytuacji, jaką zostawiliśmy za sobą w 1939 r., a on wychodzi z sytuacji obecnej i dlatego jego głównym zainteresowaniem jest sprawa, dlaczego komunizm «nie działa» i co należy zrobić i w jakim sensie go «odstalić», by działał. Myślę, że gdyby dziś czy za dziesięć lat można było wrócić do Kraju, to większość inteligentów tak właśnie będzie rozumowała, jak Miłosz”⁴⁹. W sumie, ocena jego poglądów skłaniała jednoznacznie do wniosku, że intelektualnie to „cenny nabytek”.

Dla Jerzego Giedroycia „sprawa Miłosza” stanowiła ważne zjawisko i cenne doświadczenie. „Wypadek Miłosza – pisał do Konstantego A. Jeleńskiego 8 maja 1951 – uważam za bardzo doniosły – mam przy tym

pewną satysfakcję. Świadczy on o pewnej pozycji «Kultury» w kraju, jeżeli ludzie stamtąd uważają, że jesteśmy dla nich najlepszym oparciem i schronieniem”⁵⁰. Dlatego przeszedł do porządku nad oskarżeniami ze strony emigracji londyńskiej, że popiera „literaturę zdrady”⁵¹. Dlatego zdecydował się zerwać np. przyjaźń z Jerzym Niezbrzyckim (Ryszardem Wragą) – który stał się jednym z najbardziej zajadłych oskarżycieli Miłosza, a z którym Giedroyc przyjaźnił się od okresu międzywojennego⁵². W liście do Melchiora Wańkowicza redaktor „Kultury” wypowiedział się jeszcze bardziej dobitnie: „Sprawa Miłosza jest w pewnym sensie naszą sprawą Dreyfusa i chcę ją doprowadzić do końca”⁵³. Orientując się w tym, jak dogłębnie sprawa Dreyfusa przeorała życie intelektualne Francji w końcu XIX wieku, nie możemy mieć wątpliwości, o co Giedroycowi chodziło. Casus Miłosza był dla niego elementem szerszych planów i ten stan rzeczy nie może umykać naszej uwadze.

Zapytajmy w tym miejscu, jak Miłosz postrzegał Giedroycia w chwili, gdy zdecydował się pozostać na Zachodzie? Jeszcze w roku 1950 oceniał środowisko „Kultury” bardzo krytycznie. W tomie jego korespondencji z pisarzami Zaraz po wojnie znajdziemy list Jarosława Iwaszkiewicza z 9 stycznia 1950, który dotyczy „Kultury”. „Cóż za bezbrzeżna naiwność, a raczej głupota. Im się zdaje, że można błam futra schować do szafy i wyciągnąć go po 20 latach, i uszyć z niego takie samo jak przedtem futro” – pisał Iwaszkiewicz. Miłosz zaś dodaje od siebie komentarz: „Ja też tak myślałem, co więcej, mówiłem to głośno, kiedy zjawiłem się w Maisons-Laffitte po mojej ucieczce, stąd okropne awantury pomiędzy mną i Giedroyciem”⁵⁴.

Wydaje się, iż można przyjąć, że początkowo (w latach 1951–1952) w oczach Czesława Miłosza środowisko „Kultury” właściwie nie różniło się diametralnie od całej ówczesnej emigracji polskiej, którą oceniał bardzo krytycznie. W ludziach tworzących środowisko „Kultury” upatrywał epigonów Polski międzywojennej, żyjących problemami i dylematami tamtej należącej już do czasu przeszłego dokonanej epoki. „Do Mieroszewskiego jestem pełen sympatii, ale jego koncepcje są z gatunku publicystyki XIX wieku i są mi obce – niezależnie od słusznych rzeczy, jakie może mówić” – pisał Miłosz w jednym ze swych listów do Giedroycia z roku 1952. Tymczasem Mieroszewski był jednym z najbardziej interesujących publicystów „Kultury”, pisarzem politycznym, dla którego łamanie stereotypów było najważniejsze. Nowatorstwo i niezastąpioną rolę „Kultury” w życiu intelektualnym XX-wiecznej Polski Miłosz doceni dopiero później.

Pierwsze miesiące po opuszczeniu kraju były dla Czesława Miłosza rzeczywiście niezwykle trudne, nie tylko z powodu trudności materialnych, ale przede wszystkim psychologicznych, o czym później on sam będzie mówił wielokrotnie, co też podkreślają wszyscy autorzy prac biograficznych o nim. „Był w okropnej formie” – wspominała po latach Zofia Hertz⁵⁵. Ryzykował bardzo wiele. Mówił, że „zostać wygnańcem jest dla mnie większą tragedią, niż ktoś może sądzić”⁵⁶. Dochodziło do tego przymusowe rozłączenie z przebywającą w Stanach Zjednoczonych żoną i dziećmi. Wszystko to sprawiało wrażenie „wewnętrznej tortury”. „Poznajemy Miłosza – napisze w swym komentarzu do Zniewolonego umysłu Karl Jaspers – jako pisarza, dla którego oderwanie się od świata mowy ojczystej jest źródłem nieukozonej męki, nieustannym podawaniem w wątpliwość jego własnej istoty”⁵⁷.

Dodajmy w tym miejscu, że pisząc te słowa, Jaspers rozumiał doświadczenie wyobcowania z własnego społeczeństwa, bo sam je przeżył.

Pierwszy niezmiernie trudny okres życia Miłosza na emigracji przypadł na jego pobyt w Maisons-Laffitte. Jest faktem powszechnie znanym, że w tym okresie stosunki Miłosza z Giedroyciem nie układały się bez konfliktów. Sam poeta niechętnie wracał do tego najtrudniejszego chyba rozdziału swego życia. Miał poczucie niezrozumienia, zetknął się także z apodyktycznością Giedroycia. W redaktorze „Kultury” znalazł człowieka niełatwego i nieufnego, utrzymującego w stosunkach z ludźmi zawsze dystans. „Giedroyc jest człowiekiem zamkniętym i nigdy nie mówi o swoich posunięciach” – pisał Miłosz do Melchiora Wańkowicza w styczniu 1952 r.⁵⁸

Złożony stosunek Miłosza do Redaktora „Kultury” najlepiej wyraża jego „pożegnalny”, w jakimś sensie „rozrachunkowy” list napisany w roku 1952, tuż przed wyprowadzeniem się poety z domu „Kultury”⁵⁹. „Opuszczając Maisons-Laffitte, chcę powiedzieć Panu kilka słów – a łatwiej mi napisać, niż powiedzieć. Słowa moje w krótki i zwięzły sposób powinny wyrazić moje mieszane uczucia, jakie mam w stosunku do Pana. Te uczucia określiłbym tak: jest to wielka wdzięczność za to, że przyszedł mi Pan z pomocą w tak trudnym okresie mego życia i za to, że dzięki Panu napisałem książkę⁶⁰. Jest to wdzięczność również za to, że stał Pan twardo przy mnie, pomimo wszelkich przykrości, jakie z tego powodu Pana spotykały. Czyli są to uczucia, jakie ma się, kiedy się spotka człowieka dobrego i prawego. Z drugiej strony, przyglądając się Panu i widząc w Panu tyle zranionej dumy, którą Pan w sobie zamyka, i takie pokłady serdeczności, które kryją się w Pana milczeniu, nieraz odczuwałem wielki żal, że nie mogłem Pana «skóry» przebić i stać się

Pana osobistym przyjacielem. Jeżeli przebijałem tę skórę, to tylko po to chyba, aby Pana ranić. Rozumiałem to wszystko dobrze i wiem, że wina była po mojej stronie. Czasem jest jednak bardzo trudno, nawet rozumiejąc, znaleźć właściwą drogę: wszystko zdawało się składać na to, aby ją utrudnić. Niewątpliwie byłem w ciągu tego roku w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji”.

W liście swym Miłosz wyznawał: „przerzucałem moją niechęć do Polaków emigracyjnych” na mieszkańców Maisons-Laffitte, co było niesprawiedliwe. Wspominał swoje „nigdy dotychczas w życiu moim nieznane w tym stopniu skoncentrowanie egocentryzmu” oraz „obronność wynikającą z poczucia, że cały świat jest przeciwko mnie”. „Jednakże – pisał – jeżeli byłem ślepy, to jakimś trzecim okiem notowałem wszystko uważnie i kiedy Pan był najbardziej najeżony, chciało mi się podejść do Pana i powiedzieć: «Drogi Jerzy, przecież ciebie tak dobrze rozumiem, zrzucmy te maski i bądźmy przyjaciółmi». Niech ten mój list w jakimśkolwiek stopniu da Panu poznać, że Pan miał «sprawę Miłosza», a ja «sprawę Giedroycia», i że mam zakątek serca, w którym figuruje Pan nie tylko jako człowiek dźwigający swoją samotność i samotny upór, który postanowił iść «oby nie zbyt daleko od ścieżki honoru» – jak mówi Stefan George”. Ten ważny list wypadło tu przytoczyć w obszernych fragmentach, gdyż oddaje on, w całej swej zwięzłości, stosunek autora Zniewolonego umysłu do redaktora „Kultury”. Nie będzie chyba błędem przyjąć, że wiele z myśli i uczuć, które towarzyszyły mu przy pisaniu tego listu, zachował poeta na zawsze.

Do swych wczesnych stosunków z Giedroyciem Miłosz wrócił, prowadząc w r. 1987 swój dziennik Rok myśliwego. W tonie rozrachunkowym wspominał tu „swoje prowokacje, udawanie głupiego,

żeby drażnić reakcjonistów”. „Nasze mentalności były sobie obce również z powodu zakonserwowania Giedroycia (...) w fazie Polski przedwojennej, z czego dopiero stopniowo mieli się wyłamywać, i myślę – pisał wprost – że konfrontacja z osobnikiem wyjątkowo przykrym, ale inteligentnym wpłynęła jakoś na kierunek przez «Kulturę» obrany”⁶¹.

II

Zniewolony umysł był książką, która dała Czesławowi Miłoszowi nie tylko międzynarodowe nazwisko. Oczywiście autor stawiał problem postaw inteligencji polskiej pod rządami systemu stalinowskiego i dawał tu własną interpretację tych zachowań. Jego błyskotliwy esej był nade wszystko ważnym głosem w do dzisiaj niezakończonym sporze o charakter systemów totalitarnych. Zniewolony umysł powstawał w realiach szczególnych, w tym samym czasie, kiedy Hannah Arendt pisała swoje Korzenie totalitaryzmu, kiedy Karl Jaspers podejmował zagadnienie winy i odpowiedzialności narodu niemieckiego za narodowy socjalizm, a Raymond Aron ogłaszał swoje Opium intelektualistów. Zniewolony umysł nie był produktem „zimnej wojny”. Pozostając w obrębie polskich doświadczeń, Czesław Miłosz podejmował próbę wytłumaczenia kapitulacji intelektualistów wobec

„nowej wiary”. Książką tą zdobył się na studium „dramatów tamtego świata”, by użyć sformułowania Juliusza Mieroszewskiego. Zniewolony umysł powstawał jako pierwsze tego rodzaju studium o położeniu intelektualistów w ustroju totalitarnym.

Zniewolony umysł napisany został w czasie pobytu Miłosza w Maisons-Laffitte, w pewnym sensie zrodził się w dialogu z Giedroyciem. Artykułem Ketman – drukowanym w „Kulturze” z lipca–sierpnia 1951 r. – autor zapowiadał książkę „o intelektualistach demokracji ludowych”, jak brzmiał przypis autora⁶². Z książką tą Jerzy Giedroyc wiązał duże nadzieje. Niewątpliwie swym wystąpieniem Miłosz odpowiadał na zapotrzebowania Giedroycia, który pragnął przede wszystkim oddziaływać na postawy inteligencji w kraju. Zasadnicza teza książki stała się jednak powodem ich sporu, sporu dość zasadniczego, którego zarys wpisany jest w ich korespondencję. Z tego powodu analizowane tu listy istotnie poszerzają intelektualny kontekst Zniewolonego umysłu.

Miłosz nie przyjmował postawy intelektualisty „nawróconego na antykomunizm”. Wybrał pozycję chłodnego obserwatora. Opisywał z perspektywy autobiograficznej swoje środowisko i usiłował wniknąć w sposób myślenia zwolenników „nowej wiary”, osiągnąwszy wyzwolenie z niej⁶³. Za przedmiot obrał analizę psychologiczną tego środowiska. Przejmująco zdawał sprawę z „procesu psychicznego spowodowanego hipnozą determinizmu historycznego” – jak to trafnie ujął Konstanty Jeleński⁶⁴.

Książka Miłozsa, co ważne, dotarła do czytelnika na Zachodzie, jej idee weszły w obieg toczony przez intelektualistów zachodnich dyskusji nad fenomenem totalitaryzmu. Już w lipcu 1951 r. w języku francuskim poeta ogłosił esej Wielka pokusa (La grande tentation)⁶⁵, któremu dodał podtytuł: Le drame des intellectuels dans les démocraties populaires. Był to zarys późniejszego Zniewolonego umysłu. Eseje, które złożyły się na Zniewolony umysł, były drukowane po francusku na łamach miesięcznika „Preuves”, będącego czołowym pismem Kongresu Wolności Kultury. Całość książki – wydana po polsku w roku 1953 – ukazała się już w tym samym roku po francusku pod dobrym tytułem, który, jak się wydaje, był pomysłem tłumaczącej tekst z polskiego Jeanne Hersch: La pensée captive. Essai sur les logocraties populaires. Przedmowę napisał Karl Jaspers. Potem przyszły przekłady na inne języki: angielski, niemiecki, hiszpański, szwedzki, włoski.

Za swój niewątpliwy atut uważał Miłosz to, że przeżył doświadczenie „nowej wiary” od wewnątrz, że był „człowiekiem stamtąd”, chociaż nigdy nie był stalinistą. I ten atut pragnął wykorzystać jako pisarz i intelektualista, pracując nad swoim Zniewolonym umysłem. Totalitaryzm sowiecki rozpatrywał jako fenomen „nowej wiary”. Uważał, że na właściwą, rzetelną analizę „totalitarnej logokracji” (termin Karla Jaspersa) może zdobyć się tylko ktoś, kto osobiście przeżył to doświadczenie, a nie ktoś, kto sprawy te chciałby rozpatrywać „zza biurka”. Dlatego będzie starał się przypomnieć i zrozumieć dramat Wissariona Bielńskiego, rosyjskiego pisarza z epoki Mikołaja I, którego postawa pogodzenia się z „koniecznością historyczną” pozostaje jakimś prawzorem kapitulacji intelektualistów europejskich wobec „nowej wiary” w stuleciu następnym⁶⁶. Miłosz nie zgadzał się z zasadniczą tezą Raymonda Arona o „końcu wieku ideologii”. Stąd u niego tak ostra i emocjonalna krytyka książki L'opium des intellectuels, zawarta w listach do Giedroycia. Miłosz zarzucał Aronowi, że „całą śmiertelnie poważną problematykę naszych czasów sprowadza do niebywalej płaskości” (list do Giedroycia z 1956 r.)⁶⁷. Krytyka ta wydawać się może niesprawiedliwa, bo przecież książka francuskiego filozofa z pewnością nie była pozbawiona trafnych analiz⁶⁸. Nie zawierała wszakże autobiograficznego świadectwa, które dla Miłozsa było decydujące. Poza tym pamiętać musimy, że rok 1956 wydatnie zmienił realia międzynarodowe i przyniósł wydarzenia, które wiele poglądów Arona postawiły w nowym świetle lub zweryfikowały negatywnie.

Znajdziemy u Miłosza głębokie ujęcie totalitarnego nihilizmu.

„Nihilizm to urzeczanie ruchem bez żadnego punktu odniesienia poza nim. Rozpoznaje się go po chęci streszczania historii świata na pięćdziesięciu stronicach (...)”⁶⁹. „Co się dokonuje w ludziach, kiedy są pod naciskiem stałej groźby zniszczenia i zarazem kiedy działa na nich sugestia wiary w Dziejową Konieczność, tę konieczność, co narzuca się wraz z triumfem rzekomo niezwyciężalnej potęgi – to Miłosz pokazuje w zdumiewającej różnorodności odmian” – oceniał Karl Jaspers⁷⁰.

Albert Camus w swoim Człowieku zbuntowanym (*L'homme revolté*), napisał, że u rewolucjonistów „tylko aktywna wiara w przedstawicieli prawdy może uratować poddanego od niszczyielskich działań historii”⁷¹. Takie ujęcie umysłowości rewolucyjnej jest wydatnie zbieżne z poglądami Miłosza. Trafnie utrzymywała Jeanne Hersch – w koncepcjach swych bliska Miłoszowi – iż istotą ideologii totalitarnej jest irracjonalny fanatyzm i pustka u podstaw, że decydującą rolę odgrywa tu „obiektywna” konieczność wroga i czynnik zbiorowych emocji. U podstaw totalitarnego zniewolenia umysłów tkwi coś na kształt doświadczenia religijnego⁷². Ustrój totalitarny stanowi połączenie rządów opartych na przemocy z rządami „ideokracji”⁷³. Na tym połączeniu polega „system doskonały w grozie” – jak się wyraził Jerzy Andrzejewski⁷⁴.

Jak Jerzy Giedroyc przyjął książkę Miłosza?

Od początku przywiązywał do niej dużą wagę. Informując Jeleńskiego listem z 8 maja 1951, że Miłosz „kończy pisać książkę o intelektualistach za żelazną kurtyną”, Giedroyc stwierdził: „Jest to książka, jeśli idzie o klasę i uczciwość, jedyna w swoim rodzaju”⁷⁵. Zaznaczmy przy tym, że w wysiłkach na rzecz zrozumienia przesłania

zawartego w *Zniewolonym umyśle* rolę istotną odegrał Juliusz Mieroszewski. Należał on, jak się wydaje, do pierwszych w środowisku „Kultury”, którzy zrozumieli przesłanie Miłosza i jego wartość z perspektywy toczącej się wówczas na Zachodzie debaty wokół fenomenu ustrojów totalitarnych. Zasluguje na podkreślenie umiejętność Mieroszewskiego zrozumienia mechanizmu rządów totalitarnych, fenomenu „inżynierii dusz”⁷⁶. Przyszły biograf tego pisarza politycznego nie może tych jego zasług nie odnotować.

Mamy wiele dowodów, że Giedroyc postrzegał *Zniewolony umysł* jako przedsięwzięcie wielce doniosłe, jako książkę, „która jest i pozostanie w historii literatury nie tylko polskiej”. Upatrywał w niej wielkiej wagi próbę opisanie roli intelektualistów w systemie totalitarnym, a zarazem takiego wytłumaczenia ich kapitulacji wobec „nowej wiary”, które pozwala zachować im twarz i stwarza możliwość dyskusji rozliczeniowej. Giedroyc wierzył, że książka ta „podnieci ludzi w kraju”, mając oczywiście na myśli inteligencję twórczą (list do Miłosza z 13 września 1953). „*Zniewolony umysł*”⁷⁷ Miłosza jest na wagę złota” – pisał Redaktor „Kultury” do Jana Nowaka-Jeziorańskiego w październiku 1955 r.

Ten entuzjastyczny pogląd Redaktor wszakże zmienił po latach, odszedł od niego w czasie, kiedy w Polsce stalinizm należał już do przeszłości. W liście z 26 października 1964 Giedroyc przyznawał, że „ta książka odegrała w swoim czasie ogromną rolę”, bo pozwalała „odzyskać dziewictwo tzw. intelektualistom”. I dodawał bez żadnych dyplomatycznych ozdobników, że „dziś wydanie jej w całości byłoby rzeczą niezmiernie szkodliwą”. Do tego poglądu wrócił Giedroyc w swej Autobiografii na cztery ręce. Miłosz „kreował mit ketmana, podczas gdy w grę wchodził po prostu pospolity strach i oportunizm. Książka ta nie ułatwiła mi zrozumienia świata komunistycznego. Ale ułatwiła mi zrozumienie polskiego środowiska intelektualnego, pozbawiając mnie wielu złudzeń” – oceniał Redaktor z perspektywy czasu⁷⁸.

Obecnie do teź Miłosza ze Zniewolonego umysłu wraca się często, tyle tylko, że w sposób bardzo powierzchowny i jednostronny, bez próby zrozumienia rzeczywistego przesłania autora. Podkreślmy tu, że byłoby rażącym uproszczeniem dopatrywać się w tej książce Miłosza tylko jakichś autobiograficznych usprawiedliwień.

W światowej literaturze poświęconej zagadnieniu totalitaryzmu książka Miłosza zajmuje poczesne miejsce i nie wolno o tym zapominać. To prawda, że w sumie niewielu potrafiło zrozumieć jej przesłanie, a w kręgach francuskiej lewicy lat pięćdziesiątych Miłosza za tę książkę albo gwałtownie atakowano, albo starano się przemilczeć. Jej rangę i rolę podkreślali jednak wybitni intelektualiści XX wieku⁷⁹. Karl Jaspers uznał Zniewolony umysł za „dokument i interpretację najwyższego rzędu” i cenne ujęcie „totalitarnej logokracji”⁸⁰. Tomasz Merton wyraził się, że to „książka, która winna była zostać napisana” i dodawał, że uważa ją za „jedną z najinteligentniejszych i najbardziej pobudzających”, tak że „większość innych książek na temat obecnej sytuacji człowieka wydaje się skrajnie niemądra”⁸¹. Szkic polskiego poety o Murti-Bingu Benedetto Croce uznał za „rewelację”. Z uznaniem do książki Miłosza odniósł się Albert Camus. Dwight Macdonald napisał, że oprócz Korzeni totalitaryzmu Hannah Arendt nie ma drugiej tak subtelnej i napisanej z wyobraźnią książki o mentalności totalitarnej, jak książka Miłosza⁸². François Bondy wspominał później, że Miłosz ze swoimi koncepcjami odegrał zasadniczą rolę w debacie intelektualnej, którą zainicjował Kongres Wolności Kultury. Swą książką polski poeta nie tylko zapisał ważną kartę w dziejach myśli antytotalitarnej, ale też odnotować należy jego wkład analityczny na polu poznania mechanizmów psychologicznych władzy totalitarnej⁸³. „Miłosz nie pisze jak nawrócony komunista – zauważył Jaspers – nie spotyka się u niego śladu tego agresywnego fanatyzmu wolności, który

w gestach, tonie i zachowaniu działa jak odwrócony totalizm. Nie pisze też jak opozycyjny emigrant, który w gruncie rzeczy myśli o przewrocie i powrocie. Przemawia jako człowiek wstrząśnięty, którego troska o sprawiedliwość, o nieskrzywioną prawdę zmusza – poprzez analizę wydarzeń pod terrorem – do odsłaniania samego siebie”⁸⁴.

Przypomnieć w tym miejscu trzeba, że Zniwolonny umysł – opublikowany w szczytowym okresie „zimnej wojny” – dawał Czesławowi Miłoszowi pozycję umożliwiającą starania o katedrę nauk politycznych na uniwersytetach amerykańskich, gdyż jego książka stała się jedną z klasycznych pozycji „w dziejach międzynarodowej myśli antytotalitarnej”⁸⁵. Z możliwości tej jednak poeta nie skorzystał, nie zabiegał o pozycję „sowiecologa”. Chciał pozostać przede wszystkim poetą. Poczul się dotknięty, kiedy Konstanty Regamey po lekturze Zniwolonego umysłu i *La prise du pouvoir*⁸⁶. Swoich tez ze Zniwolonego umysłu jednak konsekwentnie bronił⁸⁷. napisał na łamach „Kultury”, że „Miłosz w chwili obecnej stał się wyraźnie pisarzem politycznym”

Podjmując zagadnienie „totalitarnej ideokracji”, Czesław Miłosz upominał się zawsze o uniwersalną perspektywę w refleksji nad doświadczeniem totalitaryzmu. I tu upatrywał szansę przed polską myślą, szansę – dodajmy – niewykorzystaną. W eseju *Szlachetność*, niestety, opublikowanym w r. 1984, napisze: „Zapewne, komunizm, walka z komunizmem... Temat jak najbardziej uniwersalny i już samo włączenie Polski do imperium o planetarnych ambicjach, jak też gorzka wiedza przez nas zdobyta, daje wyjątkową szansę polskiej literaturze, pozwalając jej na dojrzałość większą, niż to możliwe w literaturach zachodnich”⁸⁸. Swoim Zniwolonym umysłem tę uniwersalną perspektywę wyznaczył, ale właściwie nie znalazł kontynuatorów.

Czesław Miłosz rzeczywiście dawał wnikliwe, głębokie objaśnienie mechanizmów zniewolenia jednostki w systemie totalitarnym. Trzeba tu powtórzyć stwierdzenie Andrzeja Paczkowskiego sprzed dwudziestu

lat, iż Zniewolony umysł należy do książek „dających najbardziej wnikliwą analizę mechanizmu poddawania się w plen komunistycznemu totalizmowi”⁸⁹. Tej zasadniczej prawdy o dziele Miłosza nie da się podważyć. Za sprawą Zniewolonego umysłu – chociaż nie tylko – stał się „człowiekiem, który z bezkompromisową wnikliwością ujawnia zagrożenia człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów” – jak głosiło uzasadnienie Nagrody Nobla⁹⁰. Doświadczenie autobiograficzne uczynił przedmiotem obserwacji o uniwersalnej wymowie i tego nie wolno nie zauważać.

Archipelag Gułag Aleksandra Sołżenicyna i fenomen tego pisarza wprowadził Giedroycia i Miłosza jeszcze raz w tematykę Zniewolonego umysłu. Był to dalszy ciąg dyskusji wokół tej książki, dialogu, który trwał w korespondencji jego autora z Giedroyciem. Rosja, komunizm i fenomen „zniewolonych umysłów” – to tematy, które za sprawą Sołżenicyna powróciły do debat intelektualistów zachodnich w nowej postaci na początku lat siedemdziesiątych i echa tych dyskusji znajdziemy w korespondencji Miłosza i Giedroycia. Przypomnijmy tu, że Giedroyc na długo przed przełomowym wystąpieniem Sołżenicyna uważał, że musi powstać rosyjski Zniewolony umysł, że książkę rozliczeniową, będącą odpowiednikiem dzieła Miłosza, musi napisać ktoś spośród pisarzy rosyjskich.

Publikacja Archipelagu Gułag dostarczyła okazji do interesującej dyskusji między Giedroyciem i Miłoszem. Myśl tego pisarza wprowadzała w tematykę stosunków polsko-rosyjskich i w sprawy rosyjskie. Giedroyc wiązał z pisarstwem Sołżenicyna wielkie nadzieje, fascynował go sołżenicynowski program wyrażony dewizą „pokonać kłamstwo”⁹¹, bo sam wierzył w rozstrzygające znaczenie słowa w walce o umysły ludzkie. „Sołżenicyn pokaże Polakom tę Rosję, której oni nie znają – pisał 29 grudnia 1969. – Z podobnymi uwagami spotykałem się, wydając Doktora Żiwago, i to z uwagami nie tylko stąd, ale z kraju. Były trzy wydania, wszystkie wyczerpane. Myślę, że to coś znaczy i jakąś rolę spełniło. Wydanie właśnie przez Polaków jakichś dwóch, trzech książek po rosyjsku będzie miało specjalne znaczenie: nie tylko, że moim zdaniem, które mogłem szereg razy sprawdzić przez znajomych sowiecztików, że te książki mogą wycisnąć piętno na młodej literaturze rosyjskiej, ale przede wszystkim dlatego, że to Polacy je wydadzą. Nie zdajesz sobie sprawy z kompleksu niższości, który nurtuje kraje wsch[odnio]-europejskie”.

Miłosz był tu wyraźnie sceptyczny. Jego ocena dzieła Sołżenicyna była z pewnością bardziej powściągliwa. Odżegnywał się od oceny znaczenia tego pisarstwa z punktu widzenia jego wpływu na dyskusję wokół doświadczenia sowieckiego totalitaryzmu. Zaznaczał, że jako Polak nie chce się angażować w spory między Rosjanami. Przyznawał, że toczący się wśród dysydentów rosyjskich spór dwóch orientacji – reprezentowanych przez Sacharowa i Sołżenicyna – jest „poważny” (list z 10 maja 1974). Sołżenicyn uważał, że ideologia marksistowska w ówczesnym ZSRR odgrywa jednak określoną rolę. Sacharow pogląd ten odrzucał. Milionowe nakłady Archipelagu Gułag – oceniał – będą w Ameryce odbierane „jak kryminał”, ale treść przejdzie bez głębszego echa.

Siłą rzeczy nasuwało się zestawienie Archipelagu Gułag Sołżenicyna ze Zniewolonym umysłem Miłosza. „Ma charakter przełomowy książka Sołżenicyna” – napisze Giedroyc w liście z 19 listopada 1974 po powrocie z Zurychu, gdzie (wraz z Józefem Czapskim) miał okazję spotkać i poznać Sołżenicyna. „Zniewolony umysł dawał wytłumaczenie i rozgrzeszenie lewicowych intelektualistów na Zachodzie, którzy zabrnęli w bezkrytyczny stalinizm”. „Tą książką dałeś im jakby rozgrzeszenie. Natomiast Sołżenicyn z wielu względów, [ze względu na] swoją religijność, toporność etc., jest dla lewicowej opinii światowej – regulowanej przez lewicę – coraz nieufniej odbierany”. „Jestem pod dużym wrażeniem tego człowieka. Nie jest ważne, że b[ardzo] się z nim zaprzyjaźniłem, ale ważne jest to, że okazało się, że jesteśmy całkowicie zgodni, jeśli idzie o sprawy narodowościowe ZSSR z problemem ukraińskim na czele” – napisze Giedroyc 27 sierpnia 1974.

Giedroyc liczył, że Archipelag Gułag dostarczy Czesławowi Miłoszowi nowego impulsu do refleksji nad kondycją pisarza w ustrojach totalitarnych i w Polsce powojennej (list z 26 października 1964). Książka taka nigdy nie powstała. Za to Archipelag Gułag Sołżenicyna przyczynił się do zasadniczo do zachwiania wiary intelektualistów zachodnich w mit rosyjskiego Października i dziejowy sens „sowieckiego eksperymentu”. Dziełem tym Giedroyc był od początku zafascynowany i książkę opublikował po polsku w całości już w r. 1974, nie zważając na znaczne koszty wydawnicze z racji dużej objętości dzieła.

Do tematyki Zniewolonego umysłu Miłosz nie chciał już wracać. Nie chciał pisać „dalszego ciągu” tej książki, nie chciał być „polskim Sołżenicynem”. Na dziesiątą rocznicę śmierci Stalina Giedroyc planował ogłoszenie materiału dotyczącego roli tej postaci w historii Polski. Najprawdopodobniej Redaktor „Kultury” chciał przy tej okazji zainicjować dyskusję rozrachunkową z postawami pisarzy i intelektualistów w okresie stalinowskim. Byłby to, siłą rzeczy, powrót do tematyki Zniewolonego umysłu. Proponował w związku z tym, aby Miłosz napisał, „co myśleli i wiedzieli polscy intelektualiści bezpośrednio po zakończeniu wojny o Stalinie, jak wyglądał, jak zaciążył czy przełamywał się w nich mit Stalina”. Adresat listu odmówił, pisząc 1 lutego 1963: „Należy unikać, moim zdaniem, mieszania dwóch kryteriów – kryteria dla Polski są inne niż dla Rosji – stalinizm i jego cechy są dla wszystkich w Polsce czymś oczywistym, natomiast wcale nie dla Rosjan. Problemem dla Polski najistotniejszym jest, jak pozbyć się poczucia, że wszystko odbywa się ponad głowami jej mieszkańców. Że do dyskusji muszą być dobrze ustrojeni, tak, ale czy wiele mogą się nauczyć, rozpamiętując Stalina, wątpliwe”. Trudno tu zgodzić się z Miłoszem, gdyż analiza postaw intelektualistów i ich rola

w okresie stalinowskim nie jest sprawą zamkniętą. Takie stanowisko Miłosza niełatwo wyjaśnić. Nie jesteśmy przekonani, czy ma rację Mirosław Supruniuk, pisząc, iż „Miłosz był w Europie Intelektualistów potrzebny do czasu. Wraz z rokiem 1956 zmienił się ich stosunek do komunizmu, a w nowej polityce nie było już miejsca dla Miłosza. Wyzwolony z polityki Miłosz stał się już wyłącznie poetą”⁹². Już w czerwcu 1954 r. poeta pisał do Giedroycia, że „okazując swoje obrzydzenie do aury stwarzanej przez komunistów, pozwala sobie na luksus moralny nieosiągalny dla moich kolegów w kraju (...)”, bo może zachowywać dystans do spraw politycznych. Wobec tego postawa Miłosza wobec polityki jest zagadnieniem chyba bardziej złożonym. Tymczasem właśnie proces rozkładu „nowej wiary” dostarczał sposobności do pogłębionej refleksji wokół głównych tez *Zniewolonego umysłu*.

Gustaw Herling-Grudziński – pisarz, którego poglądów dotyczących kondycji powojennej literatury polskiej nie można i nie należy lekceważyć – orzekł, że książka Miłosza została „świetnie napisana, lecz błędna, «wydumana» za biurkiem” i tak to zapisał w swoim *Dzienniku* pisanym nocą⁹³. Na sąd Herlinga-Grudzińskiego będą się często powoływać różni autorzy. Jednak Miłosz będzie miał pełną rację, kiedy powie, że to „pogląd klasyczny [dla] ludzi nie rozumiejących XX wieku (...)”. „Oto zresztą przyczyna, dla której Gombrowicz i ja byliśmy całkowicie wśród emigracji polskiej izolowani” (list do Giedroycia z 18 października 1976). „*Zniewolonego umysłu* nie wyssałem z palca. Była pewna ilość ludzi, którzy tak to przeżywali, jak opisałem. Historycznie jest to dowód istnienia pewnego umysłowego stanowiska, b[ardzo] ważnego w pewnym sensie. Kołakowski bez tego byłby niezrozumiały” (list Miłosza z 23 stycznia 1984). Powtórzyć trzeba tu za Andrzejem Walickim, że „utożsamienie Miłoszowskiego «ketmana» z oportunistyczną racjonalizacją już dokonanych wyborów jest

mimowolnym zamazywaniem prawdy o tym, czym był, jak funkcjonował marksizm w czasach stalinowskich”⁹⁴. Bezmyślne cytowanie słów Herlinga-Grudzińskiego, jak również powoływanie się na jego ironiczne komentarze, przesłania wielki problem⁹⁵. Miłosz bronił swej koncepcji wielokrotnie, może najcelniej w notatkach, które złożyły się na tom Rok myśliwego. „Ataki na mój Zniewolony umysł, że niby wymyśliłem jakieś głębie, podczas gdy działał po prostu strach o swoją skórę, nie trafiają w sedno. Była to groza nagle uzyskanej świadomości, że następuje światowe zwycięstwo komunizmu i że marzenia o niepodległej Polsce trzeba złożyć do muzeum. Czy to mało?”⁹⁶.

Niewątpliwe spłylenie i wyraźna ideologizacja dyskusji o totalitaryzmie w Polsce dzisiejszej na pewno nie pomaga zrozumieć przesłania dzieła Miłosza. Nie jest prawdą, że Czesław Miłosz dawał wygodne usprawiedliwienie i łatwe rozgrzeszenie intelektualistom uwikłanym w doświadczenie totalitaryzmu. Nie mieli tu racji – naszym zdaniem – ani Gustaw Herling-Grudziński, ani Andrzej Bobkowski, ani Jerzy Giedroyc.

Miłosz zresztą był świadom, że jego subtelnej tezy w Polsce nie rozumiano właściwie. „Ja osobiście – wyznawał Giedroycowi w liście z 23 października 1964 – mam poczucie przegranej we wszystkim, gdzie dotykałem komunizmu, bo co się miało odbyć i tak by się odbyło, i cała moja awantura była niepotrzebna. Przyznawać się do przegranej jest trudno i gorzko, ale co mogę zrobić”. Czy miał rację, pisząc tak gorzkie słowa? Jeśli wziąć pod uwagę, że główna teza Zniewolonego umysłu została niezrozumiana i zwulgaryzowana – to pewnie tak.

Poważna dyskusja o roli myśli Miłosza w studiach nad totalitaryzmem byłaby bardzo potrzebna. Zastępują ją tymczasem krzykliwe wystąpienia oraz zarzuty ad personam, a wśród nich ten dotyczący obozów koncentracyjnych w ZSRR, których istnienie Miłosz rzekomo kwestionował. To, co Miłosz pozostawił dla przyszłych pokoleń w sporze o charakter totalitaryzmu, to jego Zniewolony umysł, a nie domniemane – prawdziwe albo nie – wypowiedzi, zapewne utrzymane w konwencji żartu i prowokacji, które dzisiaj cytują z upodobaniem publiczności radykalnej prawicy.

Spór o Zniewolony umysł z pewnością trwał będzie jeszcze długo, chociaż toczył się on na przestrzeni pięćdziesięciu lat, jakie mijają od napisania książki⁹⁷. W każdym razie Czesław Miłosz wprowadził do dyskusji nad fenomenem systemów totalitarnych ważne pytania. Wbrew przekonaniu niektórych publicystów są one nadal aktualne⁹⁸. Uniwersalny i nieprzemijający wymiar problematyki Zniewolonego umysłu odczytali ostatnio: hiszpański (kataloński) badacz Guillem Calaforra⁹⁹ oraz amerykański historyk idei Mark Lilla¹⁰⁰. Ten ostatni dostrzegł w książce Miłosza „studium powojennego przystosowania się polskich intelektualistów do stalinowskiej ortodoksji materializmu dialektycznego i realizmu socjalistycznego”, studium, którego treść wciąż „porusza i niepokoi”¹⁰¹.

III

Wkład Giedroycia do dziejów kultury polskiej jest oczywiście faktem bezspornym, chociaż – jak to ujął zwięźle Miłosz – „działania swoje podejmował w celach politycznych. Rozumiał jednak politykę w sposób poważny i głęboki, z pełną świadomością, że piśmiennictwo w języku polskim stanowi wielki atut”¹⁰². Redaktor „Kultury” zawsze – przez cały okres swej działalności – dawał wyraz przekonaniu, że społeczeństwu polskiemu można i trzeba mówić rzeczy niełatwe do przyjęcia. Więcej, Jerzy Giedroyc stawiał przed sobą dalekosiężny program przekształcania świadomości polskiej, zmiany polskiej mentalności. Stawiał postulat „wypracowania nowego statusu Polaka i nowej koncepcji polskości”¹⁰³. Takie było jego credo jako redaktora „Kultury”. Publikacja Trans-Atlantyku Gombrowicza będzie pierwszym krokiem w realizacji tego programu¹⁰⁴. Program ten wyrastał z przekonania, że trzeba tworzyć długofalowy program wychowawczy, że „trzeba bronić Polaków przed Polską” – jak to ujął jeden z czytelników „Kultury” w r. 1952¹⁰⁵.

Czesław Miłosz był – podobnie jak Witold Gombrowicz – Giedroyciowi potrzebny, odpowiadał jego szeroko zakrojonym planom. Nie podzielał wszakże w pełni koncepcji politycznych Giedroycia. Był zawsze niezmiernie czuły, aby nie być wykorzystany, aby zachować niezależność i pewien dystans do politycznych pomysłów Giedroycia,

przy równoczesnej akceptacji jego widzenia spraw polskich w ogólnym zarysie. Takie nastawienie Miłosza prowadziło nieuchronnie do różnic w podejściu do wydarzeń rozgrywających się w kraju.

Rozbieżności te najlepiej pokazuje list Giedroycia z 8 kwietnia 1968. Redaktor „Kultury” był świadom głębokiej rezerwy Miłosza wobec polityki. Tym razem jednak liczył na jego wystąpienie, bo sprawa, o którą chodziło, była wielkiej wagi. „Od bardzo dawna – pisał – unikam namawiania Cię na jakieś wystąpienia publicystyczne czy polityczne, bo sam od tych rzeczy bardzo odszedłeś i obawiam się, że różnice między nami są większe niż kiedykolwiek. Ale w tej chwili jest problem najbardziej palący, jest to zagadnienie kampanii antysemitycznej czy antysyjonistycznej prowadzonej w tej chwili przez Gomułkę. Nie potrzebuję Ci tłumaczyć, jak katastrofalne są skutki tej historii zarówno w kraju, jak i w opinii światowej. Jak do tej pory ze strony polskiej nie było i nie ma wyraźnego zajęcia stanowiska w tej sprawie. Nawet Kardynał Wyszyński w swoim ostatnim wystąpieniu, bardzo dobrym zresztą i odważnym, to zagadnienie całkowicie pomija¹⁰⁶. Obowiązek zajęcia w tej sprawie bardzo zasadniczego stanowiska spada więc na nas”. Redaktor liczył, że tekst tak pomyślany napisze Józef Czapski, „ale – jak stwierdzał w swoim liście – nie jest on w tej chwili w najlepszej formie i mimo najlepszych chęci nie będzie mógł tego zrobić”. „Nie widzę nikogo poza Tobą – pisał Giedroyc – kto mógłby w tej sprawie wypowiedzieć się w imieniu nas wszystkich, a tu chyba nie ma między nami różnic – niż Ty. Nie mogę o to prosić nikogo pochodzenia żydowskiego, bo to będzie natychmiast wykorzystane. Czy podejmiesz się napisania takiego artykułu-deklaracji-apelu?”.

Giedroyc oczekiwał, że deklarację potępiającą wydarzenia marcowe w Polsce zamieści w majowym numerze „Kultury” z 1968 r. Czesław Miłosz – co z pewnością może dzisiaj dziwić – odpowiedział jednak odmownie listem z 29 kwietnia tego roku. „Mnie jest też wstyd, że nie wiem, czy spełnię Twoją prośbę, żeby coś o tych wydarzeniach napisać. Bo to w gruncie rzeczy chyba bezprzedmiotowe – jakie argumenty mogą być użyte wobec sytuacji oczywistej, tzn. wobec bandziorów używających pałki – czy każdy, kto zabierze głos, nie będzie wyglądał jak kaznodzieja występujący z naukami moralnymi wobec stada goryli? Minęły już czasy, kiedy można było dyskutować o aberracjach doktryny, bo przecie nie ma żadnej”. W rezultacie tych przemyśleń Miłosz prośby redaktora „Kultury” nie spełnił. Ostatecznie tekst o rozgrywających się w Polsce wypadkach napisał Gustaw Herling-Grudziński¹⁰⁷.

Zapewne niełatwo dziś zrozumieć takie stanowisko poety. Nie ma przecież żadnych wątpliwości, że „komunofaszyzm” (określenie Zygmunta Hertza) oceniał tak samo jak Jerzy Giedroyc i środowisko „Kultury”. Chciał jednak „przebywać poza sferą polityki, czyli strategii i taktyki (...)”, jak się wyraził w liście z czerwca 1954 r.

Takiemu stanowisku Miłosza Juliusz Mieroszewski postawił zarzut „oderwania od spraw kraju”. W artykule Poeci i publicyści Mieroszewski zarzucał emigracyjnym pisarzom obojętność na problemy społeczne i polityczne kraju¹⁰⁸. Autor Zniewolonego umysłu podejrzewał, że Mieroszewski wyraża tu pogląd nie tylko własny, ale również Jerzego Giedroycia. W liście z 11 marca 1969 Miłosz stwierdzał, że ten zarzut boli go najbardziej. Taką kwalifikację swej postawy znajdował u Juliusza Mieroszewskiego. „W istocie – pisał – te sprawy przeżywam głęboko i boleśnie, a jeżeli różnimy się bardzo w poglądach, dotyczy to

środków, jakie można czy należy zastosować. Jeżeli Mieroszewski wyrażał Twoje zdanie, nazywając mnie niezaangażowanym, to mi przykro, nie dlatego jednak, że chciałbym uchodzić za zaangażowanego. Każdy okres historyczny wymaga innych specyficznych sposobów działania”. Takie stanowisko Miłosza wyrastało z jego przemyślanych i trwałych przekonań. Głównym polem identyfikacji Miłosza była poezja, a Giedroycia polityka, chociaż na emigracji realizowana za pomocą pracy w dziedzinie kultury. Różnica to zasadnicza.

Inne były poglądy Giedroycia i Miłosza na zadania emigracji i na rolę, jaką powinna pełnić w polskim życiu intelektualnym „Kultura”. Różnice te wydatnie wyszły na jaw przy okazji wydarzeń Marca 1968 r. Z pewnością wiele światła rzuci na te sprawy korespondencja Giedroycia z Józefem Czapskim (dotąd niewydana) i korespondencja Miłosza z Zygmuntem Hertzem, wymagająca pełnej edycji.

„Mam ostre poczucie, że cały jeden wielki rozdział historii wypełniony „problemami komunizmu”¹⁰⁹ kończy się definitywnie (...), nie znaczy to, że owe problemy się kończą, tylko że następuje przesunięcie ludzkich zainteresowań (...). Jeżeli zawsze od pewnego czasu próbuję Ciebie namówić do wycofania się ze sporów z partyjnym aparatem w Polsce, to przecie nie w imię «czystej literatury». Mnie się zdaje – uważałem – że np. Sobór Ekumeniczny czy filozoficzno-socjologiczne rozmyślenia o cywilizacji są ciekawsze, ponieważ odbywa się dewaluacja stopniowa wszystkiego, co dotyczy «bezpośredniej polityki»” (list z 23 października 1964). Wypadki roku 1968 dostarczały dodatkowego uzasadnienia tych myśli. Masowe protesty młodzieży dowodziły, że „ideologia i polityka światowa nic ich nie obchodzi”, że cywilizacja techniczna zrodziła nowe problemy i na nowo postawiła

zagadnienie „alienacji”, a przy tym „o Europie Wschodniej nikt z tych studentów nie myśli – ani za, ani przeciw – to są rzeczy gdzieś na Marsie” (list z grudnia 1964 r.).

„Musisz zrozumieć – pisał do Giedroycia Miłosz – że moje myślenie nie jest apolityczne, a tym samym nie jest w sprzeczności z Twoim myśleniem. Każda epoka jednak wymaga innych środków. Dzisiaj jest epoka, kiedy to, co wydaje się jak najmniej polityczne, jest naładowane różnymi potencjalnościami, także politycznymi, na przyszłość” (grudzień 1964 r.). Do tych poglądów dochodził stopniowo. Już w liście z 30 lipca 1962 Miłosz napisze, że „cała sprawa polska przesuwa się teraz na znacznie bardziej złożone pola niż polityka, [na teren] literatury i filozofii”. Tego stanowiska będzie się trzymał. „Jedna dobra książka np. Walickiego o Brzozowskim, tam w Polsce wydana 110, znaczy więcej niż całe dziennikarstwo zajmujące przeważną i coraz większą ilość stronicy «Kultury»” (list Miłosza z 13 maja 1977).

W jednym z listów, pisanym w czerwcu 1954 r., autor Traktatu poetyckiego wyraził swoje poglądy może najdobitniej: „»Kultura” ma ważne zadania do spełnienia i wkład jej w polskie piśmiennictwo powinien być obliczany w dziesiątkach lat, a nie w miesiącach. Stąd moja troska o czytelnika, kiedy widzę ześlizgiwanie się ku celom doraźnym a wątpliwym”. Ten spór o rolę i charakter „Kultury” stanowi jedną z głównych osi dialogu i sporu Miłosza i Giedroycia. „Albo jest się poważną instytucją wydawniczą, która dba o swoje miejsce w polskiej kulturze, albo zużywa się czas, energię i pieniądze na działania doraźne, z których ani śladu, ani korzyści. Nie bardzo przy tym rozumiem Pana politykę. Jeżeli optymistycznie ocenia Pan ruch w Polsce, to należałoby dążyć do tego, żeby jawne czytanie «Kultury» uchodziło za namacalny dowód liberalizacji. Zdobywszy taką pozycję

jaką Pan ma, nie należałoby jej poświęcać i pruć jedną ręką, co utkało się drugą. Nawet, gdyby założyć, że i tak «Kultura» teraz jest tam spalona. Te rzeczy się zmieniają” (list Miłosza z 16 grudnia 1961).

Oczywiście „Kultura” była dla Miłosza niezmiernie ważną trybuną polskiego życia intelektualnego i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Więcej, stawiał przed nią wielkie wymagania. Domagał się, aby była przede wszystkim głosem „innej Polski” i tym głosem była. Autor Rodzinnej Europy nie chciał jednak za żadną cenę, aby Jerzy Giedroyc posłużył się jego osobą w swych koncepcjach politycznych – nawet tych najbardziej uzasadnionych i godnych szacunku. „(...) nie mam zamiaru być instrumentem żadnej, choćby najpodnioślejszej polityki, bo mnie chodzi o substancję, a nie o dziennikarskie jednodniowe efekty” (list z 13 maja 1977). Miłosz chciał pozostać „niezależnym od żadnego zespołu” – jak to ujmie w swym studium o jego poezji Zdzisław Łapiński¹¹.

Chociaż polityka nie stanowiła nigdy głównego nurtu w relacjach Czesława Miłosza i Jerzego Giedroycia, to jednak w ich korespondencję wkraczała nieuchronnie, a w dekadzie lat sześćdziesiątych stosunkowo najczęściej.

Na rozgrywające się w PRL wydarzenia obydwaj patrzyli z innych, raczej niepokrywających się perspektyw. Nie tylko dlatego, że Giedroyc myślał kategoriami polityka, a Miłosz wypowiadał się z pozycji artysty. Kiedy Miłosz odszedł od tematyki Zniewolonego umysłu, polityka – zwłaszcza ta bieżąca – przestała go pasjonować. Giedroyc tymczasem żył każdą wiadomością z kraju. Wciąż formułował nowe koncepcje i plany.

Miłosz powtarzał swoje przekonanie o nieodwracalności przeobrażeń społecznych, dokonanych w kraju po II wojnie światowej. W liście do Giedroycia z grudnia 1964 r. – na marginesie swoje- go Zdobycia władzy – stwierdził, że „sposób zdobycia władzy nie przesądza o charakterze sprawowanej władzy. Czasem przesądza, ale nie musi”. Uważał, podobnie jak Kisielewski, co trzeba odnotować, że narzucony w r. 1945 ustrój przyniósł pewien wysiłek modernizacyjny, że „w dziedzinie podstawowej eksperyment komunistyczny w Polsce powojennej osiągnął sukces. Udało mu się pchnąć Polskę na drogę industrializacji, produkcji przemysłowej, unowocześnienia struktury społecznej, urbanizacji, udało mu się zrealizować inwestycje produkcyjne, które wykazały się trwałością i żywotnością”¹¹².

Październikową „odwilż” Miłosz oceniał o wiele bardziej sceptycznie niż Giedroyc. Autor Zniewolonego umysłu nie wierzył – jak się wydaje – w możliwość trwałej zmiany charakteru systemu. Giedroyc patrzył inaczej. W dobie gomułkowskiej „małej stabilizacji” nie tracił nadziei na zmiany, zmiany od wewnątrz, chociaż w postawie społeczeństwa polskiego tego okresu odnotowywał bierność i jakby uznanie własnej niemocy. „Sytuacja jest pasjonująca i dająca zawrotne możliwości. Natomiast jest już jasne, że kraj w tej chwili jest do niczego niezdolny. Próbuję teraz różne rzeczy, ale bez wielkich złudzeń” – wyznał w r. 1962¹¹³.

W latach sześćdziesiątych, kiedy doświadczenie Października '56 przechodziło coraz bardziej do czasu przeszłego dokonanego, Jerzy Giedroyc wyraźne oczekiwania na zmiany w Polsce wiązał z ruchem rewizjonistycznym w PZPR, jednym słowem z rozwojem postaw krytycznych wśród intelektualistów marksistowskich w kraju. Wielkie nadzieje wiązał Giedroyc z osobą Leszka Kołakowskiego, czego ślady znajdziemy w korespondencji Redaktora z Miłoszem¹¹⁴. „Komunizm zreformować mogą tylko komuniści” – pisał Juliusz Mieroszewski i, jak się wydaje, było to również przekonanie Giedroycia¹¹⁵. Redaktor – jak to zgodnie podkreślają wszyscy świadkowie epoki – z uwagą śledził rozwój ruchu rewizjonistycznego w partii i początki postaw opozycyjnych w kraju. Analizował je wnikliwie i z sympatią. Uważał bowiem, że stwarza to szansę ewolucji systemu PRL. Nie zgadzał się z tezą Miłosza o końcu epoki komunizmu, chociaż przyznawał, że dokonuje się „erozja komunizmu w Związku Sowieckim, [a] polska partia składa się z półanalfabetów, którzy kurczowo trzymają się czy walczą o gołą władzę”. Odnotowywał, że „środowisko literackie [jest] wypalone, jak również wypalone pokolenie «październikowe»”

(pokolenie Kołakowskiego i [Jana] Strzeleckiego)”. Coraz częściej mówił o nowym kontestującym ustrój „realnego socjalizmu” pokoleniu inteligencji, pokoleniu „dzieci dygnitarzy” (list z 26 października 1964).

Marzec 1968 r. definitywnie przekreślił te oczekiwania i kalkulacje. Idee polskiego „rewizjonizmu” stały się zamkniętą kartą historii. Nadzieje na reformy systemu od wewnątrz okazały się iluzją. „Stawka na rewizjonistów czy na ferment młodych komunistów jest chyba etapem skończonym” – zauważał Giedroyc w liście z 29 kwietnia 1969. Nastąpił wielki rewanz aparatu partyjnego i czystki w partii. 22 marca 1968 Redaktor pisał: „Sytuacja w kraju jest dla mnie jednoznaczna, liczyłem się z podobnym rozwojem wypadków i zamierzam konsekwentnie swoją linię kontynuować”. Rozwijał swe refleksje w liście do Miłosza z 29 kwietnia 1969: „(...) w tej chwili, mając zdumiewająco żywy kontakt z «młodymi» z kraju, zaczynam się orientować, jak słowo «komunizm» jest znienawidzone i używanie tego hasła było jednym z powodów klęski wydarzeń marcowych. (...) Stawka na «rewizjonistów» czy na ferment młodych komunistów jest chyba etapem skończonym. Skończonym z powodu exodusu exodus żydowski odbija się na kulturze polskiej. Ta domieszka semicka odgrywała ogromną rolę. Może tego było za dużo jako drożdży, ale bez drożdży w ogóle mogą wychodzić jedynie chude podpłomyki, tym bardziej że odpadli kresowcy, z których zostały tylko wymierające szczątki, jak my, nie przymierzając». «syjonistów». To był główny i istotny zaczyn. To, na co jest w tej chwili miejsce, to jest socjalizm typu czeskiego (sic!). Nawiasem mówiąc, jest to pasjonujący temat do studium, w jaki sposób ten

Jerzy Giedroyc stawiał na pokolenie Marca 1968 r. Martwił go brak współdziałania krytycznie myślącej inteligencji i robotników. Dlatego wnikliwie śledził wystąpienie Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, ich „list do partii”, chociaż jego treść i język – jak potem pisał w Autobiografii – nie zachwyciły go. Odnotowywał wzrost zainteresowania „Kulturą” w kraju w młodym pokoleniu inteligencji: „I jest nowy fenomen: szukają każdej okazji do uczenia się i to w każdej dziedzinie, wygrzebują nasze stare książki: Dżilas, Simone Weil, Camus, a nawet pocziwą Jeanne Hersch. Chodzą przez granice nielegalnie, noszą książki. Jest to atmosfera, której nie znałem dotąd – jedynie z

literatury. Ma się rozumieć nakłada to ogromne obowiązki, a w pierwszym rzędzie odpowiedzialność, która czasami – przyznaję – mnie przygniata”.

Obserwacje Miłosza miały inny charakter. Charakterystyczne, że analizując kampanię antyinteligentką i antysemitką Marca 1968, zwracał uwagę przede wszystkim na deformację języka. W liście do Gombrowicza Miłosz odnotowywał, że „sytuacja w Polsce jest okropna, na poziomie głębszym niż polityka, bo myśl, język schodzi na dno (...)”¹¹⁶. Deformacja języka – pod wpływem propagandy – była tym spośród skutków kampanii marcowej, na który zwracał szczególną uwagę, bo tu – jak sądził – dokonywały się spustoszenia bardziej trwałe niż polityczne represje. „Oczywiście – pisał w tym liście – traktuję sytuację poważnie, bo to wygląda, że możemy być ostatnimi polskimi pisarzami. I obowiązki – jednak są, a polegałyby przynajmniej na ocaleniu języka, jakiej takiej jasności, rozumności i formy”¹¹⁷. A więc ocalenie własnego języka jako nadrzędny cel życia pisarza. Miłosz zarzucał jednak redaktorowi „Kultury”, że zbyt dużo wagi przykładła do rozgrywających się w kraju bieżących wypadków politycznych, a sprawom kultury poświęca coraz mniej uwagi. Ten zarzut będzie w listach Miłosza powtarzany dosyć często.

Jest interesujące, że podobne stanowisko zajął Witold Gombrowicz, którego Giedroyc również prosił o komentarz do sytuacji w Polsce w marcu 1968 r. Odmawiając napisania tak pomyślanej deklaracji, autor Trans-Atlantyku w liście do redaktora „Kultury” pisał: „byłoby z mojej strony wielkim błędem, gdybym się upolitycznił. Wtedy właśnie straciłbym wszelkie znaczenie polityczne”¹¹⁸. „(...) jestem człowiekiem z innej rzeczywistości i to, co piszę, jest na długi dystans i na innym planie. Literatura polska stała się drugorzędna, bo nie umiała oderwać

się od spraw doraźnych – mnie tego błędu nie wolno popełnić” – pisał Gombrowicz w liście z 28 czerwca 1968, wyjaśniając swoje stanowisko¹¹⁹. Argumentacja Gombrowicza jest uderzająco zbieżna ze sposobem myślenia Czesława Miłosza.

Duże nadzieje wiązał Giedroyc z „praską wiosną”, będącą przykładem pokojowej rekonstrukcji od wewnątrz „realnego socjalizmu”. Uważał, że za przykładem Czechosłowacji nastąpią przeobrażenia w innych krajach bloku wschodniego, że pokojowa ewolucja ustroju wewnętrznego tych państw na wzór Czechosłowacji jest możliwa¹²⁰.

W końcu lat sześćdziesiątych Jerzy Giedroyc zapowiadał w kraju rychły wybuch. Charakterystyczny jest tu z pewnością jego list z 18 listopada 1969. „Sytuacja jest tego rodzaju, że wybuch może nastąpić w każdej chwili. Jest to sprawa roku czy dwóch maksymalnie. Społeczeństwo kompletnie zniaczone (jak mówi Gustaw [Herling-Grudziński])”. Prognoza Giedroycia o narastającym wybuchu sprawdziła się w grudniu 1970 r. niesprawdzonych jego przewidywań było także sporo. Co wszakże niezmiernie ważne, Giedroyc, formułując różne przewidywania i koncepcje, potrafił oceniać rozgrywające się wydarzenia w skali długofalowej, odróżniać to, co trwałe i przełomowe, od tego, co pozbawione większego znaczenia.

W liście z 18 listopada 1969 odnosił się do sytuacji w kierownictwie PZPR po Marcu. „W partii nie ma alternatywy – oznajmiał. Ideologia moczarowa jest ideologią powszechną. Walki frakcji to są walki pokoleniowe, walki młodej inteligencji partyjnej pochodzenia chłopskiego (...) o żłób. Alternatywy nie ma, gdyż skrzydło liberalne ([Władysław] Bieńkowski, Jerzy Morawski) nie tylko że są odsunięci, ale

nieznani młodemu pokoleniu partyjnemu, które nie zna przecież historii partii. O problematyce społ[eczno]-gosp[odarczej] nikt nie myśli. Wynika to z ignorancji, bezradności, odcięcia od społeczeństwa. Im się ciągle wydaje, że ideologia nacjonalistyczna, antysemityzm, antyrosyjskość (...) wystarczą”. Nadzieje na to, iż pojawi się „polski Dubczek”, „który ostatecznie też startował jako przykładowy aparatczyk” – co było często myślą powtarzaną przez Redaktora – okazały się iluzją.

Zawsze z uderzającym, bezlitosnym krytycyzmem patrzył Jerzy Giedroyc na postawę i zachowania społeczeństwa, a zwłaszcza inteligencji w kraju. Krytyki nie szczędził też Kościołowi katolickiemu i osobiście kardynałowi prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu. „O społeczeństwie nie mówię – pisał we wspomnianym już liście z 18 listopada 1969 – nie tylko dlatego, że jest zdziczałe politycznie, ale dlatego, że jedyna organizacja mająca wpływ na społeczeństwo – Kościół – jest wyraźnie pod wpływem moczaryzmu. Kościół jest taki sam jak w 38 czy 49 roku, z tym że stał się kościołem całkowicie chłopskim”. Trzy lata później pisał: „Żyjemy na pustyni i pigmeizacja Polaków zdaje się nie ma końca” (list z 13 lutego 1972). Kościół oczywiście nie był pod wpływem moczaryzmu, chociaż kardynał Wyszyński zdecydował się nie zajmować stanowiska wobec toczącej się walki wewnętrznej w PZPR. Nie to jest ważne, czy w tych ocenach Giedroyc był obiektywny i czy miał rację, ale to, że jego oceny są dużej wagi źródłem do powojennych dziejów Polski.

Przygnębienie i pesymizm Giedroycia uderza jakże często, kiedy obserwuje i ocenia rozwój wypadków w kraju. „Zdawało mi się – pisał 15 grudnia 1970 – że już nic mnie nie może zaskoczyć, jeśli idzie o Gomułkę i PRL, ale te ostatnie podwyżki cen są przerażające. Robi to wrażenie jakby umyślnej prowokacji, by ew[entualne] wybuchy

robotników zdusić w załączku, jak to było ze studentami. Polska dziś tak zjechała, że wydaje się już prawie niemożliwe, by mogła kiedykolwiek dojść do poziomu przeciętnie europejskiego. Naprawdę ogarnia desperacja”. Tego samego dnia, na który datowany jest ten list, rozpoczęły się wydarzenia na Wybrzeżu, kres epoki Gomułki i nowy rozdział w historii powojennej Polski.

Zasadniczą myślą Giedroycia – głoszoną zawsze z głębokim przeświadczeniem – była teza, iż decydującą przesłanką zmian w Europie Wschodniej muszą być – i będą nieuchronnie, wcześniej czy później – przeobrażenia wewnętrzne w Związku Sowieckim. Że to jest właściwie jedyny klucz do przemian w Polsce. To jego przeświadczenie, powtarzane wielokrotnie, zasługuje na uwagę. „Sytuacja jest niewątpliwie bardzo trudna” – pisał 20 maja 1969 do Miłosza. „Ja patrzę na to z innego punktu widzenia. Mniej mi zależy na przekonywaniu Zachodu. Tu i tak nie mamy nic do szukania i w niczym nam nie pomogą. Klucz [do] sytuacji znajduje się w przemianach w Rosji, wśród narodów Zw[iązku] Sowieckiego i w pierwszym rządzie samej Polsce. Sytuacja w kraju jest pasjonująca. Można liczyć i liczę się jedynie z młodzieżą, z tym że tu ewolucje i zmiany następują z niesłychaną szybkością. Tak np. pokolenie «marcowe» jest praktycznie przełamane i rozbite, a obecnie są na tapecie «październikowcy», tj. ci, którzy demonstrowali z powodu Czech i zaczynają się b[ardzo] ruszać. Jest to pokolenie nastolatków bardziej doświadczone (nauczyli się na Marcu), w przeciwieństwie do marca to właściwie nie są komuniści i subtelności rewizjonistyczne ich nie interesują. Jeśli można tę mgławicę jakoś określać, to są oni humanistycznymi socjalistami, pod dużym wrażeniem wypadków czeskich. Co mnie u nich pociąga, że pomału i po raz pierwszy zaczynają rozumieć konieczność akcji

międzynarodowej, tj. szukania kontaktu z Czechami, Rosjanami, Ukraińcami etc., zaczynają doceniać problematykę społeczną i gospodarczą (robotnicy)”.

W liście z 18 listopada 1969 do Miłosza Redaktor napisze: „O sytuacji w Związku Sowieckim nie mówię. To temat zbyt obszerny i zresztą tu moje poglądy od paru lat są te same. Mówiąc krótko, nasza sytuacja zależy od rozwoju sytuacji w Związku Sowieckim i na rozwój tej sytuacji musimy starać się wpływać. Nie mówiąc o konieczności normalizacji stosunków polsko-sowieckich (myślę tu o społeczeństwach)”. Myśli te powtarzał bardzo często. 10 maja 1967 pisał do Miłosza: „Różnica między nami – chyba najbardziej istotna – polega na tym, że Ty problematykę polską uważasz za prowincjonalną, a dla mnie możliwości potencjalne Polski są ogromne i w skali naprawdę światowej. Bo atrakcyjność Polski na terenie Związku Sowieckiego, potencjalna możność bardzo istotnego wpływu na ewolucję w Rosji, teoretyczna możność stania się pośrednikiem między Rosją a Ameryką to są rzeczy, których bagatelizować nie można. Inna sprawa, czy Polacy tę rolę rozumieją i będą mogli [ją] zrealizować. Ale dopóki tego rodzaju możliwości istnieją, uważam za niemożliwe odwrócenie się od tych spraw. Boję się, że Twoje oceny wynikają z dostrzegania w Polsce jedynie «środowiska»”.

Podobnie pisał Giedroyc do Leszka Kołakowskiego w r. 1974, zaznaczając, że takie plany to nie „megalomania narodowa”, ale realistyczna wizja¹²¹. Warto przypominać te słowa obecnie, gdyż teraz, po śmierci Giedroycia, więcej pisze się o jego programowej koncepcji ULB (Ukraina + Litwa + Białoruś), niż o tym, że był on zarazem gorącym orędownikiem porozumienia polsko-rosyjskiego i nigdy z tej myśli nie

zrezygnował. Wierzył przy tym, że Polska mogłaby odgrywać rolę katalizatora wewnętrznych przemian w Rosji. Czy była to tylko idealistyczna utopia?

W liście z 14 kwietnia 1969 Giedroyc wyrażał pogląd, że praca nad „jakąś normalizacją polsko-rosyjską” nie ma alternatywy i jest zasadniczym nakazem polskiej racji stanu. „Ale czy widzisz inne wyjście? Cała nasza przyszłość zależy od rozwoju sytuacji w Rosji. I tylko od tego. Jak wygląda polityka amerykańska, nie mówiąc już o Europie – nie potrzebuję Ci tłumaczyć”. Giedroyc uparcie wierzył, że inteligencja polska, korzystając z niepomrotnie większego niż rosyjska zakresu wolności, może przyczynić się do wyzwolenia się inteligencji rosyjskiej spod panowania ideologii totalitarnej. „Tak się śmiesznie składa, że my jako Polska mamy teoretycznie szansę stanąć na czele tych przemian na wschodzie. Czasami robi mi się zimno, jak docierają mnie wiadomości i odgłosy, że w Pradze, Bratysławie, Kijowie, Kownie, Mińsku, Moskwie i czort wie gdzie patrzą na nas z nadzieją. A tu masz ten zdziczały politycznie naród, z którym nic zrobić nie można, który nic nie rozumie” (list z 14 kwietnia 1969).

Powracają w listach Redaktora refleksje nad własnym położeniem i rolą w służbie „Sprawy”, refleksje najczęściej niezmiernie pesymistyczne. O własnej odpowiedzialności, ale i niekiedy o zwątpieniu w sens tego, co robił. W tych chwilach wracała wszakże myśl Marszałka Piłsudskiego o tym, że dopiero uznanie własnej niemocy przesądza o klęsce. „Więc trzeba dłubać, pamiętając jedno z genialnych powiedzeń tegoż Piłsudskiego, że jak nie ma marmuru, to z g[ówna] lepi się monumenta” (list z 14 kwietnia 1969).

Czesław Miłosz zarzucał Giedroycowi, że z ideą przemian w Rosji wiąże zbyt duże nadzieje, nadzieje bez pokrycia. Zgadzał się jednak, że upadek systemu sowieckiego jest nieuchronny, chociaż nikt nie wie, kiedy to nastąpi. „Powinniśmy wierzyć, że niezależnie od tego, czy nam będzie dane to zobaczyć, nastąpi klęska sowieckiego potwora” – pisał 17 listopada 1973. Te słowa Miłosza trzeba tu podkreślić¹²².

Upadek roli inteligencji w społeczeństwie polskim to jeden z ważniejszych tematów korespondencji Miłosz-Giedroyc. „Trzeba czasami popatrzeć, jak faktycznie społeczeństwo wygląda, a nie poprzez pięknoduchów w rodzaju Miłosza, Gombrowicza czy Czapskiego, którzy tylko fałszują obraz” – pisał Giedroyc, jak zwykle bez dyplomatycznych ozdobników, w liście z 20 lutego 1962. „Inteligencję w obecnej Polsce znam zapewne znacznie lepiej niż Ty i mówienie, że jest cienka i wybredna, to są oceny generalizujące. Nie wyciągaj zbyt pospiesznych wniosków na podstawie paru ludzi, z którymi jesteś w kontakcie” (list z 13 lutego 1972). W eseju *Duże cienie* Miłosz pytał: „Gdzie, w jakich ludziach, w jakich dziełach do dzisiaj zachował się inteligencki wzorzec w swej nieskażonej postaci? Nie w Polsce chyba”¹²³. Postawy i położenie inteligencji polskiej to temat, do którego i Giedroyc, i Miłosz często wracali.

W ich listach z lat siedemdziesiątych polityka – sytuacja w kraju – zajmuje o wiele mniej miejsca niż w dekadzie poprzedniej. Różnili się w spojrzeniu na przyszłość systemu PRL. W latach siedemdziesiątych te różnice pozostają widoczne. „(...) jesteśmy w przededniu rewolucji w kraju – pisał Giedroyc (list z 29 października 1976). Miłosza nie opuszczał głęboki pesymizm. Pisał: „jakikolwiek ruchy będą

zmiążdżone przez tanki i helikoptery” (list z 5 października 1977). Rok 1980 przyznał wszakże rację Jerzemu Giedroycowi, a nie Czesławowi Miłoszowi.

Autor Rodzinnej Europy przestrzegał przed przydawaniem rodzącej się w kraju opozycji „aureoli świętości”. W liście z 1 sierpnia 1979 pisał: „Powstała jakaś aureola świętości wokół opozycji w Polsce i dzięki tej aureoli wszystko uchodzi, byle było opozycyjnie. Jakaś święta zgoda stanowisk absolutnie nie do pogodzenia – i tradycji nie do pogodzenia. (...) Naród, wartości narodowe, «wybicie się na niepodległość», przedmurze chrześcijaństwa etc. jeden wiodą kontredans. (...) Ja osobiście chciałbym pisać, ostrzegając przed tym nowym samoupupieniem, w jakie wchodzi polska inteligencja, idąc w ślady tamtej z okolic 1861–1863 roku. Ale nie mam czasu i nie jest to moja rola”. „(...) na karku mam co niemiara zgryzot, chociaż co raz to chwytają mnie krwiożercze pasje de publicis także. Jeżeli «Kultura» nie sprzeciwi się nonsensom przybywającym w Polsce – i w ocenie własnej przeszłości, roli «Narodu», i w wyobrażeniach o świecie zachodnim – to któż się sprzeciwi? Ja całe życie nie mogę się podźwignąć, bo uczciwy człowiek powinien był pójść do warszawskiego getta i tam zginąć – a oni jakąś mitologię z własnego nacjonalizmu robią, który był rzekomo sama szlachetność i czystość”. Słowa te są ważnym komentarzem autorskim do wiersza Campo di Fiori.

Czesław Miłosz oczywiście identyfikował się z wartościami, które do historii Polski wniósł Sierpień 1980 r., ale raczej nie znajdziemy u niego emocjonalnego zachwyty nad polskim „powstaniem moralnym” (określenie Henryka Wereszyckiego), którym była pokojowa rewolucja „Solidarności” nad potężnym wybuchem zbiorowego entuzjazmu. Znajdziemy za to sporo refleksji krytycznych.

Zawsze, kiedy chodziło o zagadnienie narodu, o polski nacjonalizm, nie potrafił wypowiadać się bez emocji, nie potrafił mówić w sposób bardziej wyważony, chociaż jego eseistykę cechuje przecież wnikliwość i subtelność. „Kiedy piszę o sprawach polskich, nie umiem pozbyć się różnych zapiekłych zadziorów” – przyznawał w liście do Giedroycia z 6 września 1969. „(...) dusza polska – pisał do Marka Skwarnickiego – niezmiennie obraca się ku prawicy, jakby miała wbudowaną igłę magnetyczną, wskazującą ten kierunek (...). Doświadczenia tego stulecia – a przede wszystkim myślę o okresie międzywojennym – wystarczą, żeby przekonać, że kultura polska jałowuje, jeżeli zwycięża w niej prawicowe myślenie. Kto więc sądzi, że krocząc na prawo, służy Narodowi przez wielkie N, ten wybiera drogę prowadzącą do jego paraliżu. Niech Pan przejrzy w myśli periodyki i książki prawicowe z lat 1918–1939. Nic. Zero”. I kończył stwierdzeniem: „cokolwiek działo się w polskiej kulturze, nie działo się na prawicy”¹²⁴. Jest to sąd zapewne przejawskrawiony, ale każdej postaci historycznej winni jesteśmy zrozumienie. Nie wolno więc nie pamiętać, że Czesław Miłosz był człowiekiem w dużym stopniu ukształtowanym przez klimat duchowo-polityczny lat trzydziestych¹²⁵. Był to czas fascynacji siłą i skutecznością systemów autorytarnych i totalitarnych, ale w polskich realiach przede wszystkim wzrostu radykalizmu prawicy, radykalizmu połączonego z prymitywną ideologią i agresywną propagandą. Pamięć tamtej atmosfery wracała u Miłosza często, mimo upływającego czasu. Stąd jego alergiczne reakcje, które stawały się z kolei powodem różnych zarzutów i bezpardonowych ataków ze strony różnych publicystów, powołujących się na „wartości narodowe”. „Nacjonalizmy mojej części Europy – pisał – są mocno patologiczne. Nie mogę mieć zaufania do myśli poczętej z poniżenia i z prób pociechy w przegranej. (...) Gdybym

nie miał za sobą doświadczenia polskiego nacjonalizmu w praktyce, nie tylko w jego pięknych rodowodach i pożywkach, inaczej bym na to patrzył”¹²⁶.

W korespondencji Miłosza z redaktorem „Kultury” z lat osiemdziesiątych, a zwłaszcza dziewięćdziesiątych – kiedy maleje częstotliwość wysyłanych listów – polityka powraca od czasu do czasu, ale rzadko i to głównie w lapidarnych komentarzach Giedroycia¹²⁷.

V

Przyznanie Czesławowi Miłoszowi jesienią 1980 r. literackiej Nagrody Nobla spotkało się z falą zbiorowego entuzjazmu w kraju i na emigracji, zbiegło się – jak wiadomo – z przemianami świadomości społecznej w Polsce zapoczątkowanymi przez „Solidarność”. „Nobel uchylił mu bramy do rodzinnego domu”¹²⁸. Nagroda Nobla otwarła Miłoszowi drogę do kraju w atmosferze triumfu, po trzydziestu latach traktowania w kraju jako non-person w sensie Orwellowskim. Zniknęła bariera cenzury, którą objęte było jego nazwisko – „przeciwnika Polski Ludowej”, jak głosiły encyklopedie.

„Przyznanie Tobie Nobla – pisał 2 listopada 1980 Jerzy Giedroyc – wypadło w momencie przemian w Polsce, które bez przesady są przemianami historycznymi. Te przemiany dotyczą nie tylko środowisk robotniczych, ale jesteśmy świadkami obudzenia się środowisk intelektualnych w najszerszym tego słowa znaczeniu. Partia jest niesłychanie osłabiona i próbuje ten napór jeśli nie zahamować, to opóźnić, i mam wrażenie, że właśnie Twoja nagroda mogłaby pewne rzeczy przyspieszyć, a mianowicie przyczynić się do przełamania bariery między literaturą emigracyjną a krajową i być wielką pomocą dla młodych, zbuntowanych pisarzy”. Powracający do Polski Miłosz stawał się swoistym „mostem” do scalenia literatury polskiej, tej w kraju i tej na uchodźstwie. Zarazem usiłowano go jednak ubrać w kostium wieszcz, wyraziciela „woli narodu”.

Zapotrzebowanie takie było wówczas silniejsze niż kiedykolwiek od czasu porozbiorowych dziejów Polski. Autor Zniewolonego umysłu, nawiązując później do ówczesnej atmosfery, stwierdzi, iż „upolitycznienie wyobraźni osiągnęło stopień tak wysoki, że można go porównać tylko z jej przemianą podczas drugiej wojny światowej”¹²⁹. Odnosząc się do wydarzeń 1980 r., Henryk Markiewicz napisze, że „mit wieszcz narodowego jest wśród nas wciąż obecny”¹³⁰.

Ale Czesław Miłosz w tej nowej roli czuł się źle. W wywiadzie udzielonym Jerzemu Turowiczowi pod wymownym tytułem Pamięć ran mówił w listopadzie 1980 r., że zawsze buntował się „przeciwko pewnym wzorcom istniejącym w polskiej literaturze i tym rozmaitym automatyzmem, które jakby się same narzucały”. I dopowiadał, że zawsze był świadomy „bardzo silnego romantycznego dziedzictwa polskiej poezji, ale nigdy nie starał się wkładać płaszcz ani pielgrzymka,

ani proroka...”. Przyznawał, że pisał zawsze dla „dla małej ilości ludzi”. Dlatego też był zaskoczony, skąd „raptem taka przemiana. Jakości w ilość”¹³¹. Powstała sytuacja wiązała się z zagrożeniami, na które autor Rodzinnej Europy zawsze był silnie wyczulony. Dla Miłosza zasadniczą dewizą było za wszelką cenę nie stać się „świętkiem narodowym”, jeszcze jednym wieszczem.

Katolicki Uniwersytet Lubelski uchwałą swojego Senatu przyznał Miłoszowi doktorat honoris causa. Do religii Miłosz zawsze odnosił się z szacunkiem, wielkie zagadnienia wiary, dogmatów katolickich i chrześcijańskiej koncepcji człowieka były przedmiotem jego twórczości i to przedmiotem bardzo zasadniczym. Nie miał też żadnych wątpliwości co do tego, jak ważna i niezastąpiona stała się rola polskiego Kościoła w realiach powojennych, kiedy w obliczu zniewolenia „budynek kościelny był jedynym miejscem, dokąd nie przenikało urzędowe kłamstwo, a kościelna łacina pozwalała zachować wiarę w wartość ludzkiej mowy (...)”¹³². Z drugiej wszakże strony wciąż wracał do świadomości autora Rodzinnej Europy dawny polski casus ścisłego sojuszu ruchu nacjonalistycznego i Kościoła, a „przedwojenny sojusz Kościoła z endecją odsuwał od niego ludzi twórczych i poszukujących”¹³³.

W takim świetle powstała sytuacja wiązała się również z zagrożeniami, na które autor Rodzinnej Europy zawsze był silnie wyczulony. Dla Miłosza zasadniczą dewizą było za wszelką cenę nie stać się „świętkiem narodowym”, jeszcze jednym wieszczem. Poeta nie chciał pozwolić, aby w taką rolę go wpisano. Nie chciał dać przyzwolenia na to, aby przesłanie jego poezji utraciło ostrość i zostało spłaszczone, uwikłane w rozgrywające się wydarzenia polityczne, aby jego głos został zagłaskany. Nie chciał być „wieszczem obrotowym”¹³⁴. Tym obawom –

których tak mocno nie mógł wypowiedzieć publicznie – w ostrej, dosadnej formie dawał wyraz, pisząc do Giedroycia 15 stycznia 1981: „Dostając setki listów z Polski, obcując z Polakami w Paryżu czy w Ann Arbor, czuję, że włosy zaczynają mi stawać na głowie. Listy z Polski, szczególnie te od młodzieży (m.in. prośba o pozwolenie nadania drużynie harcerskiej imienia Miłosa – stąd wniosek, że wkrótce będą drużyny harcerskie im. Witolda Gombrowicza), świadczą o wielkiej i zasadniczej przemianie, jaka się w Polsce odbywa, a która polega na tym, że Polska staje się tym, czym w swojej esencji zawsze była, to jest jednym wielkim organizmem narodowym, w którym naród jest na ołtarzu, z Matką Boską jako bóstwem pomocniczym w służbie Narodu. Tak to ono i wyszło na triumf Dmowskiego. (...) Naprawdę nie nadaję się do roli promotora polskiego nacjonalizmu, a na to się kroi, tym, co piszą do mnie listy i zbierają moje autografy, do głowy nie przychodzi, że ktoś może być czymś innym niż Polak-katolik. Ten nieszczęsny naród, doszczętnie i podwójnie upupiony, przez nacjonalistyczno-komunistyczną szkołę w stylu Moczara i przez opór wobec tej szkoły w domu i w kościele (...). Zastanawiam się – kontynuował – co mam zrobić. Niewątpliwie musimy być w kontakcie i wymieniać zdania na ten temat, jeżeli to, co Ty reprezentujesz i co przez wiele lat reprezentowała «Kultura», tę inną Polskę, nie ma być zaprzepaszczone. Bo przecie Naród z wielkiej litery pochłonie i przyswoi wszystko, ceniąc «Kulturę» za obronę wartości narodowych, ale nie wspominając ani słowem o jej prawdziwym stanowisku, kochając Miłosa jako wieszczka i przybierając go, co ciągle się odbywa, w biało-czerwone szarfy etc.”¹³⁵.

Nie można w tym miejscu nie przypomnieć, że fascynacja fenomenem „Solidarności” była również udziałem Miłosa i nie ma co do tego wątpliwości, chociaż stwierdzenie Andrzeja Zawady, że po jej zdławieniu poeta „nieuchronnie, a nawet demonstracyjnie wkładał «płaszcz Konrada»” – jest mimo wszystko zbyt daleko idące¹³⁶. Zbyt

mocno Miłosz wyznawał zasadę „nieufności sztuki wobec nowoczesnego społeczeństwa”, i na pewno wobec tej zbiorowości, jaką jest naród.

Dystans Czesława Miłosza wobec wielkiego zrywu narodowego, jakim był ruch „Solidarności” – ujawniający się w tym liście tak sugestywnie i mocno – musi zastanawiać. Jego pełne rezerwy stanowisko wobec tej fali zbiorowych uniesień, która ogarnęła Polskę jesienią 1980 r., był konsekwencją jego drogi życia, jego rozumienia powołania intelektualisty. Przypomnijmy tu, że w swoim wykładzie noblowskim, wygłoszonym w grudniu 1980 r. w Sztokholmie, Czesław Miłosz mówił o potrzebie dystansu i poczuciu solidarności z ludźmi. Tęsknota za pokonaniem tej sprzeczności towarzyszy poecie zawsze. Jest nieprzezwyciężalna. Jest bowiem trwale wpisana w kondycję pisarza i intelektualisty¹³⁷.

Oczywiście trzeba pamiętać o idiosynkrazjach Miłosza na tle jego stosunku do polskiego nacjonalizmu, o jego niechęci do „poetyczno-narodowego rytuału”¹³⁸, o jego ostrej zawsze krytyce „myślenia stadnego”¹³⁹.

Problem jest wszakże dużo szerszy i bardziej złożony.

Wiele o ówczesnych odczuciach i obserwacjach Miłosza mówi nam jego list do Andrzeja Walickiego z 28 marca 1982, pisany już z pewnego dystansu czasowego, ale wciąż „na świeżo”. W liście tym poeta przyznawał się, że ma wrażenie, jakby dla Polski „czas zatrzymał się i widziałem – pisał – do jakiego stopnia dekady od 1939 były tylko

pokostem, podczas kiedy istotą pozostała polskość przez wielkie P, odwiecznie polskie Wilno i odwiecznie polski Lwów. Tudzież duma, że Polska ma nowego wieszczą, który wśród cudzoziemców zasłynął. Co nie usposabia mnie do ironii”¹⁴⁰. Od Stefana Kisielewskiego, którego spotkał w Paryżu jesienią 1980 r., usłyszał: „no i co, nie chciałeś, a dałeś się spożyć”. Odpowiedział: „Pewnie, że się dałem. A co miałem robić?”¹⁴¹.

Miłosz jednak nie chciał „dać się spożyć”. Bronił swojej autonomii.

Aby zrozumieć Miłosza, trzeba odwołać się do jego eseju Szlachetność, niestety – pisanego w roku 1984. Stwierdził w nim, że „gdzieś u sedna jest moja wątpliwość, czy poeta może być życzliwy wobec społeczeństwa. Pragnienie sprawiedliwości, dobra, nienawiść do krzywdzicieli są nierozdzielnie związane z samym powołaniem poety, ale każde społeczeństwo, w jakim żyje, musi zaprzeczać potrzebom jego serca. Bo niezależnie od wszelkich politycznych teorii, modeli, haseł jest ono zawsze poddane prawu liczby, natomiast on pozostaje pojedynczym człowiekiem i stara się nazwać, co czuje wobec zbiorowiska”¹⁴². Tekst ten – raczej rzadko cytowany przez komentatorów twórczości Miłosza – jest nie tylko refleksją nad zaangażowaniem literatury polskiej lat osiemdziesiątych, ale i ważnym komentarzem do jego własnych zachowań z różnych okresów powojennej historii Polski, w tym zwłaszcza tych dylematów, z którymi zmagał się w latach 1980–1981.

We wspomnianym eseju Szlachetność, niestety Miłosz powie, że „utwory literackie powstające z protestu przeciwko nieludzkości nieczęsto mają długie życie. W miarę upływu czasu rewelacje, czyli

nazywania zbrodni po raz pierwszy, tracą swoją świeżość, skoro zło, które zwalczały, staje się znane powszechnie”¹⁴³. Towarzyszyło mu – jak wyznał w Roku myśliwego – nieustanne pragnienie „wyzwolenia od moralistyki”, od „romantycznego nawyku kompensacji”¹⁴⁴.

Cała twórczość autora Rodzinnej Europy jest zapisem zmagania z polską tradycją kulturalną. Być zawsze przeciw „myśleniu stadnemu” – to jedna z najważniejszych dewiz Miłosza. List do Giedroycia z 15 stycznia 1981 pokazuje, jak dalece poeta był wyczulony na oddziaływanie „myślenia stadnego”, przed którym zawsze usiłował się bronić. Nie miał pokusy odegrania roli wieszczka, chociaż w każdym na jego miejscu pokusa taka pewnie byłaby trudna do odparcia. Pisał nie dla narodu, ale dla człowieka. Jego strategia życia to „nonkonformizm, wybór samotności i oporu wobec rzekomych oczywistości epoki” – jak to ujęła Ewa Bieńkowska¹⁴⁵.

Krytyczne refleksje Czesława Miłosza o Polakach w chwili tak wielkiego zrywu narodowego muszą zastanawiać. Jego pełne rezerwy stanowisko wobec tej fali „narodowej egzaltacji”, która ogarnęła Polskę jesienią 1980 r., było konsekwencją jego drogi życia, jego rozumienia powołania intelektualisty. W jednym z listów do Giedroycia z roku 1954 Miłosz napisze, że „ponieważ przebywa poza sferą polityki, czyli strategii i taktyki”, dlatego „okazując swoje obrzydzenie do aury stwarzanej przez komunistów, pozwala sobie na luksus moralny nieosiągalny dla (...) kolegów w kraju”. Taki był jeden z przywilejów życia na emigracji. Nie mogli z niego korzystać intelektualiści w kraju.

Nie da się zrozumieć Miłosza bez wskazania na rolę, jaką odgrywało w jego biografii doświadczenie życia w Polsce międzywojennej, a ściślej: atmosfera lat trzydziestych, ofensywa radykalnej prawicy, antyintelektualne nastawienie, będące w tych środowiskach w modzie, i pamięć o zroście nacjonalizmu i religii. Bardzo trafnie wyraził się Julian Kornhauser, pisząc, że „każda generacja ma swoją kolektywną ranę. Bez traumatycznej pamięci nie byłoby literackiego przeżycia”¹⁴⁶. Pamięć Polski przedwojennej była u Miłosza taką „raną”.

Ostry i niepozabawiony przejawskrawień list do Jerzego Giedroycia z 15 stycznia 1981 to jakby zarys „strategii obronnej” poety w obliczu tych zagrożeń, wobec których wówczas stanął. Pozwala na pewno poznać ówczesne jego myśli i obawy. Zastanawiające jest, chociaż zrozumiałe, że zwracał się najpierw o radę do Giedroycia, bo to on reprezentował „tę inną Polskę”. Z redaktorem „Kultury” dzielił się swoimi obawami.

Jerzy Giedroyc – w liście-odpowiedzi z 27 stycznia 1981 – kreślił Miłoszowi jakby zarys programu działania w nowej sytuacji. Dobitnie i czytelnie. Radził, aby Miłosz nawiązał do spuścizny Stanisława Brzozowskiego, by przypomniał, że polskość traktuje w sensie dawnej Rzeczypospolitej, a chrześcijaństwa nie utożsamia z katolicyzmem. Przypomniał, że powinnością pisarza jest w każdej sytuacji mówić narodowi „bardzo gorzkie prawdy”. Giedroyc potrafił od początku z krytycyzmem obserwować także i poczynania „Solidarności”. Sugerował nawet artykuł w „Kulturze”, który byłby echem tego z r. 1951. Artykułu takiego poeta nie napisał, ale w tych sprawach zbiegały się jego myśli i myśli Giedroycia. Podziw wzbudza konsekwencja Giedroycia i jego nieustanne przywiązanie do tych wartości, które przez długie lata

głosił, których nie było w stanie mu przesłonić nawet tak wielkie „przyspieszenie historii”, jak to z lat 1980–1981. Giedroyc miał „pewną ideę Polski”.

„Rzeczywiście znalazłeś się w bardzo trudnej sytuacji – pisał Redaktor 27 stycznia 1981. Z jednej strony dla szerokich mas (...) jesteś wieszczem narodowym, nowym wydaniem Sienkiewicza. Przyznanie Ci Nagrody Nobla było niewątpliwym szokiem, podniecającym dumę narodową i pozwalającym przewycięzać kompleks niższości (...). To jest w zasadzie zjawisko pozytywne, gdy ludzie prostują zgięte karki. Pobudza to jednak rzecz niebezpieczną, to jest megalomanię narodową. Ten mit, że zaraz po Papieżu «rozślawiłeś imię Polski», spowodował usiłowanie wykorzystania tego i manipulacji Twoją osobą”. Giedroyc utwierdzał poetę w przekonaniu, że temu ciśnieniu nie powinien się poddać, że powinien utrzymać własny styl.

Zajrzyjmy w tym miejscu do Dziennika pisanego nocą Gustawa Herlinga-Grudzińskiego. Pod datą 10 października 1980 autor *Innego Świata*¹⁴⁷. Refleksje Herlinga-Grudzińskiego brzmią uderzająco zbieżnie z odczuciami Miłosza, którym dawał on wyraz w przytoczonym liście do redaktora „Kultury”. napisał, że Nagroda Nobla pociąga za sobą niebezpieczeństwo i błogosławieństwo. „Nie trzeba nadmiernego daru przewidywania – pisał – aby sobie wyobrazić, że u szczytu euforii narodowej ktoś powiąże październikowe wyniesienie Miłosza na tron literacki z październikowym (dwa lata temu) wyniesieniem Wojtyły na tron papieski. Po czym rozepnie się nad tymi dwiema datami tęczę «Solidarności»”

Zachowanie Miłosza w roku 1980, w godzinie jego wielkiego triumfu, jest wymowne, wiele nam mówi o nim samym i wymaga naszego zrozumienia. Jest wielkiej wagi lekcją.

Kończąc swoje wystąpienie podczas uroczystości promocji doktorskiej honoris causa w Lublinie, Miłosz przestrzegął, że sława bywa sidłem i „śmiertelnym niebezpieczeństwem dla duszy”. „Miałem to szczęście – mówił – że długo żyłem w izolacji i samotności, pisząc, jak wtedy myślałem, na przepadłe, a laury zaczęły mnie wieńczyć na dobre dopiero kilka lat temu. I jeżeli coś osiągnąłem, to dzięki samotności, gorzkiej mędrców mistrzyni”¹⁴⁸. Zasadę wierności swoim przekonaniom stawiał ponad wszystkie inne, chociaż w klimacie zbiorowego entuzjazmu na pewno nie było to łatwe.

Nie bez obaw patrzył Miłosz na wzrost politycznego zaangażowania literatury w Polsce okresu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, chociaż nigdy nie ulegał złudzeniu „literatury czystej” i takie interpretowanie jego postawy byłoby poważnym błędem. „Cały ten opozycjonizm młodej literatury w Polsce wydaje mi się bardzo niebezpieczny. Pamiętać należy o wypalaniu się w słomianych porywach nie w porę. Publicystyczną poezją czy sztuką na pograniczu dziennikarstwa nikt z komunizmem wygrać na dłuższą metę nie może, natomiast to jest jednak sprowadzanie Polski, kraju bądź co bądź dużego, do roli jeszcze jednej narodowości próbującej przetrwać. Nie widzę, co tu można zrobić i jak im wytłumaczyć, że nie tędy droga” – pisał 8 grudnia 1975. Te myśli, sygnalizowane Giedroyciowi, rozwinął poeta w artykule Szlachetność, niestety drukowanym w „Kulturze”, pisząc, że dla literatury polskiej czymś najgorszym jest „obsesja moralnego obowiązku piszących”¹⁴⁹. W swym komentarzu do tego artykułu poeta stwierdził, że wystąpieniem tym chciał przekazać ostrzeżenie wobec literatury stanu wojennego. „Obsesyjnie zajęta walką z ustrojem, ta literatura wydaje się nam dzisiaj nietrwała,

jednodniowa (...)”¹⁵⁰. „Ja nigdy nie wierzyłem, że moja poezja jest dla narodu czy dla ludu” – powiedział Renacie Gorczyńskiej¹⁵¹. Giedroyc potrafił to uszanować.

Wrażliwość na sprawy społeczne – tak, ale dystans wobec polityki i niechęć do publicystyki to zasadnicze wyznaczniki postawy Miłosza. To jego stanowisko było niezmiennie. „Byłem przeciwnikiem wszelkiej publicystyki w poezji (...)” – stwierdzał w swym artykule na łamach Twórczości w roku 1946, chociaż – jak sam przyznawał – w wierszach z tomu Ocalenie uczynił od tej zasady wyjątek¹⁵². „(...) ani od polityki, ani od publicystyki specjalistą nie jestem i nie mam zamiaru wchodzić w teren, który nie przyniosłby mi żadnego moralnego pożytku” – pisał Miłosz do Wańkowicza w r. 1952¹⁵³. Takie stanowisko zajmował konsekwentnie.

W eseju Duże cienie, drukowanym w „Kulturze” w r. 1972, pisał, że postawy inteligencji polskiej w dobie porzeczowej oscylowały pomiędzy „upodleniem” i „narodowym oporem”. Jako cel stawiał przed sobą, aby „wydostać się poza wzór postaw inteligenckich dominujących od upadku Rzeczypospolitej¹⁵⁴. Podobnie jak Gombrowicza interesował go problem człowieka, a nie narodu. Miłosz „stał się przykładem niezawisłości wobec nacisku postawy kolektywnej, której niwelujące oddziaływanie zaznacza się w tak uderzający sposób w każdym społeczeństwie uchodźczym” – jak to trafnie ujął Mieczysław Giergielewicz¹⁵⁵. Dopatrywanie się w tej jego postawie „narodowej apostazji” jest nieporozumieniem¹⁵⁶.

„Opcja” Miłosza jako pisarza i intelektualisty – odejście od spraw polskich na rzecz „prywatnych obowiązków” wobec literatury polskiej – była już przedmiotem różnych analiz i komentarzy. Można chyba zakończyć te rozważania refleksjami, jakie wyszły spod piór dwóch przyjaciół Miłosza i zarazem uważnych komentatorów jego dzieła. Po lekturze Widzeń nad Zatoką San Francisco zapisał Stefan Kisielewski w swoim Dzienniku: „Miłosz o Polsce nic już prawie nie wspomina, nie chce pewno być «prowincjonalny». Jakby nie rozumiał, że dla pisarza mikrokosmos jest ważniejszy niż makrokosmos, bo ułatwia uchwycenie praw świata na materiale konkretnym – a prawa te wszędzie są w istocie takie same”. A dalej nasuwało mu się porównanie postawy autora Prywatnych obowiązków i redaktora „Kultury”: „O ileż mądrzej postąpił Giedroyc: stworzył sobie polski mikrokosmos w Paryżu, żyje Polską i konkretnymi pracami dla niej – mimo swoich «hobby» i dziwactw politycznych jest w gruncie rzeczy pracownikiem pięknego polskiego ogródka kulturalnego. Żyjąc polskim konkretem, uniknął w istocie choroby duchowej, jaką jest emigracja. Żyje w Polsce swoich wyobrażeń i wspomnień (...)”¹⁵⁷. Zgoła inaczej widział to zagadnienie Konstanty Jeleński. W r. 1979 pisał on, że „od dwudziestu z górą lat polska poezja przemawia innym językiem, bliższym prawdziwego doświadczenia jednostki ludzkiej”¹⁵⁸. I w tym upatrywał ogromną zasługę Czesława Miłosza. Oczywiście te różnice między Kisielewskim a Jeleńskim w ocenie postawy Miłosza mają u podstaw to, że Kisielewski był narodowym konserwatystą, zaś autor Zbiegów okoliczności doskonale reprezentuje typ „kosmopolaka”. Trudno coś dodać do tych spostrzeżeń.

VI

Czy Czesław Miłosz wywarł istotny wpływ na oblicze „Kultury”, na ewolucję jej koncepcji programowych? Sam Giedroyc odpowiedział na to pytanie w zasadzie przecząco, zawężając jego oddziaływanie tylko do spraw literackich. Miłosz do „Kultury” nigdy się nie przyznawał – napisze Giedroyc oschle w swej Autobiografii na cztery ręce, podkreślając przede wszystkim wzajemny dystans i dzielące ich rozbieżności¹⁵⁹. Jak było w rzeczywistości?

Wydaje się, że „sprawa Miłosza” stanowiła istotne doświadczenie dla środowiska „Kultury” z paru względów. Pogłębiła z pewnością dystans między tym ośrodkiem, jakim „Kultura” była, a emigracją londyńską, „zacieśniła więzi w obrębie naszego zespołu”¹⁶⁰. Zadecydowała – jak można sądzić – o ewolucji postawy antykomunistycznej tego środowiska. „Dzięki niemu [Miłoszowi] – powie Jaspers – stajemy się ostrożniejsi w ocenie ludzi żyjących pod totalitarnym reżimem” i słowa te zostały właściwie zrozumiane przez środowisko „Kultury”¹⁶¹.

Czesław Miłosz w istotny sposób kształtował intelektualny dorobek „Kultury”. Pamiętać należy o ponad stu jego artykułach i esejach, notatkach i recenzjach, nade wszystko zaś o licznych wierszach i tłumaczeniach, ukazujących się na łamach miesięcznika na przestrzeni

blisko pięćdziesięciu lat. Przyswoił językowi polskiemu ważną książkę Jeanne Hersch *Idéologies et réalité. Essai d'orientation politique* (1957). Przełożył wspomniany już traktat filozoficzny Raymonda Arona *L'opium des intellectuels*¹⁶². Był pomysłodawcą wydania i autorem przekładu wyboru pism Simone Weil i jako pierwszy wprowadził jej myśl w obręb polskiego życia umysłowego¹⁶³. Tłumaczył Daniela Bella¹⁶⁴. Z inicjatywy autora *Zniewolonego umysłu* Giedroyc opublikował tom materiałów dotyczących powstania węgierskiego w roku 1956¹⁶⁵. Miłosz opracował także tom amerykańskich esejów poświęcony „kulturze masowej”¹⁶⁶. Co więcej, za sprawą „Kultury” Miłosz obok Orwella, Koestlera, Camusa, znalazł się wśród tych intelektualistów tamtego czasu, którzy „naznaczyli swoimi dziełami lata 1940–1950 (Rok 1984, *Ciemność w południe*, *Zniewolony umysł*, *Człowiek zbuntowany*)” – jak oceniał po latach francuski historyk Pierre Grémion¹⁶⁷.

W jaki sposób postrzegał i odczytywał Jerzy Giedroyc twórczość Czesława Miłosza? Listy redaktora „Kultury” przynoszą tu sporo interesującego materiału.

Zniewolony umysł, podkreślmy to jeszcze raz, pasował do jego koncepcji politycznych z początku lat pięćdziesiątych i spełnił wówczas swe zadanie, ale Giedroyc z tezą Miłosza się nie zgadzał. Rodzinną Europę czytał i drukował ze świadomością, że jest to niezmiernie ważny głos o tożsamości intelektualisty Europy Wschodniej. Doceniał Zdobycie władzy jako ważne w swoim czasie, ale na reedycję tej książki się nie zgodził¹⁶⁸. Rozważając w roku 1964 pomysł skondensowanego wydania najważniejszych prac Miłosza w jednym tomie (*Essential Miłosz* – ostatecznie nie został wydany), Giedroyc proponował skomponowanie takiego tomu z fragmentów *Zniewolonego umysłu*,

Zdobycia władzy i ewentualnie Doliny Issy. Co interesujące, w całości pominął Rodzinną Europę¹⁶⁹. Raczej nie doceniał Ziemi Ulro i nie podzielał wysokiej oceny tej książki ze strony Konstantego Jeleńskiego. Napisał do niego, że do książki tej „ma b[ardzo] mieszane uczucia”¹⁷⁰.

Z pewnością duże wrażenie wywarła na Giedroyciu książka Miłosza o Stanisławie Brzozowskim Człowiek wśród skorpionów¹⁷¹. Książka, w której łatwo dopatrzeć się autobiograficznego rysu autora. Redaktor nosił się z zamiarem wydania zarazem wyboru pism Brzozowskiego, ale ostatecznie z pomysłu tego zrezygnował. Należy przypomnieć, że pisarstwo Brzozowskiego mocno wpłynęło na osobowość Giedroycia – w stopniu nie mniejszym niż twórczość Stefana Żeromskiego – i do lektury autora Legendy Młodej Polski przyznawał się często, aż po Autobiografię na cztery ręce, w której złożył mu swoisty hołd.

Z dużym uznaniem odniósł się Giedroyc do Prywatnych obowiązków, chociaż jak pisał Miłosz, zapowiadając swój programowy artykuł o tym tytule – który potem stanie się tytułem tomu esejów – tekst jest „może zbyt drażniąco osobisty” (list z 6 września 1969). Istotnie jest to tekst osobisty, niezmiernie ważny dla zrozumienia całego dzieła Miłosza. Pierwotny zamysł autora był jednak szerszy niż ostatecznie oddany do druku tom esejów. W liście z 6 września 1969 poeta zaznaczał, że ma to być wstęp do szerszej refleksji o genealogii polskiej inteligencji. „Moje Prywatne obowiązki – pisał z kolei w październiku 1969 r. – są właściwie początkiem pewnej serii, jaką mam zamiar napisać. Chciałbym poruszyć szereg problemów inteligencji polskiej i jej genealogii, biorąc za jeden z problemów wyjścia medytacje [Wacława] Berenta o końcu XVIII i początku XIX w. Także wchodziłby tu problem katolicyzmu i prawosławia (...). Prawdopodobnie, kiedy odchodzi pokolenie w Rosję wprowadzone, wypada tym się zająć, bo tu jest platforma polsko-rosyjskiego porozumienia, w Polsce zupełnie zaniedbana”. Zamierzonych studiów z tego zakresu jednak nie napisał.

Jeszcze w roku 1964 Giedroyc proponował Miłoszowi napisanie historii literatury polskiej ostatniego dwudziestolecia (1944–1964). Poeta odmówił. Uważał, że nie da się jednocześnie utrzymać „stosunku

polemicznego i historycznego” do opisywanych spraw (12 listopada 1964). W roku 1972 Giedroyc powracał do tego pomysłu i oczekiwał, że Miłosz napisze historię literatury okresu dwudziestolecia międzywojennego. „Książka Prywatne obowiązki, którą napisałem – odpowiadał Miłosz 2 lutego 1972 – ładnie się chyba prezentuje. Ale nikt nie wie i nigdy nie będzie wiedział, jak trudno mi przychodziła każda strona tej książki. Jedno jest pewne, że historii polskiej literatury współczesnej nie będę pisał. Mój podręcznik powstał, bo [był] dyktowany i po angielsku, inaczej nie mógłbym przewyciężyć nudy. Czy zwróciłbyś się z taką propozycją do Gombrowicza? Ja dużo rzeczy ubocznych robiłem aż do skończenia 60 lat”¹⁷².

„Starałem się rozgrywać moje literackie sprawy w sposób możliwie honorable, bity przez jednych i drugich, ale i nieszanowany przez Ciebie, skoro miałeś do mnie, jak i do wszelkich rzeczy niebędących bezpośrednią polityką, stosunek instrumentalny, oskarżając mnie o lenistwo czy obojętność, czy tchórzostwo, tam gdzie ja musiałem dbać o substancję i autonomię, żeby nie znaleźć się na tej równi pochyłej, jak tyłu Twoich współpracowników” (list z 13 maja 1977).

Nie były to relacje łatwe. Można w nich dopatrzeć się zaufania i przyjaźni, ale nie brakowało też starć i różnic. Przyznał to otwarcie Miłosz, pisząc, iż „rozmaite działania Giedroycia nie budziły jego entuzjazmu”¹⁷³. I dodawał, że miał wobec redaktora „Kultury” podwójne uczucia – „podziw graniczący z uwielbieniem i sceptycyzm przeradzający się czasem w irytację”¹⁷⁴. Giedroyc ze swej strony określił swe stosunki z Miłoszem jako „zawsze na dystans”, chociaż przyznał, że w stosunkach tych było „mimo rozmaitych kłótni i nieporozumień” również „sporo sympatii i zaufania”¹⁷⁵. Rozumiał wszakże, iż „ludzkie przywary, śmieszności nie mają nic wspólnego z

rolą literacką. Nie ma pisarza, który by nie miał jakichś kulisów, bo ludzie są tylko ludźmi. Przykładów można cytować dużo, od Mickiewicza począwszy, nie mówiąc o Brzozowskim” (list Giedroycia z 21 marca 1970). O tym wzajemnym zaufaniu świadczą dość wymownie niektóre listy. Między innymi chociażby w liście z 29 października 1976 Giedroyc zwierzał się, iż w osobie Herlinga-Grudzińskiego nie widzi swego następcy jako redaktora „Kultury”: „Grudziński ma swoje zalety i może go zbyt ostro oceniasz, ale zgadzam się z Tobą, że w żaden sposób nie nadaje się na mego kontynuatora”¹⁷⁶.

Wymiana zdań obydwu wielkich indywidualistów bywała niekiedy ostra i zawsze pozbawiona ozdobników. „Obyś tylko nie wmanewrował się w taką sytuację, że nikt wobec Ciebie nie śmie powiedzieć słowa krytyki” – pisał Miłosz 29 lutego 1972. „Bardzo mnie bawią Twoje żale, że jesteś jedynym pisarzem, który potraktował komunizm i PRL serio, a sami komuniści przedstawiają siebie jako gangsterów” (Giedroyc, 7 lutego 1968). „Nie wiem, co u Ciebie większe: dość dziecinna megalomania czy kompleks niedopieszczania” (Giedroyc, 13 lutego 1972). Redaktor „Kultury” wykazywał w swej postawie dwie cechy, których połączenie występuje niezmiernie rzadko: rzadki i konsekwentny upór, a zarazem gotowość przechodzenia do porządku nad dawnymi urazami, dyskutowania z każdym. Te stosunki – mające różne fazy – były bardziej złożone, niż się wydaje. Trzeba wszakże pamiętać, że obaj byli indywidualistami wielkiego formatu. Nie wolno przy tym nie brać pod uwagę, że Jerzy Giedroyc to przede wszystkim homo politicus, a Czesław Miłosz – artysta. Były to starcia „literata, który żywi się swoimi obsesjami, z politykiem”, jak się wyraził autor Traktatu poetyckiego¹⁷⁷.

Przy wszystkich różnicach najistotniejsze wszakże było to, że dla Jerzego Giedroycia nigdy nie były najważniejsze ani przekonania światopoglądowe, ani poglądy polityczne, ani biografia. Różnic poglądów Jerzy Giedroyc nie przenosił nigdy na ocenę wartości literackich dzieła. To sprawiło, że Giedroyc – mimo wszystkich różnic, jakie ich dzieliły – tak wysoko cenił Miłosza i podkreślał jego rolę w życiu intelektualnym dwudziestowiecznej Polski. Różnice te nie sięgały nigdy „spraw zasadniczych”, dotyczyły taktyki, jak się wyraził autor Rodzinnej Europy (list z lutego 1962). „Jak wiesz, różnimy się bardzo co do tego, jakie sprawy są ważne i mogą mieć trwałe znaczenie (...)” (list Miłosza z 13 grudnia 1976). Co interesujące, w swym Roku myśliwego Miłosz, wspominając swoich przyjaciół, wymienił Zygmunta Hertzę, ks. Józefa Sadziłę i Konstantego Jeleńskiego, nie wspomniał przy tej okazji Giedroycia¹⁷⁸.

Dla Jerzego Giedroycia Czesław Miłosz był autorytetem, ale tylko w dziedzinie literatury i kultury¹⁷⁹. Tu zostawiał mu swobodę. „Bardzo sobie cenię Pana przyjaźń (i piszę to najbardziej szczerze), ale musi Pan chyba przyznać, że nigdy nie próbowałem Pana «firmować» politycznie ani stwarzać wrażenia, że Pan w jakiegokolwiek mierze podziela moje poglądy czy oceny polityczne” – pisał redaktor „Kultury” 16 kwietnia 1962. „Nigdy Cię za sztandar polityczny nie uważałem i bynajmniej nie chcę Cię wprzęgać do roboty politycznej. Nie potrzebujesz mnie przekonywać o swojej wartości czysto literackiej i niepotrzebnie podejrzewasz, że tego nie doceniam” (list Giedroycia z 28 grudnia 1964)¹⁸⁰. Miłosz ze swej strony nie szczędził redaktorowi „Kultury” krytyki. W liście z 5 października 1977 pozwolił sobie napisać: „niestety, wierząc w cnoty politycznej publicystyki, nie wykształciłeś sobie ludzi zdolnych pisać o kulturze i literaturze”.

Jerzy Giedroyc często odrzucał sugestie Miłosza – oczywiście nie tylko jego. Jako redaktor i wydawca potrafił nierzadko być człowiekiem zbyt kategorycznym w swych sądach. Mamy tego ślady w korespondencji z Miłoszem. Redaktor odrzucił gorąco polecany przez poetę *Mój wiek*¹⁸¹. Nie przyjął do druku książki Andrzeja Walickiego *Spotkania z Miłoszem* (list Giedroycia z 13 stycznia 1984), będącej cennym spojrzeniem na życie intelektualne Polski powojennej i co niezmiernie ważne – pogłębioną refleksją nad Zniewolonym umysłem¹⁸². Aleksandra Wata, zgłaszając zastrzeżenia do relacji autora dotyczącej okresu II wojny światowej i tłumacząc, iż jego „relacja z pobytu w Rosji” zawierała „liczne niescisłości” z perspektywy biograficznej człowieka, który nie był ortodoksyjnym marksistą, lecz doświadczenie „nowej wiary” przeżył bardzo głęboko. Giedroyc uznał książkę „za doskonale napisaną”, ale nie podobało mu się m.in. ostre, krytyczne spojrzenie na Tadeusza Krońskiego w ujęciu Walickiego. Zapewne także nie zgadzał się z afirmatywnym podejściem autora do zasadniczych tez Miłosza

Sprawiający wrażenie apodyktycznego, nieprzyjmującego żadnej krytyki Jerzy Giedroyc był jednak człowiekiem, któremu zawsze można było powiedzieć w oczy otwarcie własne zdanie. Mimo różnic, Giedroyc był dla Miłosza tym, z którym poeta był w stanie zawsze znaleźć wspólny język, zwłaszcza wówczas, kiedy chodziło o sprawy zasadniczej wagi. Różnice nigdy nie doprowadziły do „tego stadium, kiedy porozumienie jest niemożliwe” (list Miłosza z r. 1959).

Zbliżało ich podobne rozumienie Polski i polskości, wspólne przekonanie, że „Polska nie jest państwem w posiadaniu narodu”¹⁸³. Łączył ich sprzeciw wobec światopoglądu narodowo-katolickiego. W liście z czerwca 1969 r. Miłosz mocno akcentował, że „Kultura” dlatego jest tak cenna dla polskiego życia intelektualnego, że „chce przełamać cały znak równania Polak-katolik”. «Kultura» – pisał – jest ważna zupełnie niezależnie od jej oddziaływania”. Nonkonformizm Giedroycia z pewnością mu zawsze imponował, chociaż konkretne sprawy, które przynosiło życie, często widzieli inaczej.

Łączyło ich obydwu przywiązanie do dziedzictwa wielonarodowej Rzeczypospolitej, do tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, chociaż w tej postawie ani u Giedroycia, ani u Miłosza nie było żadnego sentymentalizmu. W ten kontekst wpisywało się również zainteresowanie Miłosza losem narodów bałtyckich. Nie przypadkiem wątek ten ujął w odrębnym rozdziale *Zniewolonego umysłu*¹⁸⁴. Często do tych spraw powracał, chociaż stronił od politycznego zaangażowania, zaś w jego przemówieniu noblowskim w r. 1980 los tych narodów był jedynym wątkiem politycznym.

I jeszcze jedna ważna zbieżność łącząca Jerzego Giedroycia i Czesława Miłosza: przeświadczenie o tym, że pozycja Polski w świecie zależy od jej miejsca w Europie Środkowo-Wschodniej. „W moim przekonaniu głównym celem „Kultury” – napisze Giedroyc do Jeleńskiego w r. 1980 – jest utrzymanie roli i znaczenia Polski w Europie Wschodniej. Zastąpienie zbankrutowanej idei jagiellońskiej i koncepcji federacyjnych przez promieniowanie kulturalne i polityczne”¹⁸⁵. Uparcie głoszona przez Redaktora „Kultury” idea „U+L+B” (Ukraina – Litwa – Białoruś) wyrastała z tych przemyśleń. W spojrzeniu w przyszłość autor *Zniewolonego umysłu* był zawsze większym pesymistą niż Giedroyc, który nieustannie i drobiazgowo analizował sytuację w kraju i wciąż formułował nowe koncepcje. „Sytuacja polityczna mnie przygnębia” – napisze Miłosz w liście z 14 lipca 1984. „Za sensowne uważam wszystko, co podkreśla osobne miejsce środkowej Europy”¹⁸⁶. Tu ich poglądy były zawsze zbieżne, chociaż Miłosz z pewnością nie podzielał przekonania Giedroycia o znaczącej roli Polski, jaką ta mogłaby odgrywać w Europie, a ściślej w Europie Wschodniej.

Jerzy Giedroyc za ważną dewizę swego życia uważał zdanie, iż Polakom powinno się mówić w oczy rzeczy najbardziej trudne i przykre. Z tego powodu nawiązywał do spuścizny Stanisława Brzozowskiego i tak wysoko cenił twórczość Stefana Żeromskiego, na której – jak przyzna potem w Autobiografii na cztery ręce – się wychował. Dlatego doskonale rozumiał rangę i rolę spuścizny autora Legendy Młodej Polski, którego wybór pism planował wydać, o którym książkę Miłosza (Człowiek wśród skorpionów) przyjął z wielkim uznaniem i wydał. Dlatego też bezbłędnie dostrzegł wielką indywidualność Witolda Gombrowicza, drukując jego Trans--Atlantyk i Dziennik oraz potem Dzieła zebrane. Dewiza Giedroycia, aby zawsze – kiedy to konieczne – iść pod prąd opinii publicznej, była z pewnością bliska i Miłoszowi. Ta zasada działania ich trwale łączyła. Ludzka kultura „od Sokratesa do Bertranda Russella” to dzieje przypadków nonkonformizmu i buntu – pisał Mieroszewski w eseju Literatura Oblężonego Miasta – i słowa te są dewizą programu „Kultury” 187.

Czesław Miłosz zawsze starał się podkreślać, że Jerzemu Giedroyciowi bardzo wiele zawdzięcza, że dzięki niemu po opuszczeniu kraju mógł pisać w języku polskim i docierać do czytelników w kraju. Drukowane w „Kulturze” eseje, recenzje, ale i Rodzinna Europa – i Historia literatury polskiej – powstawały w dialogu z Giedroyciem. „Wyskoczyć na międzynarodowego pisarza przez pisanie wierszy po polsku – to chyba najdziwniejsze, co w XX wieku może się zdarzyć (...)” – napisze w liście z 14 października 1978. Drukując na łamach „Kultury”, pozostał sobą i z doświadczenia pisarza skazanego na wygnanie wyszedł zwycięsko. W tym miejscu wspomnieć jeszcze trzeba, że środowisko „Kultury” poprzez swoje międzynarodowe kontakty – obok Giedroycia Konstanty Jeleński i Józef Czapski – miało pewien dyskretny, ale istotny udział w przygotowaniu kandydatury autora Zniewolonego umysłu do literackiej

Nagrody Nobla, chociaż oczywiście mitem byłoby powtarzanie obiegowej opinii o jakichś nadzwyczaj szerokich międzynarodowych wpływach Giedroycia, sięgających również Akademii Szwedzkiej¹⁸⁸.

W Autobiografii na cztery ręce Jerzy Giedroyc poświęcił Czesławowi Miłoszowi stosunkowo sporo miejsca, w konwencji bardzo oschłej. Powróciły tam echa sporów z lat pięćdziesiątych. Zgłaszając zastrzeżenia do relacji Giedroycia dotyczącej paryskich lat ich znajomości, poeta napisał: „Co prawda na wieczne czasy już zostanie jako ten, który nie wierzył w istnienie sowieckich łagrów i który miękko odnosił się do stalinizmu, ale trudno za dużo żądać od życia” (list Miłosza z 21 marca 1996). Trzeba odnotować w tym miejscu, że Miłosz zawsze uważał, że jego ówczesne wypowiedzi dotyczące sowieckiej Rosji utrzymane były w konwencji żartu i prowokacji.

Prawie żadnego miejsca w korespondencji Miłosza i Giedroycia nie znalazły wydarzenia 1989 r., których przełomowy charakter jest oczywistością. Ten stan rzeczy może zdumiewać, ale wynika on przede wszystkim z krytycznej oceny tych wydarzeń przez Giedroycia, a to Giedroyc w całej tej korespondencji był *spiritus movens*. Redaktor „Kultury” nie zaakceptował tej formy zmiany władzy w Polsce, jaka dokonała się w r. 1989. W numerach „Kultury” z lata 1989 r. Okrągły Stół i wybory 4 czerwca zajmują bardzo niewiele miejsca. Po prostu nie przyjęła tego wszystkiego do wiadomości – jak się trafnie wyraził Krzysztof Kozłowski¹⁸⁹. Z tych powodów Giedroyc był wobec „nowej Polski” bardzo krytyczny, wymagający i nieufny, czemu wielokrotnie dawał wyraz i czego ślady znajdziemy w korespondencji z Miłoszem z lat dziewięćdziesiątych.

Miłosz z krytycyzmem patrzył na koncepcje polityczne Giedroycia, tak było chyba przez cały okres ich współpracy, ale zwłaszcza w ostatnich latach życia Redaktora. Giedroyc był dla niego zawsze człowiekiem, który ma „pewną ideę Polski”. Z dystansem podchodził do jego rygoryzmu moralnego i bezkompromisowości, chociaż – jak już podkreślaliśmy – imponował mu jego nonkonformizm, jego godna podziwu „niezawisłość wobec nacisku postawy kolektywnej”. W artykule Tajemniczy pomnik Miłosz napisał, że Giedroyc miał „wszelkie kwalifikacje na męża stanu i można sobie wyobrazić układ okoliczności, które zmusiłyby go do objęcia najwyższej władzy w państwie. I prawie na pewno nie poddałby się rozmiękczającym władców pokusom. Może jednak dobrze się stało, że przypadła mu inna rola. Wątpię, czy chciałbym mieszkać w rządzonej przez niego kraju. W służbie politycznej cnoty, uznając dobro państwa za suprema lex, surowo osądzając słabość charakterów, nie zawahałby się przed użyciem metod drastycznych. Prawdopodobnie, patrząc wtedy w lustro, widziałby wąskie usta Robespierre’a”¹⁹⁰. Trudno o bardziej wyraźne podkreślenie dystansu wobec Giedroycia-polityka. Można odnieść wrażenie, iż dla Czesława Miłosza kimś innym był Giedroyc-polityk, a kimś innym Giedroyc-redaktor i wydawca, chociaż w historycznej perspektywie ról tych oczywiście nie można rozdzielać.

Giedroyc czasami domagał się od Gombrowicza, Stempowskiego, Czapskiego czy Miłosza takiej lub innej wypowiedzi na łamach „Kultury”, dotyczącej zjawisk życia politycznego, ale nigdy nie oczekiwał naginania poglądów do „linii” redakcji. Redaktor obserwował rozwój dzieła Miłosza, pozostawiając mu autonomię, której autor Rodzinnej Europy z determinacją zawsze bronił. Między innymi dlatego

możliwe było „poszukiwanie przez Miłosza ciągłości własnej osoby
poprzez wszystkie katastrofy i zmiany środowisk” – jak to trafnie ujął
Jerzy Stempowski¹⁹¹.